

TEMAT NUMERU:

Jaka Unia Europejska?
str. 16

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA:

Stąd nasz ród str. 4

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ:

Patron pojednania
str. 34

OPINIE:

Monte Cassino str. 36



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
CIVITAS CHRISTIANA

NR 5 (12) MAJ 2014 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789



CZY ODDAŁBYŚ ŻYCIE ZA UNIĘ EUROPEJSKĄ?

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3000 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Tomasz Rzymkowski
rzymkowski@civitaschristiana.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Karol Wyszzyński
e-civitas@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Marcin Motylewski
motylewski@civitaschristiana.pl

RADA KONSULTACYJNA:
Anna Staniszek, dr Anna Sutowicz,
ks. dr hab. Marek Łuczak, ks. dr Dariusz Wojtecki

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
e-mail:
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Numery miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach
„Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych i zastrzega sobie prawo
ich redagowania i skracania.

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

SKŁAD
Marcin Motylewski
Karol Wyszzyński

KOREKTA
Teresa Mazur

ADJUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

PROJEKT OKŁADKI
Marcin Motylewski

POBIERZ NUMER Z INTERNETU, CZYTAJ KIEDY I GDZIE CHCESZ





**Tomasz
Rzymkowski**

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

w majowym numerze naszego miesięcznika zadajemy sobie pytanie – dość kontrowersyjne, a zarazem oddające sedno problemu, przed jakim stoi Europa i świat, a to za sprawą konfliktu na Ukrainie. Pytanie brzmi: czy oddałbyś życie za Unię Europejską? Dobór tematu, w zakres którego wchodzi obecność Polski w Unii Europejskiej od dziesięciu lat, jest spowodowany również zbliżającymi się wyborami do Parlamentu Europejskiego. Zadaniem, jakie postawiła sobie redakcja, jest podjęcie próby odpowiedzi na to kluczowe, okładowe pytanie.

Zaczynamy od obecnej sytuacji w Unii Europejskiej, po czym przedstawiamy jej genezę, kształtowanie się Wspólnot Europejskich po II wojnie światowej. Wszak to chrześcijańscy demokraci, ludzie, którzy kierowali się w swojej działalności prawdą Ewangelii i katolicką nauką społeczną, powołali do istnienia projekt o nazwie Wspólnoty Europejskiej. Projekt ten od początku zakładał, że w zniszczonej w wyniku panowania totalitarnych ideologii zachodniej Europie należy rozpocząć nowy rozdział historii. Wspólnoty Europejskie były oparte na zasadach wynikających z katolickiej nauki społecznej, na solidaryzmie państw tworzących wspólnotę, zrównoważonym rozwoju, na szeroko rozumianych wolnościach gospodarczych i zapewnieniu Europie pokoju. Pokój chciano zapewnić w dwojaki sposób: po pierwsze dzięki mechanizmom wspólnotowym nałożono nadzór i kontrolę na przemysł ciężki w zachodniej Europie. Jest to o tyle istotne, iż nie ograniczyło, a wręcz przeciwnie, pomogło rozwijać tę gałąź gospodarki, przy jednoczesnym zapewnieniu, iż najbardziej rozwinięty w Europie zachodnioniemiecki przemysł ciężki, który jeszcze kilka lat wcześniej przyczynił się do wybuchu II wojny światowej, nie uczyni tego raz jeszcze. Po drugie – w ówczesnej sytuacji geopolitycznej, z którą analogie wydają się dzisiaj wyjątkowo aktualne, ekspansjonizm sowiecki napędzany przez zbrodniczą ideologię komunistyczną stanowił zagrożenie dla pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Dzięki integracji gospodarczej kraje zachodniej Europy były w stanie przeciwstawić się panującym w nich wówczas lewicowym nastrojom, a ponadto dawały możliwość zatrzymania ekspansji Związku Sowieckiego.

Projekt zjednoczenia Europy zakładał w swej istocie współdziałanie krajów do niej należących, którego celem było wspólne bogacenie się zgodnie z wypracowanymi mechanizmami wolnego rynku. Paradoxem jest, iż dziś Unia Europejska jawi nam się jako biurokratyczny moloch, pełen absurdów i ograniczeń w życiu gospodarczym, gdy w swojej genezie wspólnota ta zakładała likwidację takich barier w prawodawstwach państwowych.

Historia pokaże, jak długo projekt europejski – niczym drzewo zasadzone przez De Gasperiego, Schumana, Adenauera i de Gaulle'a – któremu w międzyczasie zaszczerpiono marksistowskie gałązki, przetrwa. Czy wyrośnie w jednolite państwo pod hegemonią Niemiec, czy ulegnie rozkładowi, a może w naszej części Europy wykiełkują nowe unie, nawiązujące do pomysłu sprzed 70. lat, zgodnie z którym nasza Ojczyzna będzie ich motorem?

Zapraszam do lektury.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

- Romuald Gumiennik *Stąd nasz ród – gnieźnieńskie spotkanie* / 4
- Marcin Kluczyński *Biblijne zmagania coraz bliżej finatu* / 5
- Biblia papieska* / 6
- Komunikat Kapituły Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia* / 6
- Mateusz Zbróg *Centralny Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej* / 7
- Małgorzata Bojarska *Włocławek za życiem* / 8
- Marcin Maślanka *Droga krzyżowa Polaka* / 9
- Łukasz Dzieciot *Mecenat nad twórczością literacką* / 10
- Mateusz Zbróg *Aktualność Pięciu Prawd Polaków spod znaku Rodła* / 11
- Stowarzyszenie w obiektywie* / 12

TEMAT NUMERU: CZY ODDAŁBYŚ ŻYCIE ZA UNIĘ EUROPEJSKĄ?

- Mirostaw Piotrowski *Jaka Unia Europejska?* / 16
- Mieczysław Ryba *Modele jednoczenia Europy – od chrześcijaństwa do neokomunizmu* / 18
- Piotr Tosiek *Unia Europejska jako narzędzie służące realizacji interesów Polski* / 20
- Marcin Motylewski *Czy istnieje patriotyzm europejski?* / 22
- Ks. Bogusław Drożdż *Mój wybór kluczem do dobrego Parlamentu Europejskiego* / 23
- Piotr Sutowicz *Europa środkowa po polsku, czyli jak być odważnym w czasach beznadziei* / 24
- Marcin Motylewski *Wybory o najniższej frekwencji w Polsce* / 26
- Jakub Bałtroszewicz *Witamy w Europie!* / 27

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIOŁ

- Marcin Motylewski *Jan Chrzyciel, który przygotował drogę polskiemu papieżowi* / 28
- Rozmowa z o. Jerzym Tomzińskim OSPPE *Wołanie do narodu: zacznijcie myśleć!* / 31
- Ks. Kazimierz Pek MIC *O przyjmowaniu Maryi* / 32
- Ewa Czumakow *Patron pojednania* / 34

OPINIE

- Marcin Paluch *Monte Cassino – największa bitwa Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie* / 36
- Paweł Majewicz *Lud polski się nie da...* / 38
- Krystyn Holly *Przemoc w rodzinie czy przemoc wobec rodziny?* / 40
- Adam Maksymowicz *Łupki, łupki, łupki..., czyli nowa mantra* / 42

ROZMAITOŚCI

- Ks. Waldemar Chrostowski *Święty Paweł na Malcie* / 44
- Marcin Motylewski *Szczerzy wywiad z biskupem Czapą o polskim Kościele* / 46
- Książki, filmy, aplikacje* / 47
- Porady pani domu* / 47
- Fotoreportaż z Konkursu Biblijnego* / 48

Romuald Gumienniak – Sekretarz Rady Głównej „Civitas Christiana”, Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego w Białymstoku.



Romuald Gumienniak

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za jeden ze swoich priorytetów przyjęło krzewienie i umacnianie postaw patriotycznych wśród Polaków. Współczesna rzeczywistość pokazała, jak bardzo ten obszar zaangażowania społecznego jest zaniedbany, jak bardzo wśród elit kulturalnych i politycznych, a także w przeważającej części mediów sekowane są starania o świadomość patriotyczną, o pamięć historyczną, o budowanie dumy z własnej ojczyzny. Dlatego tak ważny jest fakt, że przez wiele lat Stowarzyszenie szukało inspiracji do prowadzenia skutecznej formacji patriotycznej u stóp św. Wojciecha, w kolebce państwowości polskiej. Obecne gnieźnieńskie spotkanie *Stąd nasz ród* wypełniło okolicznościowe posiedzenie Rady Głównej, w którym uczestniczyli zaproszeni goście podejmujący na co dzień w Oddziałach działania patriotyczne, oraz kolejna już – XXI Pielgrzymka do Grobu św. Wojciecha. Spotkanie miało miejsce 11 kwietnia br. w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym.

Szczególnej i symbolicznej wagi nabiera to wydarzenie w kontekście obrad Rady Głównej, która tym aktem podkreśliła, jak duże znaczenie przywiązuje do ochrony chrześcijańskiego dziedzictwa Polski i kształtowania tożsamości narodowej Polaków. Posiedzenie Rady otworzył Przewodniczący Stowarzyszenia Tomasz Nakielski. Zwrócił uwagę na związek Kościoła z narodem, stanowiący fundament kultury polskiej i tożsamości ochrzczonego narodu. Przywołał również postać Prymasa Tysiąclecia – naszego patrona, który mówił, że człowiek żyje nie tylko dla siebie, ale także dla bliźnich, dla ojczyzny. Podkreślił przy tym konieczność skupienia się nie tyle na wątku historycznym, ile na nieustannym wydobywaniu aktualności nauczania Stefana kard. Wyszyńskiego. Apelowal też, by Stowarzyszenie starało się podejmować swoje zadania w duchu chrześcijańskiej nadziei, nie poddając się „katastroficznej” wizji narodowych perspektyw.

Miłym wydarzeniem podczas obrad było wręczenie przez Przewodniczącą Stowarzyszenia srebrnej Honorowej Odznaki Stowarzyszenia ks. kan. Janowi Kasprończowi – proboszczowi katedry gnieźnieńskiej i zarazem wieloletniemu Przyjacielowi Stowarzyszenia.

Następnie ks. prof. dr hab. Edward Sienkiewicz wygłosił prelekcję pt. *Naród chrześcijański – aktualność nauczania Prymasa Wyszyńskiego w kontekście przygotowań do Jubileuszu 1050. rocznicy Chrztu Polski*. Mówca zwrócił uwagę na toczący się nie tylko w Polsce, ale i w Unii Europejskiej spór cywilizacyjny. Przywołując postawę kard. Wyszyńskiego w konfrontacji z marksizmem, stwierdził, że jeżeli dzieje narodu polskiego będą dobrze przemyślane, to możliwe jest przezwyciężenie współczesnych trudności. Wielki Prymas wskazywał w takich sytuacjach na potrzebę odnowy moralnej i duchowej, którym miała służyć Wielka Nowenna, stosowanie personalizmu w relacjach społecznych, troska o rodzinę i podnoszenie poziomu ludzkiej pracy. Trzeba się tylko tymi myślami autentycznie przejąć, trzeba widzieć naród tak, jak widział go Prymas Tysiąclecia: w relacji do narodu wybranego. Konieczne jest wyzbycie się tryumfalizmu w postawie patriotycznej, a skupienie uwagi na wyeliminowaniu zaniedbań i wad narodowych.

Marek Koryciński – Wiceprzewodniczący Rady Głównej ds. Programowych i Formacyjnych przedstawił temat *Priorytety działalności Stowarzyszenia w obszarze postaw patriotycznych oraz ochrony i promocji dziedzictwa narodowego*. Zaprezentował formację patriotyczną jako stałą troskę o wzrastanie w kultu-

rze ojczystej. Przypomniat, że Kościół katolicki najbardziej zdecydowanie i zawsze akcentował potrzebę miłości do ojczyzny. Najważniejszymi wartościami, jakie ją wyrażają, są: wdzięczność wobec przodków i solidarność między członkami społeczności tworzącej naród, szczególnie ta międzypokoleniowa, wyrażająca troskę o przyszłe pokolenia. W wymiarze działań praktycznych Wiceprzewodniczący zachęcił do korzystania w realizacji projektów na poziomie ogólnopolskim, okręgowym i oddziałowym z wzorców osobowych zapisanych w panteonie Wielkich Polaków.

Konkretne przykłady inicjatyw do podjęcia przez Stowarzyszenie na rzecz edukacji patriotyczno-historycznej przedstawił Maciej Maślanka – pracownik Oddziału Okręgowego w Koszalinie.

Po dyskusji Rada Główna podjęła okolicznościową uchwałę prezentującą intencje Stowarzyszenia w budowaniu, umacnianiu i ochronie tożsamości narodowej. Spotkanie zakończyło się drogą krzyżową, nawiązującą do myśli prymasa Wyszyńskiego i Apelu Jasnogórskim. Centrum spotkania stanowiła Msza św. odprawiona 12 kwietnia przez prymasa Polski Józefa Kowalczyka w katedrze gnieźnieńskiej. Wcześniej w Muzeum Archidiecezji Gnieźnieńskiej odbyło się spotkanie *Wokół obchodów 1050. rocznicy Chrztu Polski* z udziałem przedstawicieli komitetów obchodów rocznicy z Gniezna i Poznania: prof. dr. hab. Tomasza Jasińskiego, ks. dr. Michała Solomieniuka i ks. Waldemara Hanasa, prowadzone przez Przewodniczącą Rady Oddziału Okręgowego Stowarzyszenia w Poznaniu Karola Irmlera.

Prymas Polski abp Józef Kowalczyk / Fot. A. Frahn



BIBLIJNE ZMAGANIA CORAZ BLIŻEJ FINAŁU



Marcin Kluczyński

Sekretarz Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, członek zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

Za nami eliminacje diecezjalne XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, które w całym kraju odbyły się 9 kwietnia 2014 r. Przystąpili do nich reprezentanci prawie 1400 szkół ponadgimnazjalnych. Wyłoniono troje przedstawicieli każdej diecezji w Polsce, którzy w liczbie 120 osób spotkają się w czerwcu br. w Niepokalanowie, na ostatecznym finale.

Przeprowadzone w całej Polsce etapy diecezjalne konkursu biblijnego składały się z dwóch zasadniczych części: pisemnej i ustnej. W pierwszej wszyscy uczestnicy otrzymali test składający się z pytań wyboru oraz takich, w których wymagane było pisemne odniesienie się do postawionego problemu z zakresu Ksiąg Królewskich (1 i 2) i Ewangelii według św. Marka. Na tej podstawie wyłaniano siedmioro najlepszych uczestników, którzy awansowali do kolejnej części eliminacji. W drugim etapie komisje wyłaniały na podstawie ustnych odpowiedzi troje zwycięzców z każdej diecezji. Przed nimi finał, zaplanowany na 2–3 czerwca 2014 r. w Niepokalanowie.

KONKURS INNY NIŻ POZOSTAŁE

Msze święte, nabożeństwa Bożego Słowa i spotkania z ludźmi, którzy swoje życie zawierzyli Ewangelii, wpisały się w programy tegorocznego konkursu w wielu miejscach kraju. Za przeprowadzenie etapów diecezjalnych odpowiadali koordynatorzy delegowani przez organizatora – Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Ich troską było nie tylko sprawne wykonanie pracy związanej z eliminacjami, ale także stworzenie takiej przestrzeni, w której młodzi mieliby szansę przekonania się, że formuła konkursowa stanowi tylko pretekst organizatorów do pokazania im, jak wspinała sprawą jest poznanie i zaufanie słowu Chrystusa. Po dokonaniu przeglądu relacji z poszczególnych diecezji można zauważyć, że w wielu miejscach te założenia udaje się z każdym rokiem coraz pełniej realizować.

Z PASTERSKIMI BŁOGOSŁAWIEŃSTWAMI

Potężne narzędzie ewangelizacyjne upatrują w tym konkursie organizatorzy, katecheci i sami uczestnicy. Jego formuła oraz akcentowany przez „Civitas Christiana” aspekt formacyjny są cenione coraz bardziej przez ordynariuszy diecezji, którzy nie tylko obejmują eliminacje pasterskimi patronatami, ale również często zasiadają w komisjach konkursowych oraz przewodniczą nabożeństwom odbywającym się w ramach biblijnych zmagani. Tak też było w tym roku w Częstochowie. Abp Wacław Depo, zwracając się do uczestników, podziękował im za to, że biorą udział w konkursie biblijnym, „za ten etap drogi ich życia i rozpoznawania Prawdy w Chrystusie, za to, że są ludźmi, którym nie jest obojętne, kim są i czym żyją”. Metropolita częstochowski przypomniał, że jesteśmy wspólnotą Kościoła, która wierzy w Boga objawiającego się nam na kartach Pismach Świętego. Zapewnienie, że start w tym konkursie jest również doskonałą inwestycją w przyszłość, dał młodym bp Paweł Stobrawa, który był obecny podczas etapu w diecezji opolskiej. Obserwując zmagania uczestników, stwierdził on, że każdy z nich jest zwycięzcą, niezależnie od wyników. Wysoki poziom przygotowania uczestników, ale także organizacji całego konkursu zauważa również bp Ireneusz Pękalski, który od wielu lat przewodniczy pracom komisji konkursowej w Łodzi. Wyznał, że wielką radością napawa go fakt tak licznego grona młodych, którzy co roku odpowiadają na zaproszenie do pogłębionego studium Pisma Świętego. Z uczestnikami konkursu biblijnego spotkali się też bp Wiesław Mering we Włocławku, bp Andrzej Dziuba w Łowiczu, bp Paweł Cieślak w Koszalinie – lista wszystkich wspinających patronów honorowych

jest długa, zaś szczegółowe relacje z fotografiami znalazły się na ogólnopolskim fanpage'u konkursowym (facebook.pl/konkursbiblijny). Cieszy tak duża troska pasterzy o duchowy rozwój młodego pokolenia i otwarcie na tę inicjatywę świeckich zrzeszonych w „Civitas Christiana”, którzy swoje posłannictwo upatrują także w formacji biblijnej, czemu służy konkurs.

LICZBA MIEJSC NA PODIUM (NIE)OGRANICZONA

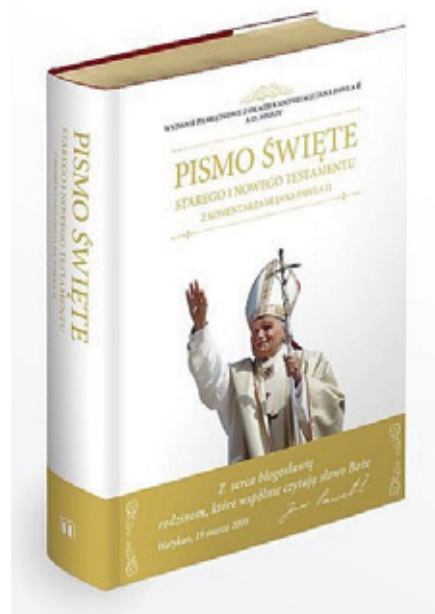
Finał konkursu zostanie poprzedzony VII Spotkaniem Młodych z Biblią, które odbędzie się 13 i 14 maja 2014 r. w Częstochowie. Stanowi ono duchowe i merytoryczne przygotowanie finalistów do czerwcowych zmagani, w których nagrodami są indeksy na wiele interesujących kierunków studiów ufundowanych przez 10 wyższych uczelni w Polsce. Zwycięzcy udadzą się także z pielgrzymkami do Ziemi Świętej i do Rzymu, ufundowanymi przez biuro podróży Novum Travel, które obok firmy Grupa Inco S.A. jest fundatorem nagród głównych w konkursie. Można jednak zgodzić się ze stwierdzeniem, że najpiękniejszą nagrodę młodzi sprawiają właściwie sobie sami, przystępując do konkursu i otwierając Biblię. – To poznanie Pisma Świętego – źródła wiary, które obok tradycji jest fundamentem – zauważa Łukasz Trzeciak, który w tym roku po raz pierwszy koordynował etap diecezjalny w Koszalinie. W istocie, konkursowa formuła wymaga wyłonienia laureatów pierwszych miejsc, ale zwycięstwem samym w sobie będzie pójście ze słowem Chrystusa przez życie, by stanąć kiedyś przed Nim na prawdziwym podium i powtórzyć za św. Pawłem: *W do- brych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem* (2 Tm 4, 7).

BIBLIA PAPIESKA

Przed kanonizacją bł. Jana Pawła II na księgarskie półki trafiło unikatowe wydanie Biblii warszawsko-praskiej z komentarzami papieża Polaka, opublikowane przez Wydawnictwo M.

To monumentalne wydanie Pisma Świętego w tłumaczeniu bp. Kazimierza Romaniuka liczy 1456 stron, z czego 320 stanowią komentarze św. Jana Pawła II. Biblię, wydrukowaną na kremowym papierze, wzbogacono osiemdziesięcioma trzema pięknymi, całostronicowymi ilustracjami w kolorze sepii autorstwa Gustave'a Doré, francuskiego malarza i grafika, a także kolorowymi, średniowiecznymi mapami Ziemi Świętej. Pismo Święte otwiera błogosławieństwo Jana Pawła II z 19 marca 2005 r.: „Z serca błogosławieć rodzinom, które wspólnie czytają Słowo Boże”. W tym wyjątkowym wydaniu Biblii jest miejsce na dedykację oraz zapisywanie wydarzeń z życia rodziny. Wstępem opatrzyli Biblię: metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz, prymas Polski abp Józef Kowal-

czyk, kierownik Sekcji Polskiej Stolicy Apostolskiej ks. Paweł Ptasznik oraz rzecznik Konferencji Episkopatu Polski ks. Józef Kloch. Znajdziemy w niej także wykaz niedzielnych czytań mszalnych ułatwiający przygotowanie do Eucharystii. Ważące niespełna 4 kg Pismo Święte charakteryzuje atrakcyjna szata graficzna ze stylizowanymi XIX-wiecznymi ornamentami, twarda oprawa z ornamentem tłoczonym w złocie, z bogato zdobionym grzbietem, złota wstążka i złocene brzegi. Dzięki temu wydaniu Pisma Świętego mamy niepowtarzalną szansę odczytania na nowo słów świętego papieża Polaka, objaśniających nam Księgę Życia. Biblia ta będzie z pewnością wspólną pamiątką kanonizacji największego z rodu Polaków.



KOMUNIKAT KAPITUŁY ŚLĄSKIEJ NAGRODY IM. JULIUSZA LIGONIA

Kapituła Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia obradująca 21 marca 2014 r. w składzie:

Ks. dr hab. Arkadiusz Wuwer – przewodniczący, Maciej Szepietowski – sekretarz, prof. dr hab. Franciszek Marek – członek, dr hab. Marek Rembierz – członek, Piotr Sutowicz – członek

informuje, że tegoroczne Ligoniowe Laury otrzymały następujące osoby i instytucje:

- **ks. prof. Józef Pater** – za konsekwentne poszukiwanie prawdy o dziejach Kościoła na Śląsku;
- **Zygmunt Brachmański** – za świadectwo oraz służbę chrześcijańskim i patriotycznym wartościom wyrażanym przez sztukę;
- **Muzeum Drukarstwa w Cieszynie** – za godną uznania postawę wdzięczności i szacunku dla kultury słowa drukowanego na ziemi cieszyńskiej.

Kapituła jednocześnie informuje, że Śląska Nagroda im. Juliusza Ligonia, której fundatorem jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, przyznana została po raz 41. Uroczystość wręczenia Nagrody Laureatom odbędzie się 7 maja 2014 r. o godz. 17.00 w Auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, ul. Jordana 18.

Sekretarz Kapituły
Maciej Szepietowski

Przewodniczący Kapituły
Ks. dr hab. Arkadiusz Wuwer

CENTRALNY OŚRODEK FORMACJI KATOLICKO-SPOŁECZNEJ



**Mateusz
Zbróg**

Wiceprzewodniczący Rady Oddziału „Civitas Christiana” we Wrocławiu.

W dniach 21–23 marca 2014 r. odbyła się kolejna sesja Centralnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Tym razem spotkaliśmy się w Warszawie, by podjąć dyskusję na temat rodziny oraz Żołnierzy Wyklętych. Była to także okazja do refleksyjnego czuwania przy grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Początek naszego pobytu w stolicy wyznaczyła Eucharystia sprawowana w kościele św. Stanisława Kostki. Szczególnego znaczenia dla naszej formacji nabrała droga krzyżowa, przygotowana i poprowadzona przez słuchaczy COFK-S. Mocno wybrzmiało rozważanie ostatniej



Zdjęcia: Mirosław Maciejewski,
Kamil Sulaj



stacji – złożenia do grobu. Wszak Chrystus z tego grobu powstanie i tak samo my powstawajmy. Porzucmy to, co było i śmiało budujmy terazniejszość, a tym samym przyszłość naszą i pokoleń, które przyjdą po nas.

Jeszcze tego samego wieczoru kursanci spotkali się z Przewodniczącym Stowarzyszenia Tomaszem Nakielskim. Była to okazja do wysłuchania refleksji nad misją Stowarzyszenia. Dowiedzieliśmy się także, jak nasza działalność wygląda „z góry”. Skrętnie skorzystaliśmy ze sposobności do zadania pytań Przewodniczącemu. Dyskusja przeniosła się na przygotowania do 1050. rocznicy chrztu Polski oraz do Światowych Dni Młodzieży w Krakowie.

Kolejnego dnia odwiedziliśmy Świątynię Opatrzności Bożej – wotum narodu. Majestatyczna budowla zrobiła na nas nie mniejsze wrażenie, niż cytowane słowa Ryszarda Kaczorowskiego, który na kilka godzin przed śmiercią w Smoleńsku odwiedził Pantheon wielkich Polaków i wyraził zda-

nie, że trzeba być naprawdę niezwykłym człowiekiem, by tam spocząć.

Gruntowną formację podczas sesji zapewnił ks. dr Dariusz Wojtecki, asystent Oddziału w Białymstoku. *Rodzina w nauczaniu społecznym Kościoła* to temat bardzo ważny z punktu widzenia naszych zadań. Książd doktor roz-



począł od podbudowy teologicznej, by zakończyć na konkretnych rozwiązaniach wspierających rodzinę. Wskazał także literaturę dotyczącą tej tematyki. Wobec nieustających ataków na tę podstawową komórkę życia społecznego stoimy przed koniecznością poznania sposobów jej obrony.

Wieczór upłynął pod znakiem Żołnierzy Wyklętych. Wstępem był film o ks. Władysławie Gurgaczu, kapłanie Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej. Następnie odbyła się debata młodych działaczy naszego Stowarzyszenia, podejmujących tematykę II Konspiracji.

Ostatni dzień to oczywiście udział w niedzielnej Eucharystii. Będąc tak blisko miejsca spoczynku bł. ks. Jerzego, nie mogliśmy nie nawiedzić jego grobu. Odwiedziliśmy także muzeum poświęcone temu heroicznemu kapłanowi, o którym jego matka, Mariana, zapytana, czy odczuwa obecność syna, odpowiedziała krótko: „módlcie się o wstawiennictwo ks. Jerzego, to się dowiecie”.

Małgorzata Bojarska – przedstawicielka duszpasterstwa rodzin diecezji włocławskiej.

24 marca we Włocławku odbyły się uroczystości związane z X Narodowym Dniem Życia i Dniem Świętości Życia, w których uczestniczyło około 400 osób.

WŁOCŁAWEK ZA ŻYCIEM

Małgorzata Bojarska



Te dwa Dni przypominają Polakom, że życie każdego człowieka ma wielką wartość i powinno być chronione od poczęcia do naturalnej śmierci. Ich mottem stały się słowa Jana Pawła II: „Rodzina Bogiem silna staje się siłą człowieka i całego narodu”. Patronat honorowy nad wydarzeniem po raz kolejny objęli: biskup włocławski Wiesław Alojzy Mering oraz marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki.

Obchody w katedrze zainaugurowano Duchową Adopcją Dziecka Poczętego Zagrożonego Zagładą, do której przystąpiło ok. 50 osób. Ceremoniał przyjęcia prowadzili: Cecylia Pejas z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i ks. Artur Krzyżanowski, diecezjalny duszpasterz rodzin. Mszę świętą koncelebrowali kapłani pod przewodnictwem pastora diecezji, który w wielowątkowej homilii podkreślał m.in. trud życia młodego człowieka we współczesnym świecie ze względu na relatywizm wartości i realne zagrożenia, np. ideologią gender, która może zakłócić czy nawet zniweczyć rozwój osoby ludzkiej. „Dzisiaj przyszliśmy do tej świątyni, by usłyszeć na nowo, czego Bóg chce od nas, żebyśmy naśladowali Jego Syna, byśmy przechodzili przez życie, pełniąc Jego wolę” – mówił podczas homilii bp Wiesław Mering. Zauważył, że dzisiaj pełnić wolę Boga nie jest łatwo, gdyż współczesna kultura podpowiada, że liczy się tylko człowiek i proponuje, by zapomnieć o Chrystusie, o Bogu. Kaznodzieja podkreślił, że życie, które nosiła Maryja pod sercem, jest życiem najświętszym, bo jest życiem ludzkim, ale zarazem życiem samego Boga. Bp Mering stanowczo zaznaczył, że trzeba zawsze być po stronie życia. W homilii pasterz diecezji mówił również o godności człowieka, o tym, że mężczyzna i kobieta mają tę samą godność, że są sobie równi, że dla Boga nie ma różnicy między kobietą a mężczyzną. Po czym dodał, że zadania, jakie Bóg wyznaczył naturze kobiety i mężczyzny, są inne. „Naro-



Bp Wiesław Alojzy Mering z laureatami konkursu / Fot. q4.pl

dowy Dzień Życia jest bardzo ważny, bo chodzi w nim o każde życie człowieka, którego Panem jest tylko Bóg” – powiedział bp Mering. Apelował, by trzymać się zdrowej nauki Chrystusa, bo On nie chce nikogo upokorzyć ani poniżyć.

Katedralne uroczystości uświetnił chór z parafii bł. Jerzego Matulewicza z Konina.

Dalsze obchody odbyły się w Wyższym Seminarium Duchownym, gdzie wręczano nagrody laureatom 7 konkursów plastycznych i literackich: na esej, mini komiks, list do nienarodzonego dziecka; na plakat, ozdobę wielkanocną i scenariusz (dla nauczycieli), ogłoszonych w związku z Dniem Życia. Główną nagrodę, 6-dniową pielgrzymkę na kanonizację bł. Jana Pawła II, ufundowaną przez Caritas Diecezji Włocławskiej, Biskup Mering wręczył Pawłowi Błasikowi z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Sieradzu, za „świetne, wyczerpujące opracowanie tematu i wartościowe, osobiste świadectwo” zawarte w esej pt. *Ojciec święty Jan Paweł II w obronie życia i godności człowieka*.

Uczestnicy konferencji wzięli także udział w lekcji pt. *Tylko miłość daje życie*, którą przeprowadził Wiesław Gajewski z Fundacji Czyste Serca w Byd-

goszczy. Głównym wątkiem tego barwnego, bogatego w ilustracje multimedialne spotkania, było ukazanie wartości każdego życia, podkreślenie, że życie nie bierze się z przypadku, tylko z natury człowieczeństwa, a raz zaczęte, nigdy się nie kończy. Kolejnym punktem programu była inscenizacja pt. *Jan Paweł II – papież rodzin*, znakomicie przedstawiona przez uczniów Zespołu Szkół w Zbrachlinie.

Organizatorami konferencji byli: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Duszpasterstwo Rodzin Diecezji Włocławskiej, Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Nauczycieli we Włocławku oraz Wyższe Seminarium Duchowne we Włocławku. Dziękujemy nauczycielom, katechetom, wychowawcom, doradcom życia rodzinnego, którzy zorganizowali delegacje uczniów z ponad 20 szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, a także sponsorom: Rubikonowi, Fundacji Czyste Serca w Bydgoszczy, Caritas, marszałkowi Województwa, toruńskiemu oddziałowi „Civitas Christiana”, Wydziałowi Duszpasterstwa Ogólnego Kurii Włocławskiej oraz anonimowym darczyńcom.

W ramach przygotowań do kanonizacji Jana Pawła II oraz formacji wielkopostnej Oddział „Civitas Christiana” w Koszalinie przygotował i przeżył nietypową drogę krzyżową. Była to oparta na utworach wieszczów narodowych *Droga krzyżowa Polaka*, która odbyła się w piątek 28 lutego w kościele pw. Ducha Świętego.



Marcin Maślanka

DROGA KRZYŻOWA POLAKA

Marcin Maślanka – politolog, pracownik Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Koszalinie. Mąż i ojciec dwójki dzieci.

Wielki Post to czas pracy nad sobą, formacji, rachunku sumienia, modlitwy i postu. W tym roku był to również okres przygotowania do kanonizacji Jana Pawła II. Taką właśnie formę przybrało koszalińskie nabożeństwo. Wybór świątyni nie był przypadkowy. To właśnie w kościele Ducha św. w Koszalinie, w 1991 r. Ojciec Święty Jan Paweł II rozpoczął swoją IV Pielgrzymkę do Ojczyzny. To był pierwszy pobyt papieża w Polsce po upadku komunizmu i tu zabrzmiały z jego ust pierwsze słowa do wyzwolonych Polaków: „Bogu dziękujcie – Ducha nie gaście”. Przesłanie tych słów jest aktualne i było ono treścią rozważań naszej drogi krzyżowej. „Ducha nie gasić” to znaczy cały czas podejmować wyzwania dla ojczyzny, dla naszych rodaków. To również znaczy cały czas pielegnować poczucie wolności w sercu i umiejętnie z niej korzystać, w zgodzie z naszą wiarą i dla dobra ojczyzny. W słowach Jana Pawła II kierowanych do Polaków zawsze były słowa troski o ojczyznę, o to, byśmy od siebie wymagali i byli lepszymi Polakami. Taki też charakter miała przygotowana przez nas droga krzyżowa. Rozważania były oparte o utwory polskich poetów i wieszczów narodowych: Juliusza Słowackiego, Adama Mickiewicza, Cypriana Kamila Norwida, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Franciszka Karpińskiego, Stanisława Wyspiańskiego. Znalazły się również słowa Jana Pawła II z 1987 i 1999 r. dotyczące solidarności i obrony krzyża w życiu publicznym.

Teksty przyporządkowane do stacji wiązały cierpienie Chrystusa z losami naszego narodu. Ukazywały też jego cierpienie za wiarę katolicką. Trzy stacje z upadkami Jezusa Chrystusa pod krzyżem zostały pokazane jako upadki pod grzechami głównymi Polaków: pijaństwem, pychą, kłótnością. To miał być nasz rachunek sumienia jako Polaków. Czy jako naród jesteście świadomi swoich grzechów głównych, które oddalają nas od Chrystusa?

Nie zabrakło również przypomnienia o naszych powinnościach wobec rodaków. W stacji V – Szymon pomaga nieść krzyż Chrystusowi – wykorzystano słowa Jana Pawła II o solidarności. O tym, że naszym obowiązkiem jako Polaków jest pamiętać o innych Polakach, pomagać im w potrzebie, że solidarność kojarzy się nie tylko z wolnością, ale przede wszystkim oznacza miłość bliźniego.

Stacja IV, gdzie Jezus spotyka swoją Matkę, to pokazanie ojczyzny jako naszej matki i cierpienie polskich matek, które często patrzyły na cierpienie i śmierć swoich synów walczących za ojczyznę. Wykorzystaliśmy w rozważaniu tej stacji wiersz Krzysztofa Kamila Baczyńskiego *Elegia o chłopcu polskim*:

Oddzielili cię, syneczku, od snów, co jak motyl drżą,
haftowali ci, syneczku, smutne oczy rudą krwią [...]

[...] Wyuczyl cię, syneczku, ziemi twej na pamięć,
gdys jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami.
Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg,
przemierzyłeś po omacku najwstydlwsze z ludzkich dróg.
I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut – zło...

Celem naszej drogi krzyżowej była również potrzeba zamyslenia nad losami naszej ojczyzny, jej upadkiem oraz obecnym stanem. Służyły temu między innymi wiersze Juliusza Słowackiego *Grób Agamemnona* („Polsko! lecz ciebie błyskotkami ludzka! / Pawiem narodów byłaś i papuga; / A teraz jesteś służebnicą cudzą – / Choć wiem, że słowa te nie zadrzą długo / W sercu – gdzie nie trwa myśl nawet go-dziny: / Mówię – bom smutny – i sam pełen winy!”), „Zrzuć do ostatka te płachty ohydne, / Tę – Dejaniry palącą koszu-lę...” oraz Franciszka Karpińskiego *Żale sarmaty...* („Ojczy-zno moja, na końcuś upadła! / Zamożna kiedyś i w sławę, i w siłę!... / Ta, co od morza aż do morza władła, / Kawałka ziemi nie ma na mogiłę!... / Jakże ten Wielki trup do żalu wzrusza! / W tym ciele była milionów dusza!”).

Droga krzyżowa oprócz przypomnienia męki Jezusa Chrystusa i żalu za grzechy, które przybiły do krzyża naszego Zbawiciela, niesie również nadzieję i wiadomość o zmartwychwstaniu, odkupieniu, odrodzeniu, oczyszczeniu i życiu wiecznym. Takie na koniec drogi krzyżowej przy stacji XIV padły słowa dotyczące również naszej ojczyzny. Jednocześnie było to wezwanie modlitewne, by nasza ojczyzna i Polacy postępowali w kierunku odrodzenia duchowego narodu, odnowy moralnej i obrony wartości katolickich. Bardzo dobrze pasują do tego słowa Juliusza Słowackiego:

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją... i na pieśń strzelaną
Wyteżą uszy... odemkną gospody...
I będą wieści z wichrami wchodziły,
A każda będzie serce ludów pasła;
Nieznajomymi świat poruszą siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.
Nie pojmie Francuz... co to w świecie znaczy.
Że jakiś naród... wstał w ciemności dymie,
Choć tak rozpaczny... nie w imię rozpacy.
Choć taki mściwy – a nie w zemsty imię.

W *Drodze krzyżowej Polaka* brało udział kilkuset mieszkańców Koszalina. Teksty wybrał i scenariusz drogi krzyżowej opracował Marcin Maślanka. Stacje drogi krzyżowej zostały przygotowane i wyrecytowane przez członków Oddziału „Civitas Christiana” w Koszalinie.

Łukasz Dzięciół – pracownik Oddziału Okręgowego w Kielcach, koordynator Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

Łukasz Dzięciół



MECENAT NAD TWÓRCZOŚCIĄ LITERACKĄ

Aktywność i inwencja poszczególnych członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” tworzy obraz naszego uczestnictwa w życiu społecznym. Tak dzieje się w Oddziale Okręgowym w Kielcach, gdzie wielu członków akcentuje swoją obecność w lokalnej społeczności twórczością literacką. Zofia Korzeńska jest znaną w Kielcach poetką, eseistką, krytykiem literackim, a także redaktorem książek. Wydała siedem tomów poezji, napisała eseje, m.in. o Zdzisławie Antylskim, Annie Błachuckiej (oboje są członkami „Civitas Christiana”), Zbigniewie Herbercie, ks. Januszu A. Ihnatowiczu, Annie Kamińskiej, Zdzisławie T. Łączkowskim, Czesławie Miłoszu, Życie Trych, ks. Janie Twardowski, kard. K. Wojtyły oraz esej pt. *Oblicza autentyczności*, a także liczne recenzje i szkice o twórczości pisarzy polskich. Tomik *Oblicza Kasandry*, wydany w 2013 r. staraniem Oddziału Okręgowego w Kielcach, to refleksje religijno-moralne i modlitwy nawiązujące do psalmów,



Publikacje wydane przez członków „Civitas Christiana” przy współpracy Oddziału Okręgowego w Kielcach/ Zdj. Autor

najdoskonalszego dzieła światowej literatury religijnej.

Ważną rolę w życiu kieleckiego Oddziału odgrywa Anna Błachucka, autorka liryków i utworów scenicznych. Emerytowana nauczycielka matematyki debiutowała w 1989 r. w „Łowcu Świętokrzyskim”. Publikowała wiersze, fraszki, limeryki, dzienniki i opowiadania m.in. w „Solidarności Świętokrzyskiej”, „Akancie”, „Ikarze”, „Radosławie”, „Matematyce”, „Świętokrzyskim Kwartalniku Literackim”. Jest laureatką ponad trzydziestu konkursów literackich i autorką książek: *Obcierki*, *Nie odwracaj głowy*, *Srebrny czas*, *Moc limeryków*, *Styczna do krzywej myśli*, *Adres zamieszkania*, *Niepodzielne jak lza*.

Od paru lat przy oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach Anna Błachucka prowadzi grupę młodych poetów, a plonem tych prac są tomiki: *Pogłębionym drukiem* z wierszami Pauliny Brejda, Adriana Witczaka, Karoliny Bugajskiej, Grzegorza Woźniaka, Maksymiliana Salawy i Katarzyny Macios, jak również *Powiązane gesty* Karoliny Bugajskiej oraz Katarzyny Macios. Obie są członkiniami „Civitas Christiana”, Katarzyna Macios to absolwentka Instytutu Sztuk Pięknych

Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, Karolina Bugajska jest natomiast studentką filologii rosyjskiej tego uniwersytetu, uczestniczy też w pracach Centralnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej „Civitas Christiana”.

Jedną z inicjatyw Oddziału Kieleckiego od 2006 r. jest doroczny Konkurs literacki im. Heleny Wolny pt. *Godność człowieka*.

W ten sposób zbudowano niezniszczalny pomnik wdzięczności dla tej osoby. Rozstrzygnięcie tegorocznego konkursu miało miejsce 19 marca 2014 r. Nagrody ufundowane przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz dr Aleksandrę Niedozielską, córkę Heleny Wolny, a także przez Danielę Kowalską otrzymali

laureaci w kategorii młodzieżowej:

- I miejsce – Klaudia Kwiecińska
- II miejsce – Katarzyna Macios
- III miejsce – Karolina Bugajska

laureaci w kategorii dorosłych:

- I miejsce – Romuald Bielenda
- II miejsce – Celina Ślęfarska
- III miejsce – Elżbieta Janota.



Laureatka Konkursu im. Heleny Wolny w kategorii młodzieżowej Klaudia Kwiecińska

AKTUALNOŚĆ PIĘCIU PRAWD POLAKÓW SPOD ZNAKU RODŁA

Pierwszą częścią Patriotycznych Dni Skupienia były rozważania, które poprowadził ks. prał. Stanisław Pawlaczek. Uzupełnieniem był wykład dyrektora Oddziału, Piotra Sutowicza, pt. *Ks. Bolesław Domański i jego walka o prawo do polskości*

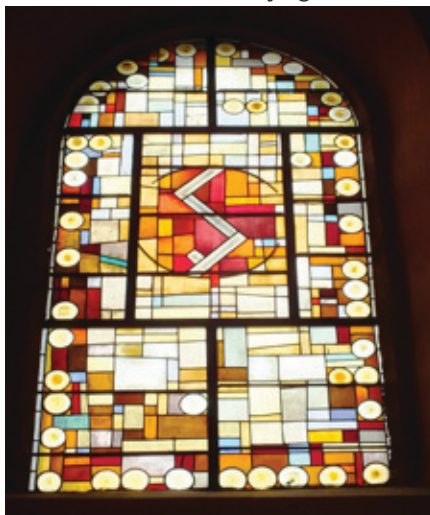


Fot. Autor

Rozpoczęliśmy od Mszy św. Nasza wieloletnia działaczka, Emilia Wilczyńska, przedstawiła historię świątyni, w której spotkaliśmy się na Ofierze. Kościół św. Marcina przed wojną służył Polakom spod znaku Rodła. Po drodze do Oddziału pani Emilia wskazała także kilka miejsc związanych z Polactwem, jak sami o sobie mówili nasi rodacy mieszkający w Niemczech.

Po krótkiej wycieczce zasiedliśmy do rozważań o *Společných zadaniach katolika w świetle Pięciu Prawd Polaków*. Poprowadził je ks. prał. Stanisław Pawlaczek, wielki przyjaciel „Civitas Christiana”. Jak zauważył, zmieniły się granice państwowe, a mimo to *Prawdy Polaków* zaskakują aktualnością. Czy nie ukuto ich raczej w odpowiedzi na dzisiejsze kłamstwa i ataki wobec narodu polskiego?

W czasie gdy pożądaną jest samobiczowanie się Polaków, wmuszanie tolerancji wobec wszystkiego, co zwalcza polskość i Kościół, jakże aktualna jest piąta prawda: „Polska Matką naszą – nie wolno o Matce mówić źle”. Wobec przyzwolenia na niczym nieograniczone budowanie swojej pozycji kosztem innych odpowiedzią są prawdy: „Co dzień Polak Narodowi służy” i „Polak Polakowi bratem”. Z kolei hasło „Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci” ukazuje myślenie zupełnie inne, niż slogan „Gdy podrośnie, niech zdecyduje”. Gdyby te „nowoczesne” hasła zwycię-



żyły w walce z przesłaniem Polaków spod znaku Rodła, fundamenty narodu ległyby w gruzach.

W czasie dyskusji zastanawialiśmy się nad kwestią wyborów politycznych. Ksiądz prałat wyraził opinię, że można głosować na jakieś dobro, nigdy nie wolno wybierać mniejszego zła. Między złem a złem wybieramy tylko w sytuacjach krańcowych. W warunkach swobodnego wyboru musimy poszukiwać takiej oferty, która oferuje coś dobrego, właściwego. Często zapominamy o grzechach cudzych. W tym kontekście trzeba mieć świadomość, że katolik popierający zło jest tak samo winny jak ten, kto je popełnia.

Padło także pytanie nawiązujące do wygłoszonej podczas Mszy Ewangelii o faryzeusza i celnika. Czy realizując testament Polactwa, które aby przetrwać we wrogim otoczeniu, musia-



**Mateusz
Zbróg**

Wiceprzewodniczący Rady Oddziału „Civitas Christiana” we Wrocławiu.



ło być lepsze od Niemców, nie grozi nam wywyższanie się? Ks. Pawlaczek celnie zauważył, że bolączką naszych czasów jest nie tyle patrzeć z góry na słabszych, co raczej zupełne ich niedostrzeganie. Obawami o faryzeizm nie można tłumaczyć braku zdecydowanego głosu katolików. Trzeba się angażować, byle pamiętać, że służymy Bogu i bliźnim, a nie własnej chwale.

Uzupełnieniem był wykład w ramach „Poniedziałków na Kuźniczej”, który wygłosił Piotr Sutowicz, dyrektor Oddziału. Przedstawił przesłanie ks. Domańskiego w *stricte* historycznym ujęciu. Jak Dmowski i Piłsudski tworzyli swe programy pod wpływem upadku Powstania Styczniowego, tak ks. Domański był „dzieckiem” zwycięstwa Prus nad Francją w 1870 r. Zmagania z duchem pruskim naprowadziły go na dwie przesłanki. Po pierwsze, że wiara i polskość nie są kwestią wyboru. Jeżeli Bóg ustanowił ich katolikami-Polakami, to niedotrzymanie wierności tym elementom tożsamości oznacza sprzeciwienie się woli Stwórcy. Po drugie, że podstawą do walki o prawa polityczne jest wcześniejsze zabezpieczenie gospodarcze narodu. Te zasady pozwoliły przetrwać Polactwu aż do września 1939 r. Do czasu bezwzględnie przeprowadzonych mordów Polacy ci wiernie na co dzień służyli Polsce, choć nie dane im było w niej zamieszkać.



STOWARZYSZENI



Dzień Skupienia w Krakowie

20 marca członkowie „Civitas Christiana” w Krakowie wzięli udział w Wielkopostnym Dniu Skupienia, który poprowadził asystent kościelny oddziału o. dr Piotr Spiller OCarm. Wspólnotowe rekolekcje rozpoczęło Mszą św. w Kaplicy Matki Bożej Piaskowej, następnie uczestnicy wysłuchali konferencji pt. *Jan Paweł II – Papież miłosierdzia* i odprawili drogę krzyżową na krągankach kościoła O.O. Karmelitów Na Piasku.

XII Marsz w Chojnicach

W Chojnicach tradycyjnie w święto Zwiastowania Pańskiego przeszedł Marsz dla Życia, w którym wzięli udział członkowie miejscowego oddziału „Civitas Christiana”. W tym roku był to XII Marsz. Mimo niesprzyjającej pogody wzięło w nim udział ponad 180 osób. Sporą grupę stanowiła młodzież. Przed Marszem miało miejsce nabożeństwo połączone z Duchową Adopcją Dziecka Poczętego.



Koronacja obrazu św. Józefa w Poznaniu

23 marca w kościele karmelitów bosych pw. św. Józefa w Poznaniu ukoronowano obraz patrona sanktuarium. Uroczystościom przewodniczył abp Stanisław Gądecki, metropolita poznański. W wydarzeniu wzięła udział delegacja „Civitas Christiana” z Poznania, która wystawiła poczet sztandarowy.

E W OBIEKTYWIE

Biblioteka „Civitas Christiana”

29 marca w Lublinie nastąpiło uroczyste otwarcie biblioteki i czytelnicy katolickiej „Civitas Christiana”. Księgozbiór liczy ponad 4000 woluminów. Najobszerniejsze działy dotyczą religii, historii i literatury. W bibliotece organizowane są warsztaty dziennikarskie oraz tworzenia exlibrisów.



Bohater Katechezy

Biskup opolski Andrzej Czaja z uczestnikami plebiscytu *Bohater Katechezy Diecezji Opolskiej AD 2014*. W konkursie oddano blisko 5000 głosów na laureatów, w tym prawie 1500 na zwycięzcę – Zdzisława Pytkę z Olesna. Konkurs zakończył się 31 marca, wręczenie nagród odbyło się 10 kwietnia.

Fot. Anna Kwaśnicka / „Opolski Gość Niedzielny”.



Maszerowali w Brukseli

30 marca pięćdziesięcioosobowa grupa obrońców życia ze szczecińskiego oddziału „Civitas Christiana” wzięła udział w Marszu dla Życia w Brukseli. To kolejne miasto po Rzymie, Berlinie, Budapeszcie, Koszycach i Pradze, w którym działacze ze Szczecina manifestowali w obronie życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci.



STOWARZYSZENI



On, ona od poczęcia

30 marca ulicami Warszawy przeszedł IX Marsz Świętości Życia, współorganizowany przez Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie. Marsz, którego hasłem były słowa: *On, ona od poczęcia*, rozpoczął się od Mszy św., sprawowanych w archikatedrze św. Jana Chrzciciela przez kard. Kazimierza Nycza i w katedrze św. Michała Archanioła i św. Floriana na Pradze przez abp. Henryka Hosera.

Turniej Papieski

2 kwietnia Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Szkoła Podstawowa nr 11 w Zielonej Górze już po raz szósty zaprosiły uczniów szkół podstawowych do udziału w Międzyszkolnym Turnieju Papieskim. W tym roku do konkursu stanęło 13 szkół podstawowych z powiatu zielonogórskiego.



Pilecki w szkołach

Dzięki staraniom wałbrzyskiego „Civitas Christiana” w pierwszej połowie kwietnia w tutejszych szkołach odbyły się kolejne prelekcje historyczne. Tym razem przedstawialiśmy postać rtm. Witolda Pileckiego. Podobne spotkanie odbyło się także w siedzibie Stowarzyszenia.



E W OBIEKTYWIE

Rekolekcje w Gietrzwałdzie

5–6 kwietnia w sanktuarium w Gietrzwałdzie odbyły się Dni Skupienia członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Uczestniczyli w nich przedstawiciele oddziałów z województwa warmińsko-mazurskiego. Nauki rekolekcyjne prowadził ks. kan. Mieczysław Adamczyk, proboszcz parafii św. Rozalii w Suszu. Konferencję wygłosił również ks. kan. Romuald Zapadka, asystent kościelny Oddziału.



Książka o majorze Batorym

Kolbuszowski oddział „Civitas Christiana” oraz Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna w Kolbuszowej zorganizowały 3 marca promocję książki ks. dr. Sławomira Zycha i dr. Bartosza Walickiego *Józef Batory (1914-1951). Osoba i pamięć*. Mjr Józef Batory był żołnierzem AK i członkiem IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, zamordowanym „metodą katyńską” przez komunistycznych oprawców.



Pielgrzymka do Gniezna

Oddział Okręgowy w Poznaniu wraz z Oddziałem w Gnieźnie zorganizowali w dniach 11–12 kwietnia II Ogólnopolskie Spotkanie Gnieźnieńskie „Stąd Nasz Ród” i XXI Pielgrzymkę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Grobu św. Wojciecha.





**Prof. Mirosław
Piotrowski**

JAKA UNIA EUROPEJSKA?

Historyk, wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Posel do Parlamentu Europejskiego.

Coraz więcej decyzji innych organów Unii wymaga konsultacji i zgody Parlamentu. Jego rola jeszcze wzrośnie, gdyż pod koniec października 2014 r. w Radzie Unii Europejskiej zmieni się dotychczasowy system głosowania. To osłabi siłę przebicia w Radzie takich krajów jak Polska, wymuszając większą aktywność polskiej reprezentacji na forum Parlamentu Europejskiego. Nie zaniedbujemy obowiązku i prawa głosu, bo udział w wyborach raz na kilka lat jest unikatową okazją pokazania naszej siły.

Mija właśnie 10 lat polskiej obecności w Unii Europejskiej. W czasie ostatniej dekady wiele się wydarzyło, Unia Europejska zmieniła się. Jeżeli zajrzemy do popularnej encyklopedii internetowej, to przeczytamy tam, że Unia Europejska stanowi przypadek *sui generis* („szczególnego rodzaju”) w stosunkach międzynarodowych, jest tworem, który nigdy wcześniej nie istniał w historii powszechnej i był nieznanym w historii stosunków międzynarodowych. Wśród znawców prawa, politologii i stosunków międzynarodowych trwa spór, za co dokładnie można uznać Unię. Nosi pewne cechy organizacji międzynarodowej, jak i konfederacji lub państwa federalnego. Są też zwolennicy koncepcji Europy Ojczyzn, którzy uważają, że jest to tylko współpraca między państwami. Wraz z wejściem w życie Traktatu Lizbońskiego UE uzyskała osobowość prawną oraz podmiotowość prawną międzynarodową, dzięki czemu może zawierać umowy międzynarodowe oraz przystępować do organizacji międzynarodowych.

UNIA EUROPEJSKA A WARTOŚCI

W pierwotnej idei, która przyświecała ojcom założycielom Wspólnot Europejskich: K. Adenauerowi, R. Schumanowi, A. De Gasperiemu czy J. Monnetowi, dominowały wartości chrześcijańskie. Obecnie wielu unijnych polityków chciałoby o tym zapomnieć, a w miejsce wartości chrześcijańskich włożyć bliżej niesprecyzowane i niejednoznaczne tzw. „wartości europejskie”. Jakiś czas temu zapytałem kilku młodych europarlamentarzystów z różnych krajów, czy wiedzą, co oznacza symbol dwunastu gwiazd na tzw. fladze UE. Żaden z nich nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Zdziwieni byli, gdy im powiedziałem,

że przyjmowana za oficjalną flaga UE z dwunastoma złotymi gwiazdami na niebieskim tle nawiązuje do wizerunku Maryi z Apokalipsy św. Jana. Choć największą grupą w PE są chrześcijańscy demokraci, to w sali plenarnej nie tylko nie wisi krzyż – symbol chrześcijaństwa, a po orzeczeniu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu w głośnej sprawie krzyża we włoskiej szkole grupa ta nie poparła nawet wniosku o przeprowadzenie w Parlamencie debaty na temat symboli religijnych w przestrzeni publicznej. Kilka lat temu utracono kandydaturę Rocco Buttiglione na stanowisko komisarza UE ze względu na odwołanie się przez niego do Katechizmu Kościoła Katolickiego, a sam zainteresowany publicznie stwierdził, że „gdyby takie kryterium zastosowano w przeszłości, ani Adenauer, ani de Gasperi, ani Schuman nie mogliby być komisarzami europejskimi”.

OBYWATELSTWO UNIJNE NADAL W CENIE

Dla wielu ludzi Unia Europejska była wyidealizowanym marzeniem, projektem i nadzieją, wręcz jak rewolucja dla komunistów, finalnym ogniwem wszystkich dotychczasowych procesów dziejowych. Inni, zarówno osoby, jak i państwa, traktują Unię instrumentalnie – jako przyczółek. Przyczółek do robienia interesów.

Właśnie obywatelstwo UE jest jednym z instrumentów do robienia interesów. Ustanowione zostało 20 lat temu Traktatem z Maastricht, a nowego praktycznego wymiaru nabrało po przyjęciu Traktatu z Lizbony, w którym czytamy, że obywatelem Unii jest każda osoba mająca obywatelstwo państwa członkowskiego UE. O europejski paszport starają się więc obywatele Rosji, Chin, ostatnio Ukrainy, dzięki czemu będą mogli podjąć

na terenie UE działalność gospodarczą, czyli uchwycić przyczółek. Cena unijnego obywatelstwa, w zależności od kondycji gospodarczej Unii, raz tanieje, raz wzrasta, np. jeden z tańszych paszportów oferuje Bułgaria. Każdy, kto zainwestuje w tym kraju 500 000 euro, legalnie przebywa tam przynajmniej rok i stworzy 10 miejsc pracy, może otrzymać stosowny paszport. Najdrożej jest w Austrii, gdzie europejski paszport kosztuje od 6 do 9 mln dolarów. Starający się o niego musi tyle wyłożyć na inwestycje w tym kraju.

W Polsce prawo nie przewiduje takich procedur czy procederów, czyli nadawania obywatelstwa w zamian za inwestycje. W czasie kryzysu kwitnie handel unijnym obywatelstwem, który Unia oficjalnie nazywa „szokującym nadużyciem członkostwa w Unii Europejskiej”. Niskie noty unijnej gospodarki powodują, że jego cena spada, jednak dla wielu nadal stanowi atrakcyjny towar.

POWRÓT DO GRANIC W EUROPIE?

Schengen to niewielka miejscowość w Luksemburgu, położona przy granicy Niemiec i Francji. Sławna stała się w czerwcu 1985 r., gdy podpisano tam porozumienie nazywane „układem z Schengen”. Na jego mocy zniesiono kontrolę osób na granicach wewnętrznych UE. Do dziś niektórzy mylnie twierdzą, że układ z Schengen zlikwidował w ogóle granice między państwami. Podkreślić należy, że zniósł on jedynie kontrolę na granicach. Do strefy Schengen należą 22 kraje członkowskie Unii, a także kraje spoza Unii, jak Szwajcaria, Liechtenstein, Islandia i Norwegia. Poza tą strefą z własnej woli pozostają Wielka Brytania i Irlandia, swoiste kłopoty ma Cypr, a także Rumunia i Bułgaria, które borykają się z problemem spełnienia kryteriów wejścia do strefy

”

Zdziwieni byli, gdy im powiedziałem, że przyjmowana za oficjalną flaga UE z dwunastoma złotymi gwiazdami na niebieskim tle nawiązuje do wizerunku Maryi z Apokalipsy św. Jana.

Schengen. Opinia publiczna wielokrotnie wymieniała swobodę podróżowania jako „jedną z największych zalet Unii”. Mimo że faktycznie według Eurobarometru 62% respondentów uznało wolność przemieszczania się za najbardziej pozytywny aspekt integracji europejskiej, to Unia decyduje się na krok wstecz. Już przed dwoma laty, gdy parlament duński zatwierdził propozycję przywrócenia kontroli granicznej, aby walczyć z przestępczością emigrantów z Europy Wschodniej, szczególnie Rumunii i Bułgarii, a także z Afryki, wielu dopytywało, czy to „początek końca Schengen”. Decyzja ta, jako sprzeczna z obowiązującym ustawodawstwem unijnym, wywołała głośnie protesty krajów UE. W tamtym czasie również Francja i Włochy rozważały zawieszenie układu z Schengen, obawiając się tunezyjskich emigrantów.

Od tamtego czasu Komisja Europejska przygotowywała projekt mechanizmu przywracania kontroli na granicach wewnętrznych strefy Schengen w tzw. krytycznych sytuacjach. Po burzliwych negocjacjach z Parlamentem Europejskim ten ostatni zgo-

dził się na przywrócenie, co prawda w wyjątkowych wypadkach, kontroli na granicach wewnętrznych Unii „na okres nie dłuższy niż sześć miesięcy. Okres ten może być przedłużony nie więcej niż trzy razy”. To oznacza, że łącznie można powrócić do kontroli granicznej na 2 lata. To wąska furka, która – co niewykluczone – niedługo może zostać poszerzona, a granice zamknięte. Tym samym może oznaczać likwidację jednego z podstawowych atrybutów Unii Europejskiej.

SIŁA POLSKI

Znaczenie kraju w UE zależy od jego położenia, liczby ludności, zasobów naturalnych oraz zdolności do odpowiednich zachowań – manewrów w zależności od sytuacji politycznej. Polska pod względem ludności plasuje się w UE na szóstym miejscu, po Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech i Hiszpanii, co miało odzwierciedlenie w liczbie głosów w Radzie Unii Europejskiej. W związku z powyższym parytet ludnościowy zdecydował o przyznaniu Polsce 51 mandatów w wyborach bezpośrednich do Parlamentu Europejskiego. Zgodnie z regulaminem PE zabronione jest zrzeszanie się we frakcjach politycznych według klucza narodowego, dlatego ponad 8 lat funkcjonuje „nielegalne” Koło Polskie w PE, do którego należą wszyscy polscy posłowie i w którym uszadnia się kluczowe zagadnienia i głosowania związane z naszym krajem.

Wejście w życie Traktatu z Lizbony diametralnie pogorszyło sytuację Polski i polskich przedstawicieli w PE i innych unijnych instytucjach, gdyż nastąpiło odejście od jednomyślności i zredukowano wagę naszych głosów w Radzie UE. Przeszliśmy do tzw. zasady podwójnej większości. Decyzje zapadają kwalifikowaną większością głosów, tzn. potrzeba 55% głosów z kraju, którego łączna liczba ludności stanowi co najmniej 65% ogólnej populacji UE, wynoszącej ok. 500 mln ludzi. Przyjmując Traktat z Lizbony,

rząd zgodził się na znaczne obniżenie wartości naszego kraju.

EUROPEJSKIE WYBORY

Zbliżają się wybory do Parlamentu Europejskiego. W Polsce głosowanie odbędzie się 25 maja tego roku. Z ogólnej puli 750 mandatów przeznaczonych dla przedstawicieli 28 krajów UE Polsce przyznano 51, co wynika z zapisów obowiązującego Traktatu Lizbońskiego. Bez względu na frekwencję wyborczą liczba mandatów przyznanych całej Polsce się nie zmieni. Liczba mandatów zdobytych w poszczególnych regionach Polski będzie jednak zależała od frekwencji wyborczej w tych regionach. Przykładem może być region lubelski, gdzie w 2004 r. dzięki mobilizacji społeczeństwa wybrano czterech europosłów, a 5 lat później, w 2009 r., z powodu mniejszego udziału w wyborach do PE weszły tylko dwie osoby. Dopiero później w związku z wejściem w życie Traktatu Lizbońskiego, zwiększającego całkowitą liczbę polskich europosłów, z Lubelszczyzny dołączyła trzecia osoba.

Wybory do Parlamentu Europejskiego to okazja dla wszystkich obywateli państw członkowskich UE, aby realnie wpłynąć na jej kształt i przyszłość. To od naszego głosu zależy będzie skład Parlamentu Europejskiego, którego znaczenie ciągle wzrasta. Bez zgody Parlamentu nie można zatwierdzić budżetu Unii, nie da się wybrać przewodniczącego Komisji Europejskiej. Parlament wspólnie z Radą wypracowuje ważne akty prawne mające bezpośrednie przełożenie na obywateli Unii, a także każdego mieszkańca Polski. Wiele zapadających tu decyzji jest dla Polski niekorzystnych, jak chociażby limity emisji CO₂, próby dekarbonizacji Europy, co skutkuje podwyżką cen energii w Polsce, zakaz sprzedaży tradycyjnych żarówek, itp. Coraz więcej decyzji innych organów Unii wymaga konsultacji i zgody Parlamentu. Jego rola jeszcze wzrośnie, gdyż pod koniec października 2014 r. w Radzie Unii Europejskiej zmieni się dotychczasowy system głosowania. To osłabi siłę przebicia w Radzie takich krajów jak Polska, wymuszając większą aktywność polskiej reprezentacji na forum PE. Nie zaniedbujmy obowiązku i prawa głosu, bo udział w wyborach raz na kilka lat jest unikatową okazją pokazania naszej siły, czyli każdego z nas.

Robert Schuman opowiadał się
za chrześcijańskimi fundamentami
integracji europejskiej

Fot. Wikipedia



MODELE JEDNOCZENIA EUROPY OD CHRZEŚCIJAŃSTWA DO NEOKOMUNIZMU



**Prof. Mieczysław
Ryba**

Historyk, wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej, prezes KIK w Lublinie, wiceprzewodniczący Rady Miasta Lublin.

Dążenia do zjednoczenia Europy znane były od wieków. Pojawiały się tutaj różne tendencje. Mieliśmy do czynienia z dziedzictwem rzymskim, do którego nawiązywali cesarze europejscy (począwszy od Karola Wielkiego). Przez wieki funkcjonował model Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Często jednak przeważały nie tyle odniesienia łacińskie, co bizantyjskie. Do tych korzeni sięgali władcy niemieccy, w dużym stopniu, mimo wyznawania wiary katolickiej, wzorujący się na Bizancjum (szczególnie gdy weźmiemy po uwagę ich tendencje zmierzające do podporządkowania sobie papieża i Kościoła).

Pewien zupełnie oryginalny model jednoczenia Europy dawała Polska, zwłaszcza od czasów unii z Litwą. Pod Grunwaldem starły się nie tylko dwie armie, ale również dwie wizje jednoczenia Europy (łacińsko-polska i krzyżacko-bizantyjska) w Europie środkowej. Dzięki polskiemu zwycięstwu powstała olbrzymia przestrzeń oddziaływania wolnościowej cywilizacji łacińskiej. Nie mieliśmy tu do czynienia z przymusem ani religijnym (nawracanie mieczem), ani narodowym (obowiązywała zasada: „wolni z wolnymi, równi z równymi”).

Nie słabł jednak napór Orientu na Zachód, szczególnie po wyzwoleniu się Moskwy spod dominacji tatarskiej. Moskwa ogłosiła się Trzecim Rzymem i budując swoje życie społeczne na cywilizacji turańskiej (wschodniomongolskiej), zaczęła podbijać poszczególne ziemie ruskie. Przez całe wieki przyszło nam się zmagać z gromadnością cywilizacją na wschodzie, napierającą na nas z potężną siłą. Do tego wszystkiego doszły wojny z Turcją, która w imię Allacha również starała się zjednoczyć Stary Kontynent.

Europa ojczyzn – ściśle ze sobą współpracujących państw, jest lepszym projektem niż budowa superpaństwa, a tradycja chrześcijańska jest koniecznym warunkiem cywilizacyjnego przetrwania Europy.

KOLEJNE PRÓBY JEDNOCZENIA PRZEZ PODBÓJ

Czasy nowożytne przyniosły różne tendencje zjednoczeniowe. Dużą rolę odegrała tu filozofia oświeceniowa i rewolucja francuska. Odnosząc się do tego właśnie dziedzictwa, Napoleon starał się podbić Europę i zbudować swoje imperium. Były to tendencje mocno bizantyjskie, a odniesienia narodowe nie odgrywały w nich dużej roli. Napoleon chciał zbudować kosmopolityczną, porewolucyjną, „oświeconą” Europę pod dominacją Francji.

Po oświeceniu nastąpił w Europie wręcz wysyp różnych utopii i ideologii, najczęściej stojących na gruncie antychrześcijańskim. Utopie te zaczęły się realizować w XX w., kiedy to komunizm i narodowy socjalizm święciły triumfy w Niemczech i w Sowietach Rosji. Cechą tych utopii, funkcjonujących w życiu społecznym niemalże jak religie, była wizja „zbawcza”. W imię tej „misji” dokonywały się w XX w. wielkie podboje na gruncie europejskim. O ile Stalin, bazując na poziomie cywilizacyjnym na turanizmie moskiewskim, chciał doprowadzić do zjednoczenia Europy i stworzenia idealnego społeczeństwa bezklasowego, o tyle Hitler, wykorzystując bizantyjskie przywiązanie Niemców do biurokracji i armii, dążył do panowania w Europie i w świecie jednej, wielojęzycznej rasy. Wszystko to łączyło się z nieopisanymi wręcz zbrodniami, które rozlały się po całym kontynencie, a łacińska i katolicka Polska była wielkim tego zmagania teatrem.

CHRZEŚCIJAŃSKIE POCZĄTKI UNII

Po wojnie pojawiły się tendencje zjednoczeniowe związane z próbą powrotu do korzeni chrześcijańskich.

Szczególnie zależało na tym zachodnioeuropejskim chrześcijańskim demokratom, takim jak Robert Schuman, Alcide De Gasperi i Konrad Adenauer. Ponieważ po II wojnie światowej Stalin był w obozie zwycięzców, a ideologia komunistyczna święciła triumfy na całym świecie, chadeccy europejscy, wracając do korzeni chrześcijańskich, starali się znaleźć ideowe antidotum dla tego ateistycznego barbarzyństwa napierającego na Europę od Wschodu. Adenauer stwierdził, że „Azja stanęła u brzegów Łaby”. Ów odpór dla bolszewickiego komunizmu mógł być możliwy przy zjednoczeniu sił poszczególnych krajów na poziomie politycznym, ekonomicznym, militarnym itd.

Najlepszą pożywką dla propagandy komunistycznej była szerząca się w Europie powojenna bieda, dlatego też przy wykorzystaniu planu Marshalla działano w kierunku odbudowania europejskiego przemysłu i stworzenia wspólnego rynku. Udało się to przez stworzenie najpierw Wspólnoty Węgla i Stali, potem Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Równolegle jednak budowano instytucje ponadnarodowe, mające na sposób administracyjny zarządzać wspólnym rynkiem. W zamierzeniach Schumana działania te (tzw. „taktyka małych kroków”) miały ostatecznie doprowadzić do budowy federacyjnego państwa europejskiego (Stanów Zjednoczonych Europy). Schuman w 1950 r. stwierdzał: „Europa nie powstanie od razu i jako konstrukcja całości będzie się budować poprzez konkretne realizacje, tworząc w pierwszym rzędzie faktyczną solidarność. (...) Przez zespolenie podstawowych produkcji i ustanowienie nowej Wysokiej Władzy, której decyzje będą wiążące dla Francji, Niemiec

i krajów, które się do nich przyłączy, ta propozycja położy pierwsze podwaliny Federacji Europejskiej niezbędnej dla zachowania pokoju”. Owa federacja oczywiście miała być oparta na tradycji chrześcijańskiej, wspólnym rynku i ostatecznie wspólnocie instytucjonalnej. Szczególnie gdy weźmiemy pod uwagę problem tworzenia ponadnarodowych instytucji biurokratycznych, tendencje te można ocenić po części jako cywilizacyjnie odwołujące się do bizantyizmu.

Taka wizja budziła opór w środowiskach lewicowych, nastawionych nieprzychylnie wobec tradycji chrześcijańskiej, z drugiej strony u polityków, którym drogie były idee narodowe. Najbardziej znaczącym przedstawicielem tutaj był gen. Charles de Gaulle, który obejmując rząd w Francji pod koniec lat 50., jednoznacznie sprzeciwił się koncepcji budowy superpaństwa. Będąc wielkim zwolennikiem zjednoczenia Europy, w tym pojednania francusko-niemieckiego, nie uznawał za sensowne odwoływania się do tradycji biurokratycznych. Jego sprzeciw powodował opóźnienie budowy wszelkich nowych instytucji biurokratycznych w jednoczącej się Europie. Generałowi przypisano wizję „Europy ojczyzn”, czyli Europy współpracujących ze sobą państw narodowych. Słynne są słowa generała: „Od chwili, gdy jestem Francuzem, jestem Europejczykiem”. Wielkie przywiązanie de Gaulle’a do narodu i jego tradycji łączyło się z ochroną instytucji państwa narodowego. Sprzeciwiał się on natomiast „Europie technokratów”, „Europie mitów i przemówień”. Nie ulega wątpliwości, że ta wizja była najbardziej zgodna z tradycją łacińską, tak mocno zakorzenioną w tradycji polskiej (jednoczenie Europy środkowej na bazie unii polsko-litewskiej).

LATA SZEŚĆDZIESIĄTE ODCISKAJĄ SWOJE PIĘTNO

Pod koniec lat 60. Europa przeżyła niezwykle bolesną rewolucję kulturalną (seksualną), która wprowadziła na grunt Starego Kontynentu utopię neomarksistowską w „nowoczesnym” wydaniu. Ideologia rewolucji kulturalnej zasadzała się na bazie filozofii Szkoły Frankfurckiej i wywodziła się bezpośrednio z marksizmu. Podważanie wszelkich tradycyjnych więzi społecznych (instytucji tradycyjnego małżeństwa, rodziny, Kościoła, narodu, państwa) doprowadziło do nie-



Charles de Gaulle / Fot. Wikipedia

wyobraźalnego spustoszenia życia społecznego na Zachodzie. Szerzące się: aborcja, rozwody, kosmopolityzm, zanik religijności – to tylko niektóre przykłady wywrócenia starego porządku kulturowego. W całej Europie rozpowszechniono również ideologię multikulturalizmu.

Wszystko to spowodowało olbrzymie wręcz spustoszenia kulturowe. Melanie Phillips w swojej książce *Londonistan* pisze: „W latach 60. XX wieku, w których wciąż tkwi tak wielu naszych przywódców, najbardziej wpływowym myślicielem był włoski komunista Antonio Gramsci. Pojął on, że najskuteczniejszym sposobem na obalenie społeczeństwa Zachodu jest zniszczenie jego kultury i moralności. Zamiast mobilizować klasę robotniczą, by przejęła kontrolę nad światem, rewolucję można było osiągnąć drogą wojny kulturowej, w wyniku której większościowe poglądy na moralność zostałyby zastąpione wartościami marginalnej warstwy społecznej. Sposobem na przeprowadzenie tego planu było przejęcie wszystkich instytucji społecznych – szkół, uniwersytetów, kościołów, mediów, sektora prawnego, policji, grup wolontaryjnych oraz pilnowania, by cała ta intelektualna elita śpiewała hymny z tego samego psalterza rewolucji”.

Zawołanie polityczne neomarksistowskich rewolucjonistów związane było z tzw. „pochodem przez instytucje”, tzn. zdobywanie kolejnych obszarów życia państwowego w celu zaprowadzania nowego porządku. Ten pochód doszedł aż do instytucji europejskich i w czasach nam najnowszych lewica opanowała większość najważniejszych urzędów w UE, a w sferze globalnej jej olbrzymie wpływy można zaobserwować na forum ONZ lub Światowej Organizacji Zdrowia. Nowa lewica nie jest już przeciwniczką budowy państwa europejskiego, wręcz przeciwnie – stara się ona możliwie szybko takie państwo stworzyć. Ma to być państwo bez narodów, bez religii, a także bez moralności chrześcijańskiej. M. Phillips pisze: „Rzekomy postulat równości w rzeczywistości zmierza do radykalnej dekonstrukcji kultury większościowej, pojęcia narodu jako takiego oraz wartości związanych z zachodnią demokracją, szczególnie zaś właściwego jej rozumienia moralności i prawdy. Separatyzm nie jest tutaj największym złem. Jest nim polityka spalanej ziemi w wymiarze kultury – rok zerowy nowej ery świeckiego, uniwersalnego porządku świata (...). Pustka moralna, kulturalna i duchowa wynikająca z takich założeń wywołuje – i słusznie – pogardę ze strony radykalnych islamistów, którzy z radością korzystają, by ją wypełnić”. Skoro u podłoża tej wizji stoi utopia neomarksistowska, to ostatecznie musi to być państwo totalitarne (nawet jeśli zewnętrznie będzie miało ono atrybuty tzw. liberalnej demokracji). Zagrożenia, jakie z tego faktu wynikają, możemy obserwować niemal codziennie.

Na gruncie polskim najbardziej atrakcyjnym projektem wydaje się wizja gen. de Gaulle’a. Budowa Europy ojczyzn, a więc Europy ściśle ze sobą współpracujących państw narodowych, mieści się w naszej tradycji niepodległościowej, a w niej suwerenność była dobrem, za które pokolenia oddawały życie. Budowa superpaństwa niczemu dobremu nie służy. Z kolei powrót Europy do tradycji chrześcijańskich jest koniecznym warunkiem jej kulturowego i cywilizacyjnego przetrwania. Inaczej ulegnie ona naporowi azjatyckich cywilizacji, czy to w mongolskim, chińskim, czy islamskim wydaniu.



Dr Piotr Tosiek

Politolog i prawnik, adiunkt w Zakładzie Praw Człowieka Wydziału Politologii UMCS w Lublinie.

”

Wzmocnienie pozycji międzynarodowej Polski wskutek obecności w UE może poprawić jej pozycję w samej Unii.

UNIA EUROPEJSKA JAKO NARZĘDZIE REALIZACJI INTERESÓW POLSKI

Obiektywna ocena dziesięciolecia członkostwa Polski w Unii Europejskiej musi uwzględniać strony zarówno pozytywne, jak i negatywne. Główną rolę odgrywają tu czynniki ekonomiczne.

Do niewątpliwych sukcesów należy zaliczyć wykorzystanie środków będących w dyspozycji Polski w ramach unijnej polityki spójności. Według danych Ministerstwa Finansów w ciągu 115 miesięcy członkostwa Polska otrzymała prawie 61 mld euro netto (czyli po odliczeniu polskiej składki do budżetu UE). Według planów finansowych na lata 2014–2020 Polska będzie miała do dyspozycji prawie 115 mld euro (brutto). Także dane dotyczące wzrostu gospodarczego i PKB wskazują na rozwój: w 2004 r. PKB Polski stanowił zaledwie 51% średniej unijnej, a w 2012 r. już 67%. Pozytywną tendencją jest także spadek bezrobocia, które w latach 2004–2013 obniżyło się prawie o połowę (dane Eurostatu). Zdecydowanej poprawie uległa ekonomiczna sytuacja osób zatrudnionych w rolnictwie.

BLASKI I CIENIE CZŁONKOSTWA POLSKI W UE

Oczywiście nie wszystkie zjawiska ekonomiczne są tak optymistyczne. Spadek liczby osób bezrobotnych wiąże się z emigracją (według szacunków GUS w 2013 r. prawie 2 mln Polaków pracowało za granicą), średnie wynagrodzenie miesięczne jest nadal czterokrotnie niższe niż w najbogatszych państwach UE, a Polska jest wciąż jednym z pięciu najbiedniejszych państw Unii (dane Eurostatu). Osłabieniu uległy niektóre sektory produkcji rolnej (np. cukrownictwo). Biorąc pod uwa-

gę punkt startu, ogólny bilans ekonomiczny jest jednak zdecydowanie pozytywny. Trudno bowiem spodziewać się naprawy wielowiekowych zapóźnień gospodarczych w ciągu dziesięciu lat.

W wyniku członkostwa w UE wzmocnieniu uległa polityczna pozycja Polski. Wszystkie polskie rządy po 2004 r. w umiejętny sposób wykorzystywały silną – wynikającą z liczby ludności – formalną pozycję Polski w instytucjach Unii. Do największych sukcesów w tym obszarze można zaliczyć wynik negocjacji Traktatu z Lizbony, kiedy uzyskano kilka rozwiązań instytucjonalnych korzystnych dla Polski oraz ograniczono tendencje federalistyczne. Umiarkowanym sukcesem jest także instytucjonalizacja polityki wschodniej UE w postaci Partnerstwa Wschodniego. Polscy krytycy tej koncepcji muszą brać pod uwagę wielką trudność, jaką było samo przekonanie niektórych państw członkowskich do zainteresowania obszarem postsowieckim (zresztą istotna rola Polski na Wschodzie była już wcześniej budowana w odniesieniu do członkostwa w UE). Należy zauważyć, że w ostatnich latach głównym instrumentem zwiększania wpływu na politykę europejską jest dążenie do przenoszenia polskich problemów międzynarodowych na poziom Unii. Dużą rolę odgrywa tu niespodziewanie sprawne funkcjonowanie polskiej administracji rządowej w systemie decyzyjnym UE. Dowodem na to jest

pozytywnie oceniana prezydencja w Radzie UE w 2011 r.

Do porażek polskiej polityki zaliczyć można nieumiejętność zahamowania tendencji prowadzących do powstawania zróżnicowanych kręgów integracyjnych. Bez wątpienia jest to wynikiem ograniczonego wpływu Polski na decyzje podejmowane w ramach walki z kryzysem gospodarczym. Nie można jednak nie zauważyć, że podłoże tej sytuacji ma charakter obiektywny: Polska nie wprowadziła bowiem wspólnej waluty, co uniemożliwia jej uczestnictwo w wielu procesach decyzyjnych. Przystąpienie do strefy euro pozostaje zresztą dla Polski wyzwaniem o charakterze przede wszystkim politycznym: długoletnie pozostawanie poza tą strefą będzie powodować ograniczenie wpływu Polski na decyzje Unii.

POZYTYWNY OBRAZ UE W POLSCE

Dziesięciolecie członkostwa Polski w Unii Europejskiej jest dobrym pretekstem do sporządzania podsumowań opartych na indywidualnych lub zbiorowych doświadczeniach polskich elit politycznych. Pomimo ostrej walki między dwoma głównymi obozami (PO i PiS) prezentowana przez nie ocena członkostwa w UE jest w głównym zarysie zbieżna.

Poglądy polityków PO można streścić na podstawie wywiadu udzielonego przez Radosława Sikorskiego „Tygodnikowi Powszechnemu” (z 23 marca 2014 r.), w którym minister

spraw zagranicznych określa Polskę jako podmiot współuczestniczący w kreowaniu polityki europejskiej i wpływający na stanowiska innych państw członkowskich. Silna pozycja państwa członkowskiego zależy bowiem od uświadomienia sobie możliwości wzmocnienia własnego głosu przez współdziałanie z innymi państwami. Współpraca państw w ramach Unii jest oparta przede wszystkim na silnych interesach gospodarczych, które muszą być równoważone interesami politycznymi. Stanowiska polityczne Unii Europejskiej nie są podejmowane sprawnie, ponieważ odzwierciedlają grę sił zainteresowanych państw i są wynikiem możliwie konsensualnych decyzji politycznych.

Członkostwo w Unii Europejskiej pozytywnie ocenia także PiS. W wystąpieniu Jarosława Kaczyńskiego inaugurującym kampanię wyborczą do Parlamentu Europejskiego (22 marca 2014 r.) znalazły się tezy wyraźnie wskazujące na pozytywny stosunek do UE. Unia Europejska została oceniona jako jeden z gwarantów utrzymania pokoju na kontynencie europejskim lub przynajmniej jego znacznej części. Sama w sobie jest bowiem organizacją, w ramach której stworzono stabilne struktury współpracy międzynarodowej umożliwiające państwom członkowskim choćby częściową realizację ich

”

Wszystkie polskie rządy po 2004 r. w umiejętny sposób wykorzystywały silną – wynikającą z liczby ludności – formalną pozycję Polski w instytucjach Unii.

członkowskich. W ciągu kilkunastu lat zdecydowanie podniesiono i w znacznym stopniu wyrównano poziom życia w różnych państwach UE. Zjawiska te, w opinii prezesa PiS, zmuszają do poważnego traktowania Unii Europejskiej i jej instytucji, a także postrzegania jej jako instrumentu realizacji polskich interesów.

Należy dodać, że także wśród innych partii politycznych reprezentowanych w polskim parlamencie i ugrupowań uzyskujących istotne poparcie w sondażach przedwyborczych w zasadzie nie ma ugrupowań negatywnie oceniających obecność Polski w UE. Sprzeciwu wobec członkostwa nie można zauważyć także w polskim społeczeństwie. Co więcej, według badań statystycznych Polacy należą do narodów najbardziej popierających członkostwo w UE (dane Eurobarometru).

OSTATECZNY CEL: INTERES PAŃSTWA

Unia Europejska jest organizacją międzynarodową i wspólnotą prawną. Krytykowany przez eurosceptyków Traktat z Lizbony nie wprowadził istotnych zmian w funkcjo-

nowaniu Unii, a już na pewno nie był krokiem w kierunku likwidacji państw narodowych (przez wprowadzenie zasady domniemania kompetencji państw ich pozycja została nawet wzmocniona). Żadne państwo nie rezygnuje z suwerenności, lecz deleguje pewne elementy jej wykonywania na poziom UE w celu zwiększenia efektywności własnego działania. Zjawisko to zostało w sposób wyjątkowo trafny przedstawione w aktualnie obowiązującej Konstytucji RP, gdzie można znaleźć pośrednią definicję Unii Europejskiej jako organizacji międzynarodowej, której państwo polskie przekazało kompetencje organów władzy państwowej „w niektórych sprawach” (art. 90). Przekazanie kompetencji służy interesom państwa, które ostatecznie ma zyskiwać na obecności w Unii Europejskiej.

Prawdą jest także, że w unijnym procesie podejmowania decyzji podstawową rolę odgrywają rządy silnych państw członkowskich, a reguły funkcjonowania UE odzwierciedlają relatywną siłę przetargową państw i umiejętności negocjacyjne rządów. Ogromne znaczenie ma realna pozycja państwa wynikająca nie tylko z jego położenia geopolitycznego, ale także z sytuacji ekonomicznej i doświadczeń związanych z członkostwem. Wzmocnienie pozycji międzynarodowej Polski wskutek obecności w UE może zatem poprawić jej pozycję w samej Unii. Będzie to jednak proces długotrwały, którego ostateczną stawką jest strategicznie rozumiane bezpieczeństwo Polski.

inter-
resów.

Historia integracji w ramach Wspólnot Europejskich wiąże się także z umocowaniem na regułach wolnorynkowych rozwojem gospodarczym państw





**Marcin
Motylewski**

Dziennikarz Miesięcznika „Civitas Christiana”,
socjolog.

CZY ISTNIEJE PATRIOTYZM EUROPEJSKI?

Jakie pani ma poglądy? – zapytano kiedyś w wywiadzie Monikę Olejnik. Normalne, europejskie – odpowiedziała dziennikarka i w ten sposób stała się kandydatką na europejską patriotkę. Ilu jest takich ludzi?

Niewielu. Parady Schumana już nie są tak promowane, jak przed akcesją do Unii Europejskiej, a liczebność ich uczestników ustabilizowała się. Oczywiście znajdują się postaci o podobnych zapatrywaniach, co Monika Olejnik. Pasują tu: Monika Richardson, Róża Thun (pełne nazwisko: Gräfin von Thun und Hohenstein) i jeszcze parę innych osób, ale większość ludzi występujących w euroentuzjastycznych barwach niekoniecznie wiąże się emocjonalnie z ideą zjednoczonej Europy. Mogą mieć własny interes w tym, żeby ją popierać, ale miłości w tym raczej nie ma.

Kwitnie za to polski patriotyzm, tak zażarcie sekowany podczas kampanii referendalnej w 2003 r. w celu osiągnięcia pożądanego wyniku w głosowaniu. Ktoś jednak w końcu przestawił na górze wajchę i dzisiaj znaczna większość społeczeństwa stroi się publicznie w patriotyczne piórka, a posiadanie własnego Marszu Niepodległości stało się palącą ambicją polityków przeróżnych opcji, od Korwin-Mikiego po Komorowskiego. Dlaczego europejski patriotyzm nie ma takich sukcesów?

Znamy hasło „małej ojczyzny”, wiemy, że istnieje lokalny i regionalny patriotyzm, ale czy ktokolwiek z nas zna ludzi, którzy uważają za swoją ojczyznę kontynent, a nie państwo? Bogata lista europejskich separatyzmów, od Szkocji po Padanię i Korsykę, od Kraju Basków po Śląsk, świadczy, że regionalne patriotyzmy zasiewają u niektórych chęć do korekty integralności swojego kraju. Odchylenia od krajowego patriotyzmu zdarzają się tylko „w dół”, w stronę lokalności, ale w drugą stronę, „w górę”, jakoś nie idzie. Dlaczego?

Ojczyznę można mieć tylko jedną. Urodziliśmy się w Polsce i w Europie zarazem, ale budujemy swoją tożsamość na polskości, nie europejskości. Ludzie łatwiej znajdują wspólny mianownik na poziomie kraju, regionu czy miasta niż na poziomie kontynentu. Z Francuzem, Portugalczykiem i Rumunem nie wiąże nas wspólna tradycja i kultura. Różni nas także język, choć to akurat nie musi być przeszkodą w stworzeniu jednego państwa, czego dowodzi przykład Szwajcarii. Z krajami, z którymi walczyliśmy, różni nas jeszcze interpretacja historii. Walka trwa nadal, tylko bezkrwawo. Europejska rodzina walczy ze sobą o zasoby, tworząc sojusze i stosując zakulisowe podchody, i pokazuje, jak wciąż ważne są interesy narodowe, mimo deklarowanej przez eurokratów potrzeby ściślejszej integracji. Różne cele poszczególnych krajów są kolejnym hamulcem narodzin europejskiego patriotyzmu. Próby tworzenia jednego państwa w zderzeniu z praktyką rządzenia wykazują niemożliwość realizacji wzniesłego projektu i dają jasny sygnał ludziom, żeby nie traktowali poważnie zjednoczeniowych ambicji polityków.

Rodzimi dekonstruktorzy narodowych uczuć również zauważają bezsens stręczenia miłości do Unii. Wiedzą, że narodu europejskiego nie ma i długo nie będzie, ale walczyć z pielęgnowaniem narodowej świadomości jakoś muszą, ponieważ zagraża ona ich kosmopolitycznym interesom. Od jakiegoś czasu słychać więc w Polsce taką tezę, że czas pokoju wymusza redefinicję patriotyzmu, który odtąd ma wyrażać się w płaceniu podatków i wrzucaniu papierków do kosza. Dewaluacja umiłowania ojczyzny do poziomu podstawowych zasad kultury zawsze ułatwia życie nowym panom. Do miłości wytresować się nie da, ale *ordnungu* można nauczyć.

Zmiany dokonują się również na wyższym poziomie. Unia Europejska demontuje zasady cywilizacji łacińskiej, kiedyś zespalające kraje europejskie. W ich miejsce wchodzi: gender i pseudoreligijne *ersatz*e, spychające chrześcijaństwo do kościelnej kruchty, w której musi się ono tłumaczyć z wszystkiego, co tylko przyjdzie do głowy współczesnym antyklerykałom. Nie wszyscy Europejczycy są skłonni do asymilacji promowanych przez Brukselę nowych wartości. Opór konserwatystów przywiązanych do tradycyjnej etyki zabezpiecza przed homogenizacją Europy według założeń planistów sympatyzujących z ideami Antonio Gramsciego. Europejczyków więcej dzieli niż łączy i przez to nie tworzą wspólnoty. Nawet gdyby wszyscy z nich zaadaptowali to, co stręczą im eurokraci, na tak kruchym fundamencie nie byłoby w stanie zbudować niczego trwałego. Patriotyzm w swej istocie polega na afirmacji wartości. Staje się możliwy dzięki temu, że człowiek jest istotą aksjologiczną, zdolną do wydawania sądów wartościujących. Promocja relatywizmu ruguje z nas tę wrażliwość.



Fot. sxchu

MÓJ WYBÓR KLUCZEM DO DOBREGO PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

Kto będzie reprezentować Polskę w Parlamencie Europejskim VIII kadencji? Jaka jest moja chrześcijańska odpowiedzialność za wybory, które mnie czekają? Musimy sobie odpowiedzieć na te i inne pojawiające się pytania. Rozważmy dwie sprawy: iść czy nie iść na wybory? Oraz: wybrać człowieka sumienia czy pragmatyka?

Pierwsze rozstrzygnięcie, dość powszechnie znane w literaturze, mieści się w analizie uczestnictwa jako przeciwieństwa alienacji. Najpierw uczestnictwo. Są dwie postawy społeczne, które je charakteryzują, a mianowicie postawa solidarności i postawa sprzeciwu. Obie odpowiedzialnie wiążą uczestnika życia publicznego ze społecznością ludzką, obie postawy wyraźnie angażują osobę i każą jej przyjąć zdecydowanie jasny stosunek względem dobra wspólnego.

Istnieją jednakże i takie postawy społeczne, które nie mieszczą się w zakresie uczestnictwa, co oznacza, że poszerzają obszar alienacji społecznej. Wymienić tu należy postawę konformizmu oraz uniku. Obie te postawy znamionuje jałowość i nijakość. W żadnej z nich nie ma uwyrażnionej podmiotowości, za którą kryje się twórczość oraz różnicowanie myśli i czynów. Przesycone obojętnością, pomnażają jedynie ilościowy i statystyczny status społecznych odniesień, lekceważąc przy tym, czy też wprost zatruwając przeciętnością, jakościowo pożądaną styl życia publicznego.

Druga sprawa dotyczy wyboru człowieka sumienia czy li tylko pragmatyka. Czyż winien się kierować człowiek, który pełniąc funkcję publiczną, staje się – czy tego chce, czy też nie – przykładem dla innych ludzi? Waga odpowiedzi na to pytanie tkwi nie tyle w teoretycznie przyjętej i usystematyzowanej koncepcji człowieka (co wielu wydaje się mało znaczące), ile przede wszystkim w odkrywanej – raczej spontanicznie – wizji własnego rozwoju, uświadamianej dlatego, że związanej z życiowym zaspokajaniem różnych potrzeb. Pytanie o życie według sumienia czy według zasad pragmatycznych jest właściwie pytaniem o posłuszeństwo: kogo mam słuchać? Zatem, czy wybrać posłuszeństwo głosowi sumienia, czy

też posłuszeństwo skrajnie partykularnym siłom interesu ekonomicznego, partyjnego, koleżeńskiego, zawodowego, przyjemnościowego?

O ile sumienie strzeże godności człowieka, gdyż właśnie w sumieniu znajduje się – jak to kiedyś ujął kard. Karol Wojtyła – „klucz wielkości moralnej człowieka”, o tyle w działaniach pragmatycznych na pewno takiego klucza nie ma. Nie ma, jeśli działanie człowieka wymyka się olśniewającemu światłu łatwo odnajdywanemu w dyktacie sumienia. W dzisiejszych czasach można odnieść wrażenie, że ów dyktat sumienia, czyli jego nakaz, bardzo często przegrywa z dyktatem interesu. Tak też rzeczywiście się dzieje, ponieważ dyktat interesu osobistego, wpleciony w mało uświadomiony interes zysku tzw. „wielkich tego świata”, jest promowany przez współczesne media. Mozaika prostego, lekkiego, obfitego i ciekawskiego stylu życia jest układana z bardzo małych, często wprost pozornych interesików, a jeszcze lepiej powiedzieć – drobnych kłamstewek i nieuczciwości, czyli zdrad. I tak fundamenty człowieczeństwa, zamiast stałego krystalizowania przez cnotę solidności i prawości, są kruszone zgubną walką „o swoje”. Mimo malutkich i ambicjonalnych zwycięstw walka ta systematycznie przechodzi w nierówną i przegraną z jednego powodu. Jest to bowiem walka o niemożliwe: o zaspokojenie głodu egzystencjalnego pozorami szczęścia uważanymi za syte. Skoro moralny głód sumienia jest *faktem*, to czyż głębiej nieskończonej ludzkiej tęsknoty można zaspokoić skończonym *pozorem*?

Sumienie jako centrum ludzkiego jestestwa jest gwarancją pełnego rozwoju człowieka. Dlatego winien on swoją wolną wolę karmić odżywiającym pokarmem moralnego sumienia, a nie interesownym pragmatyzmem; wy-

**Ks. prof.
Bogusław Drożdż**



Wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej, asystent kościelny „Civitas Christiana” diecezji legnickiej.

pracowaną cnotą solidności i prawości, a nie „szczęściadajną” zdradą. Można i tak to ująć: jeżeli polityk kieruje się sumieniem, to należy do plemienia Piotrowego, jeśli natomiast interesownym piractwem, to niestety, przystaje do innej rodziny – plemienia Judaszowego. Trzeciej możliwości nie ma, aczkolwiek uparty pragmatyk-iluzjonista wierzy, że jest! – bo wyznawaną koncepcję człowieka zamknął w wizji pięknej wydumuszki.

Dobry chrześcijanin wie, że wspólnym mianownikiem wyborczej postawy uczestnictwa oraz zapytania o sumiennosc tych, których należy wybrać, jest nauka społeczna Kościoła. Bł. Jan Paweł II m.in. w adhortacji *Ecclesia in Europa* napisał: „Przez nią [naukę społeczną Kościoła] bowiem Kościół stawia przed kontynentem europejskim kwestię jakości moralnej jego cywilizacji” (98).

Przed Polakami wybory do Parlamentu Europejskiego. Czyż w tej konkretnej sytuacji społeczno-kulturowej Europy nie słyhać również przestrzegającego głosu samego Boga: *Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust* (Ap 3, 15-16).

Wspólnota kościelna dopomina się o „gorących” katolików, odważnych wyznawców wiary, odpowiedzialnych chrześcijan. Każda ludzka społeczność dla swego trwania i rozwoju potrzebuje moralnych polityków. A więc nie takich, którzy kupczą „wyborczą kielbasą”, ale aktywnych i sumiennych uczestników życia społecznego. Wtedy rzeczywiście można mieć nadzieję, że i sama polityka nie będzie „brudna”, nadto rodzina będzie szanowana, a każdy człowiek z łatwością dostrzeże noszony w sobie obraz samego Boga.

EUROPA ŚRODKOWA PO POLSKU, CZYLI JAK BYĆ ODWAŻNYM W CZASACH BEZNADZIEI



Piotr Sutowicz

Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu.

Jednym z najważniejszych paradygmatów wszelkich dyskusji geopolitycznych, jakie toczą się w naszym kraju od co najmniej trzystu lat, jest sprzeczka, o kogo Polska powinna oprzeć swoje istnienie: o Rosję, Niemcy, Francję czy może Stany Zjednoczone (ta ostatnia wizja jest najświeższej daty). Ostatnie dwudziestopięć lat jest pod tym względem niezwykle znamienne, gdyż wydawałoby się, iż w warunkach braku cenzury i istnienia pozornie niepodległego państwa obszar tej dyskusji powinien się poszerzyć, a tymczasem nic takiego się nie dzieje. Nasze elity nadal traktują swój kraj jak przedmiot gry mocarstw i nie podejmują najmniejszej próby wyjścia z tego schematu. Pomijam analizy i projekty geopolityczne środowisk niszowych, których z założenia nikt nie słucha. Tym bardziej więc zasługują na szacunek wszelkie koncepcje, które łamią powyższe schematy, im bardziej beznadziejne zdają się być okoliczności ich powstania.

Jako przedmiot analizy pasuje tu jak ulał pewna broszurka z czasów II wojny światowej, za którą kryła się niezwykle koncepcja ładu geopolitycznego z udziałem Polski i swoisty pomysł na organizację Europy środkowo-wschodniej. Chodzi o publikację pt. *Państwo zachodnio-słowiańskie*, podpisaną pseudonimem Jan Kaliski, za którym kryje się postać Karola Stojanowskiego, antropologa, działacza politycznego, profesora i autora licznych publikacji naukowych z zakresu antropologii oraz historii. W latach 30. i w czasie II wojny światowej był związany z obozem narodowym, w czasie niemieckiej okupacji współtworzył m.in. periodyk „Państwo Narodowe”.

Polacy także mieli pomysł na jednoczenie Europy w XX wieku. Sprowadzał się do utworzenia w środkowo-wschodniej części Europy państwa zachodniosłowiańskiego, opartego na etnicznym pokrewieństwie zachodnich Słowian.



Karol Stojanowski

fot. www.onr.czyz.org

Był też jednym ze współautorów pomysłu utworzenia Narodowych Sił Zbrojnych.

POLSKA LIDEREM MIĘDZYMORZA

Interesująca nas koncepcja po raz pierwszy ujrzała światło dzienne właśnie na łamach wymienionego periodyku, publikowana w drugiej połowie 1941 r. Jako osobna broszura została wydana jesienią 1942 r. Ten czas grupa wizjonerów, z naszym autorem jako postacią kluczową, uznała za doskonałą na tworzenie wielkich koncepcji. Patrząc na dymy i pożogę wojenną, wsłuchując się w odgłosy armat, Karol Stojanowski wyraźnie widział potrzebę nowego ładu powojennego, który takie obrazy usunąłby w niebyt.

W przedmowie do wspomnianej książeczki autor pisze: „Występując z ideą budowy państwa zachodniosłowiańskiego pragnę, aby czytelnik zdał sobie sprawę z tego, że państwo zachodnio-słowiańskie posiada pewną, bardzo dziś wyraźnie zarysowaną,

jakkolwiek dość krótko trwającą koniunkturę. Świadczyłoby to o naszym bardzo słabym wyrobieniu politycznym, gdybyśmy tej koniunktury nie wyzyskali”. Autor wyraził również wiarę, „że posiadamy zarodki na wielką przyszłość, nie tylko naszą, ale także naszych sąsiadów”. Sama nazwa „państwo zachodniosłowiańskie” nie jest tu do końca ścisła, bowiem zarówno granice, jak i zasięg państwowy powyższej koncepcji integracyjnej są szersze, wynikają z potrzeby „stworzenia naszego systemu politycznego pod przewodnictwem Polski, opartego o przynależność do wspólnoty zachodnio-słowiańskiej większości narodów zamieszkujących międzymorze Bałtyk – Morze Czarne – Adriatyk. Na międzymorzu tym siedzą obecnie Polacy, Czesi, Słowacy, Łużyczanie, Słowenci, Chorwaci, Serbowie i Bułgarzy. Zwartość terytorium zachodnio-słowiańskiego rozbijają Węgrzy, Rumuni i Austriacy, którzy oczywiście musieliby się pozytywnie ustosunkować do tej idei, gdyby dla niej udało się pozyskać większość wchodzących w grę narodów słowiańskich. Do omawianego systemu można by (sic!) i trzeba by (sic!) z rozmaitych względów włączyć terytoria Litwinów, Łotyszów i Albańczyków. Terytorium objęte przez te narody reprezentuje siłę powyżej 100 milionów ludności, z czego około 40 milionów przypada na ludność państwa polskiego. Gdyby taki system polityczny powstał i był odpowiednio zwarty, to mógłby on stać się instrumentem wspólnej obrony przed agresywnością zarówno Rosji i Turcji, jak też Niemiec i Włoch”.

Koncepcja, która powstała w obrębie polskiego obozu narodowego, nie

była i nie mogła być żadną panslawistycznie rozumianą odmianą Unii Europejskiej. Treścią i podmiotem tego bytu miały być bowiem silne państwa narodowe, oczywiście przywódcą i głównym nośnikiem woli politycznej tego rozwiązania miały być naród i państwo polskie. Jaka byłaby przyszła Polska, Stojanowski, tym razem jako L. Podolski, pisał we wcześniejszej broszurze, pt. *Przyszła Polska – państwem narodowym*, gdzie wyłuszczał zarówno ustrój tego państwa, jak i postulowane granice. To pierwszy projekt stworzony w czasie okupacji, w którym granicą zachodnią państwa polskiego była linia Nysy i Odry wraz z bezpiecznie zorganizowanym ujściem Odry do Bałtyku. Głęboką niesprawiedliwością jest jednak twierdzenie, że powojenni komuniści wprost zrealizowali własną koncepcję zachodnią, tak jak współcześni kanciarze nie mogą być uważani za realizatorów koncepcji Kanta. Przede wszystkim, według Stojanowskiego, ziemie zachodnie miały być nie tylko przyłączone do Polski, ale poddane reslawizacji. Masowemu odpływowi ludności niemieckiej z tych obszarów towarzyszyć miała również masowa polonizacja dużych grup ludności, które odwoływały się do polskiego bądź przynajmniej słowiańskiego pochodzenia. Chodziło przede wszystkim o jak najliczniejsze wzmocnienie ludnościowe państwa, a nie zamknięcie go w małych ramach plemiennej etni.

SLAWIZACJA NIEMIEC I ROZBIÓR AUSTRII

Stojanowski w swoim planie widział również naród łużycki. II wojna światowa i niewielki okres tuż po niej był ostatnim czasem poszukiwania podmiotowości tego narodu w ramach własnego choćby quasi-państwa. Nasz autor pisze o nich: „Łużycanie powinni otrzymać za swą wierność wobec Słowiańszczyzny odrębne swoje państwo, gwarantowane i bronię przez państwo zachodnio-słowiańskie. Granice jego wyznaczy się w porozumieniu z przedstawicielami łużyckimi. Łużyce staną się marchią państwa zachodnio-słowiańskiego, wysuniętą najdalej na zachód”.

Najbardziej oryginalną częścią koncepcji Stojanowskiego jest jego wizja powojennego ładu dla narodu niemieckiego, o której w największym

skrócie można powiedzieć, iż była odwrotnością integracyjnej koncepcji państwa zachodnio-słowiańskiego. Poza tym mgliszcie pisze on o zagadnieniu reslawizacji niemieckiego wschodu, czyli uczynieniu na powrót Słowianami mieszkańców obecnych Niemiec wschodnich, których uważa za siłą zniemczonych Słowian. Jednak programu tego nie precyzuje i nie wiadomo, jak miałby on wyglądać w praktyce.

Drugim tak daleko idącym postulatem jest faktyczna likwidacja Austrii, co Stojanowski rozważa wraz z problemami naddunajskich państw nie-słowiańskich, czyli Węgier i Rumunii. Terytorium Austrii miałyby zostać podzielone między Czechy, Słowację, Słowenię i Szwajcarię, przy czym obszar Wiednia i okolic miałby pozostać pod władzą państwa polskiego „celem umożliwienia sobie dojścia do Dunaju, który należy połączyć kanałem z Odrą i Wisłą”. Jego zdaniem etniczne odsunięcie narodu niemieckiego od dwu pozostałych państw naddunajskich oraz tworzenie na tych ziemiach wspólnoty gospodarczej rozwiązałyby problem ich przynależności do państwowości słowiańskiej, a więc ple-miennie im obcej.

Z publikacji Stojanowskiego można wyciągnąć wniosek, iż ową zachodnią słowiańskość narodowcy traktowali bardziej jako pretekst bądź próbę utworzenia pewnego kośćca dla ko-

nieczności integrowania określonych obszarów niż jako bezwzględny paradygmat rasowy. Najważniejsze w niej wydaje się jedno – wielka potrzeba integracji Europy środkowej, która miałaby być obszarem gwarantującym pokój i dobrobyt ludom zamieszkującym ten obszar, jak też zabezpieczającym Europę przed ogromnymi konfliktami, które swe źródło często miały właśnie na tych terenach. Warto na przykład spoznać, że pisząc o słowiańszczyźnie południowej, nasz autor nazywa odpowiedni rozdział: „Katastrofa idei jugosłowiańskiej i państwo zachodnio-słowiańskie”. Autor bardzo niepokoi się bałkańskim kotłem i w zjednoczeniu ludów tego obszaru widzi wielką szansę na trwałe rozwiązanie wzajemnych konfliktów. Czas pokazał, że odgrzewanie idei jugosłowiańskiej po II wojnie światowej zakończyło się kolejnym wielkim nieszczęściem w latach 90. ubiegłego wieku. Koncepcja czechosłowacka również okazała się w praktyce nie-trwała i obecnie mamy do czynienia z odrębnymi Czechami i Słowacją.

Nie sposób nie odnaleźć w poszczególnych rozważaniach Stojanowskiego marzeń o powrocie do wielkiej idei polskiego unionizmu w jagiellońskim wymiarze. Niestety bezwzględnie działające siły rosyjskiego totalitaryzmu komunistycznego w sojuszu z zachodnimi „demokracjami” zniweczyły te marzenia.





**Marcin
Motylewski**

Dziennikarz Miesięcznika „Civitas Christiana”, socjolog.

Po raz trzeci pójdziemy do urn wybrać swoich przedstawicieli w Parlamencie Europejskim. To jedyne wybory władz, o których nie wspomina nasza Konstytucja. Ta elekcja jest regulowana jedynie przez Kodeks wyborczy.

WYBORY O NAJNIŻSZEJ FREKWENCJI W POLSCE

Tej reguły są w wielu punktach tożsame z regułami wyborów do władz ustawodawczych lub wykonawczych w Polsce. Określa je pięć tych samych przymiotników (powszechne, równe, bezpośrednie, tajne i proporcjonalne), a kampania wyborcza prowadzona jest według podobnych zasad (jawność finansowania, cisza wyborcza rozpoczynająca się 24 godziny przed dniem wyborów, bezpłatny czas antenowy w publicznych mediach dla komitetów, które zarejestrowały kandydatów w całym kraju). Tu również, podobnie jak w innych wyborach przeprowadzanych według zasady proporcjonalności, obowiązuje pięcioprocentowy próg wyborczy, którego przekroczenie jest niezbędnym warunkiem uczestniczenia w podziale mandatów.

Liczbę mandatów przypadającą na każdy komitet w całym kraju ustala się metodą d'Hondta: liczby głosów oddane na poszczególne listy dzieli się przez kolejne liczby naturalne (1,2,3,4) – tyle razy, ile jest mandatów do obsadzenia. Mandaty otrzymują te listy, którym przypadły kolejne największe ilorazy. Można jeszcze długo ciągnąć listę podobieństw między wyborami do europarlamentu i wyborami do władz ustawodawczych i wykonawczych w Polsce, ale są też różnice, o których należy wspomnieć.

To jedyne wybory, w których frekwencja wpływa na liczbę mandatów zdobytych przez komitety wyborcze w poszczególnych okręgach wyborczych. Oblicza się ją metodą Hare'a-Niemeyera: wyniki poszczególnych list kandydatów dzieli się przez iloraz liczby ważnie oddanych głosów i liczby mandatów do obsadzenia. Liczby całkowite z tego działania oznaczają liczbę mandatów uzyskanych przez poszczególne listy. Teoretycznie może



Parlament Europejski / Fot.sxc.hu

się zdarzyć, że w danym okręgu nikt nie zdobędzie mandatu, ale dotychczas taka sytuacja nie miała miejsca.

Liczba wybieranych przez nas eurodeputowanych dwukrotnie się zmieniła. W 2004 r. wybieraliśmy 54 posłów, w 2009 r. – 50, a tym razem będzie ich 51. Pierwsza zmiana była spowodowana akcesją Bułgarii i Rumunii, których przedstawicielom trzeba było zrobić miejsce w parlamencie, natomiast druga korekta to skutek wejścia w życie Traktatu Lizbońskiego, który zwiększył liczbę parlamentarzystów z 736 do 751.

Mimo zwiększenia kompetencji Parlamentu Europejskiego przez Traktat Lizboński ciągle musi się on dzielić funkcją prawodawczą z Radą Unii Europejskiej. Posłowie nie mają wpływu na tak duży zakres spraw, jaki sugeruje nazwa „parlament”, za to ich uposażenia zapewniają byt na wysokim poziomie, bardziej kłującym w oczy w krajach o niższej stopie życiowej. Prasa opisywała już sposoby naszych wybrańców na wyciągnięcie z unijnej kasy jak największych dochodów. Obrotny parlamentarzysta może zarobić nawet 75 000 zł miesięcznie. Sowite apanaże, zbyt małe

w stosunku do oczekiwań wyborców uprawnienia i duże oddalenie władzy od obywatela zniechęcają elektorat do udziału w głosowaniu. Postrzega on unijny sejm jako najmniej potrzebny organ władzy i zarazem najbardziej wyobcowany z problemów, z jakimi przeciętni Polacy borykają się na co dzień.

W nadchodzących wyborach komitety wyborcze umieściły celebrytów na listach kandydatów, aby podnieść frekwencję w głosowaniu. Decydenci polityczni nie traktują ich startu poważnie, dlatego trener piłki ręcznej Bogdan Wenta, była modelka Izabela Łukomska-Pyżalska, producentka filmowa Weronika Marczuk oraz sportowcy, którzy zakończyli lub przerwali karierę: pływaczka Otylia Jędrzejczak, piłkarz Maciej Żurawski, lekkoatletka Anna Jesień, siatkarze Michał Bąkiewicz i Paweł Papke, zostali umieszczeni na co najwyżej drugich miejscach list wyborczych, aby mieć mniejsze szanse na wejście. Wyjątkiem od tej reguły byłby start boksera Tomasza Adamka liderującego śląskiej liście Solidarnej Polski, gdyby nie to, że partia ta ma małe szanse na wyborczy sukces. Celebryci mają więc podzielić los Krzysztofa Hołowczycy i Tadeusza Rossa, którzy weszli do europarlamentu dopiero, gdy Barbara Kudrycka i Rafał Trzaskowski zwolnili im miejsce, rezygnując z mandatów. Zgodnie z przewidywaniami furory nie zrobili. Hołowczyk zaliczył tylko 40% obecności. Takie fakty również nie zachęca naszych rodaków do rezygnacji z majówki na rzecz wizyty w lokalu obwodowej komisji wyborczej. W 2004 r. poszło głosować 20,9% uprawnionych, w 2009 r. – 24,53%. To dwie najniższe frekwencje w wyborach ogólnopolskich w III RP. Jak będzie tym razem, zobaczymy.

WITAMY W EUROPIE!



Jakub Bałtroszewicz

Członek komitetu obywatelskiego i wykonawczego Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej „Jeden z Nas”. Koordynator Polskiego Komitetu Narodowego oraz fundator i członek zarządu Fundacji „Jeden z Nas”, której podstawowym zadaniem jest koordynowanie działań polskich organizacji pro-life w instytucjach europejskich.

Należąc do komitetu obywatelskiego Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej „Jeden z Nas”, byłem jednym z siedmiu Europejczyków, którzy korzystając z narzędzia zapisanego w Traktacie Lizbońskim, zgłosili projekt zmiany prawa UE. Mówiąc w pewnym uproszczeniu, chcemy zablokować strumień pieniędzy płynących z UE – a więc pochodzących z naszych podatków – do prywatnych instytucji, które następnie wykorzystują je do finansowania aborcji i eksperymentów na ludzkich embrionach. Szacujemy, że przez te właśnie pieniądze co roku ok. 170 000 (!) ludzi traci życie.

Szokujące w tej sprawie jest – oprócz liczby straconych istnień ludzkich – że UE formalnie nie ma żadnych kompetencji w kwestiach związanych z aborcją, gdyż żadne z państw członkowskich nie przekazało jej takiego prawa (stąd też poziom ochrony życia nienarodzonych jeszcze obywateli UE jest różny w różnych krajach członkowskich). Nie przeszkadza to jednak biurokratom brukselskim finansować z naszych pieniędzy tego procederu.

Projekt zmian prawnych przez nas przygotowany, zwany potocznie inicjatywą „Jeden z Nas”, odniósł olbrzy-

Gdy lądujemy na głównym lotnisku Brukseli, jeszcze w budynku terminalu wita nas olbrzymi napis: *Welcome to Europe!* (Witamy w Europie). Jego umiejscowienie zawsze mnie bawiło, gdyż napis ten znajduje się w terminalu, gdzie przylatują samoloty ze strefy Schengen, a więc wszyscy tam przybywają z terenu UE. W jakiej – jeżeli nie geograficznej – Europie zatem jesteśmy witani?

mi sukces. Z kilkunastu zgłoszonych inicjatyw tylko 3 spełniły wymagania formalne do dalszego procedowania, a „Jeden z Nas” było na pierwszym miejscu. Blisko 2 mln Europejczyków podpisały się pod inicjatywą, a ustalone rozporządzeniem minimalne liczby głosów z poszczególnych państw przekroczyliśmy aż w dwudziestu krajach (z siedmiu wymaganych).

Piszę ten tekst w Brukseli, gdzie właśnie odbyło się publiczne wysłuchanie przed Komisją Europejską. To właśnie ona już 28 maja zdecyduje, czy głos dwumilionowej rzeszy Europejczyków zostanie usłyszany i czy Parlament Europejski już po wyborach będzie miał szansę uczynienia naszego projektu obowiązującym prawem.

Gdyby tak się stało, mielibyśmy historyczną zmianę, która objęłaby zasięgiem 28 krajów, stając się poważnym ciosem dla organizacji czerpiących zyski z zabijania ludzi. Jeżeli natomiast KE zignoruje nasz głos – co niestety wydaje się prawdopodobne – będzie to czytelny znak, czym ta instytucja naprawdę jest i jaki jest jej stosunek do demokratycznego głosu obywateli państw członkowskich.

Czy narzędzie pozwalające grupie Europejczyków zgłaszać propozycje

zmian prawnych jest tylko fasadą demokracji, czy jej prawdziwym narzędziem służącym demokratyzacji struktur Unii Europejskiej, przekonamy się już wkrótce. Niezależnie od tego, jaka jest odpowiedź na wyżej postawione pytania, z całą pewnością to, co się wydarzy w związku z losami Inicjatywy „Jeden z nas”, będzie miało znaczący wpływ na postrzeganie UE przez obywateli.

Warto wspomnieć, że w Brukseli powstaje właśnie Europejska Federacja Ruchów Obrony Życia. Decyzja o jej założeniu została podjęta w listopadzie 2013 r. w Krakowie, gdzie odbywał się kongres „Jeden z Nas”. Zrozumieliśmy tam, że olbrzymi potencjał tkwiący we współpracy organizacji z 28 krajów UE walczących o poszanowanie godności i prawa do życia każdego człowieka nie może zostać zmarnowany. Dotychczas taka federacja nie istniała, a polskie organizacje nie były w Brukseli obecne. To się właśnie zmienia.

Chcę teraz powrócić do pierwszego akapitu mojego tekstu. Gdy lądując w Brukseli – jako polski delegat Federacji „Jeden z Nas” – widzę napis „Witamy w Europie!”, pytam: czy jest to Europa zdolna do obrony podstawowych wartości, którymi – zaryzykuję twierdzenie – żyje większość jej obywateli? Do poszanowania życia człowieka od samego początku? Czy jest to raczej Europa, gdzie głos zwykłych ludzi będzie ignorowany, a organizacje aborcyjne za nasze pieniądze będą dalej niszczyły życie?

Przekonamy się już wkrótce. Nie zamierzam oddawać życia za Unię, ale zrobię wszystko, by nie pozwolić, aby to Unia odbierała życie jej najbardziej bezbronnym obywatelom.

Fot. www.freeimages.com





**Marcin
Motylewski**

Dziennikarz Miesięcznika „Civitas Christiana”,
socjolog.

Gdyby nie dzieciństwo Prymasa Tysiąclecia, nikt nie zwróciłby uwagi na wieś na pograniczu Podlasia i Mazowsza, tracącą przez wieki na swoim znaczeniu.

JAN CHRZCICIEL, KTÓRY PRZYGOTOWAŁ DROGĘ POLSKIEMU PAPIEŻOWI



Muzeum Lat Dziecięcych Prymasa Tysiąclecia Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego / Zdj. M. Motylewski

Historia Zuzeli sięga początku XII w., o czym jest mowa w polskich kodeksach dyplomatycznych. Rozwój miejscowości nastąpił między XIII a XV w. i związany był z rozwojem handlu. Świątynia Zuzeli została przerwana przez wojny, kontrybucje, pożary i epidemie. Z tej racji straciła prawa miejskie w 1648 r. i już ich nie odzyskała. Na początku ubiegłego stulecia, gdy urodził się tu Stefan Wyszyński – przyszły Prymas Tysiąclecia, miejscowa parafia pw. Przemienienia Pańskiego miała dwóch księży i liczyła około 4700

wiernych. W międzyczasie wiele miejscowości zostało przyłączonych do parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Szulborzu. Obecnie zuzelska wspólnota liczy nieco ponad tysiąc wiernych. Proboszczem jest ks. kan. Jerzy Krysztopa. Sympatyczny duchowny służy nam za przewodnika.

– To jest grotka poświęcona Najświętszej Maryi Pannie z Lourdes, ufundowana w 1994 r. dla uczczenia 70. rocznicy święceń kapłańskich księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego – oprowadza nas wokół kościoła ksiądz proboszcz. – Pielgrzymi nawiedzając

latem świątynię, zachodzą także tu na krótką modlitwę.

Obok grotki został posadzony jeden z pierwszych w Polsce dębów katyńskich, poświęcony płk. Alojzemu Schusterowi. W kościele odmawiamy *Pod Twoją obronę*. Zwiedzanie świątyni rozpoczyna się od refleksji demograficznej.

– Kościół może pomieścić półtora tysiąca ludzi, ale przy zmniejszającej się liczbie parafian, poza okresem pielgrzymkowym uczestniczy w niedzielnych Mszach świętych około pięciuset wiernych – sumuje ks. Jerzy

Krysztopa. – Świątynia wypełnia się po brzegi wówczas, gdy przyjeżdżają w rodzinne strony osoby pracujące w Warszawie i za granicą. W parafii Zuzela widać jak w pigułce zapaść demograficzną Polski. Nie ma zastępowalności pokoleń. Pogrzebów jest średnio 20–30 rocznie. W ubiegłym roku ochrzciłem pięcioro dzieci, z czego troje było z rodzin, które wyjechały za pracą poza parafię. Niejednokrotnie zdarza się również, że gdy jedno z seniorów umiera, dzieci lub wnuki zabierają drugie do siebie.

ŹRÓDŁA POWOŁANIA

Obecna świątynia jest już czwartym kościołem w historii parafii. Konsekrował ją w 1913 r. bł. abp Antoni Julian Nowowiejski, męczennik II wojny światowej. Poprzednie trzy były drewniane, kard. Wyszyński był chrzczony w trzecim.

– Dziękować Opatrzności Bożej, że ze starego kościoła przeniesiono starą chrzcielnicę, niemego świadka chrztu małego Stefana Wyszyńskiego – cieszy się proboszcz. – Chrzest odbył się 3 sierpnia 1901 r. w kilka godzin po urodzeniu. Umieszczona tu tablica pamiątkowa błędnie podaje datę 18 sierpnia. To efekt złego tłumaczenia aktu chrztu zapisanego w języku rosyjskim.

Nad chrzcielnicą wisi portret Prymasa, namalowany na podstawie zdjęcia wykonanego podczas Mszy św. odprawionej przez niego w Dachau w 1978 r. Parafia jest w trakcie wykonywania dwunastu witraży przedstawiających całą drogę życia Stefana Wyszyńskiego, krok po kroku. Kardynał prywatnie przyjeżdżał do Zuzeli wielokrotnie, ale oficjalnie był tylko raz, wygłaszając historyczne kazanie, którego słuchało kilka, a może nawet kilkanaście tysięcy ludzi.

– W 1999 r. w Wadowicach Ojciec Święty mówił, że tam wszystko się zaczęło – wspomina ks. Jerzy. – Ja to przyrównuję do Prymasa i Zuzeli. Tu zaczęło się jego życie fizyczne i duchowe. Tu zaczęła się szkoła i pierwsze myśli o kapłaństwie.

Powołanie narodziło się nieprzypadkowo. Mały Stefan uczył się od rodziców i rodzeństwa umiłowania Pana Boga i Matki Najświętszej. Wyszyńscy codziennie modlili się wieczorną modlitwą prowadzoną przez ojca rodziny. Stanisław klęczał z przodu, za nim dzieci, a na końcu mama, która pilno-

wała właściwego zachowania swoich pociech. W długie wieczory rodzice prowadzili rodzinną katechezę.

– Rodzice potrafili zapytać prowadząco dzieci, która Matka Boża jest skuteczniejsza: ta, co broni Jasnej Góry, czy ta, co świeci w Ostrej Bramie – zdradza zwyczaj rodziny Wyszyńskich ks. Jerzy Krysztopa. – Dla takich kilkuletnich dzieci to była inspiracja do dalszych rozważań. Czy dzisiaj takie dociekliwe pytania są stawiane w naszych rodzinach? – pyta retorycznie gospodarz parafii.

Mały Stefan mieszkał w Zuzeli tylko 10 lat. Stanisław Wyszyński, ojciec Stefka (tak wołali na niego najbliżsi), był organistą i pod jednym względem okazał się podobny do wielu współczesnych mieszkańców Zuzeli – on też wyemigrował w celu poprawy swojego bytu. Niestety tuż po przeprowadzce do Andrzejewa mama Stefana przedwcześnie zmarła z powodu komplikacji po urodzeniu Zosi, szóstego dziecka, które niedługo potem również zmarło.

– Stanisław zdecydował się na przeprowadzkę, bo tam była większa parafia, większe mieszkanie (szóste dziecko było w drodze), a Julianna mówiła: „Wywozisz mnie na pewną śmierć”, jakby wyczuwała wewnętrznie, że coś się wydarzy i rzeczywiście się wydarzyło – objaśnia ksiądz proboszcz Krysztopa smutny fragment dzieciństwa księdza Prymasa. – Może tych komplikacji by nie było, gdyby zostali w Zuzeli, bo nie byłoby stresu przeprowadzki?

Stanisław ożenił się potem po raz drugi, a w 1918 r. przeniósł się wraz z rodziną do Wrociszewa, gdzie zmarł.

HISTORIA RODZINY UKRYTA W MUZEUM

Po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko kościoła, mieści się Muzeum Lat Dziecięcych Prymasa Tysiąclecia Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego – zrekonstruowany budynek szkoły, do której uczęszczał mały Stefek. Zaraz po wejściu kierujemy się w prawo do odtworzonej sali lekcyjnej. Są ławki, tablica, mapa i carskie godło. Niektóre eksponaty pozyskano dzięki współpracy z muzeum w Ciechanowcu. W gablocie, wśród dokumentów i zdjęć, zwraca uwagę metryka chrztu Stefana Wyszyńskiego spisana cyrylicą.

– To była kara caratu za powstanie styczniowe – przypomina ks. Kryszt-

topa. – Wszystkie dokumenty były pisane po rosyjsku. Ksiądz pełnił równocześnie rolę urzędnika stanu cywilnego: metryka chrztu była także metryką urodzenia.

Na dokumencie widnieją cztery daty: dwie daty urodzenia, jedna według kalendarza juliańskiego, druga – według gregoriańskiego i analogicznie dwie daty chrztu. To właśnie te podwójne daty stały się przyczyną kalendarzowej pomyłki na tablicy pamiątkowej obok chrzcielnicy. Ksiądz proboszcz zapowiada jednak, że tę turystyczną ciekawostkę kiedyś skoryguje, zmieniając tablicę na nową.

Zrekonstruowany pokój gościnny Wyszyńskich



W zuzelskiej szkole oprócz sali lekcyjnej znajdowała się także funkcjonalna kwatery dla nauczyciela, składająca się z pokoju i kuchni. W muzeum odtworzono jednak mieszkanie Wyszyńskich, ponieważ nie było możliwe odbudowanie zniszczonej organistówki, w której urodził się i mieszkał przyszły Prymas Tysiąclecia. Zrekonstruowane mieszkanie składa się z dwóch izb, tak jak nauczycielskie, ale wyposażono i umeblowano je podobnie do tego, co mieli Stanisław i Julianna w swoich dwóch pokojach z kuchnią. Porcelana i posrebrzane sztucce wskazują, że status organisty był trochę wyższy od statusu przeciętnej rodziny zuzelskiej. Dom organisty został rozebrany, ponieważ biegł tu pas graniczny po wejściu Sowietów w 1939 r. Na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. prawie 4 tygodnie trwały tutaj walki. Wieża kościoła pomagała Niemcom w obronie, a gdy się wycofali, zniszczyli plebanię i w połowie kościół.

Obecnie w miejscu organistówki stoi mniejszy drewniany dom, w którym mieszkają Siostry Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej.

Na ścianach muzealnego mieszkania wiszą obrazy Matki Bożej Jasno-

górskiej i Matki Bożej Ostrobramskiej. Nie jest to przypadek: Zuzela leży w połowie drogi między tymi dwoma sanktuariami maryjnymi. Mama Stefana często pielgrzymowała do Wilna, ojciec zaś do Częstochowy. Korzystali w tym celu z linii kolejowej przebiegającej przez odległą o 12 km Małkinie.

PRYMAS TYSIĄCLECIA DZIŚ I JUTRO

Opuszczamy muzeum. Proboszcz opowiada o zbliżających się uroczystościach – w tym roku parafia obchodzi 90. rocznicę święcenń kapłańskich Stefana Wyszyńskiego.

– 20 lat temu była piękna uroczystość, w tym roku świętujemy w mniejszym wymiarze, bo już przygotowujemy się do beatyfikacji, która ma nastąpić, mamy nadzieję, w niedługim czasie – zdradza najbliższe plany zuzelski duszpasterz. – Pod koniec marca wybieramy się jako parafia zuzelska, aby razem z Instytutem Prymasowskim poprowadzić Apel Jasnogórski w Częstochowie i zachęcić całą Polskę do ustawicznej modlitwy w intencji rychłej beatyfikacji Księdza Prymasa oraz większego zaangażowania w to wielkie dzieło.

Nasz gospodarz przytacza jeszcze jedną ciekawostkę, która wskazuje, że kard. Wyszyński to postać ponadnarodowego formatu. Ks. prof. Waldemar Chrostowski wspominał, że gdy jechał na specjalistyczne studia do Rzymu latem 1978 r. przez zachodnią Europę, wszędzie, gdzie się zatrzymywał i mówił, że jest z Polski, okazywało się, że napotkanym ludziom Polska kojarzy się z nazwiskiem: Stefan Wyszyński. To był jedyny Polak rozpoznawalny na świecie przed wyborem Jana Pawła II.

– Ksiądz Prymas miał królewski pogrzeb – przypomina ks. Jerzy Krysztopa. – Słynne słowa: „Prymas Tysiąclecia” zostały zaczerpnięte z transparentu, który był wywieszony podczas pogrzebu. Ktoś na nim napisał, że „taki Prymas rodzi się raz na tysiąc lat”. To formacja religijna i patriotyczna otrzymana w domu rodzinnym w Zuzeli przygotowała Stefana Wyszyńskiego do żarliwej posługi dla dobra ojczyzny i Kościoła w trudnych latach minionego wieku. W pełni zostało to docenione przez Jana Pawła II, który na początku swojego pontyfikatu 23 października 1978 r. na spotkaniu z rodakami w auli Pawła VI powiedział piękne i historyczne słowa, niestety trochę dzisiaj zapomniane: „Czcigod-

Ks. Jerzy Krysztopa obok chrzcielnicy, w której ochrzczono Stefana Wyszyńskiego



ny i umiłowany Księżu Prymasie! Nie byłoby papieża Polaka, gdyby nie było Twojej wiary nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei i zawierzenia Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem”.

Żegnając się ks. proboszcz serdecznie zaprasza wszystkich czytelników miesięcznika „Civitas Christiana” wraz z rodzinami i przyjaciółmi do Zuzeli na drugiego sierpnia. Mszy Świętej Jubileuszowej o godz. 12.00 będzie przewodniczył gość z Watykanu, ks. kard. Gerard Müller, prefekt Kongregacji Nauki Wiary.

PROGRAM OGÓLNOPOLSKIEJ PIELGRZYMKI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA” NA JASNĄ GÓRĘ 23-24 MAJA 2014

PIĄTEK – 23 MAJA

Godz. 17.30 – rozpoczęcie pod pomnikiem kard. Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, patrona „Civitas Christiana”
Ok. godz. 18.00 – przejście do kaplicy św. Józefa na Halach, spotkanie z Przewodniczącym Tomaszem Nakielskim, program artystyczny
Godz. 21.00 – Apel Jasnogórski w Kaplicy Matki Bożej
Ok. 21.30 – procesja światła i modlitwa różańcowa na placu przed Szczytem

SOBOTA – 24 MAJA

Godz. 10.00 – Droga krzyżowa – Wały Jasnogórskie
Godz. 14.00 – Msza św. w bazylice jasnogórskiej pod przewodnictwem nowego generała Zakonu Paulinów o. Arnolda Chrapkowskiego, Akt Zawierzenia Stowarzyszenia.

**Serdecznie zapraszamy!
Królowa czeka!**

WOŁANIE DO NARODU: ZACZNIJCIE MYŚLEĆ!

Z o. Jerzym Tomzińskim, wieloletnim generałem zakonu paulinów, najstarszym polskim paulinem, przyjacielem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, rozmawiają Izabela Tyras i Ewa Czumakow

Od Ojca „wszystko się zaczęło”. Kiedy 33 lata temu na Jasnej Górze pojawili się pierwsi przedstawiciele „Civitas Christiana” i zaczęli organizować pielgrzymki do Jasnogórskiej Pani, Ojciec ich przegarnął, służył wielkim wsparciem...

Poznałem wielu ludzi z waszego środowiska. To były wspaniałe osoby, które z pewnością, mimo różnych trudności i okoliczności, już wtedy budowały *Civitas Christiana* – *Civitas Dei* (według św. Augustyna), państwo Boże na polskiej ziemi. Wasze Stowarzyszenie wykonało wielką pracę dla Kościoła i Polski, żeby była katolicka, żeby nie była państwem pogańskim, lecz Bożym. Odnoszę się z całym szacunkiem, uznaniem i podziwem dla pracy „Civitas Christiana”. Dzięki Bogu, że jest wierna zadaniom, jakie sobie postawiła.

Ojcie, w jaki sposób Stowarzyszenie „Civitas Christiana” może się wpisać w misję Jasnej Góry?

Niech robi to, co robi. Niech pracuje w terenie. Dla przykładu: Śluby Jasnogórskie – to był spisek, działanie w konspiracji. Szło się w teren, do parafii, z obrazem Matki Bożej, z Apelem Jasnogórskim... Czy wszyscy przyjdą? Nie wszyscy. Na pierwszym Apelu było trzech ojców i Maria Okońska, a dziś ilu jest ludzi? Nie wolno się zamykać przed światem. „Święci na ulice!” – nawoływał w swojej książce Walenty Majdański (brat abp. Majdańskiego). To jest konieczne w dzisiejszym zdemoralizowanym świecie. Czy Polska ma być krajem dziewcząt do towarzystwa? Czy np. jest w świecie drugie państwo, w którym, gdy dziecko jest chore, cały naród ma się składać na jego operację, bo państwo nie ma pieniędzy? Za mało o tych sprawach mówimy, bo nas się składania do milczenia. Gdy sześć lat byłem

przełożonym zakonu, nie było miesiąca, żeby nie przyszedł do mnie ktoś z urzędu i nie ostrzegł: „Niech ojciec będzie cicho”. A my musimy mówić, że tysiące dzieci nie mają co jeść. Czy w Polsce nie ma chleba? Myśmy chyba stracili rozum! Kiedy byłem uczniem w Krakowie, uczono nas myślenia – o polityce, o historii itd. W czasie wojny czytaliśmy gadzinówki i odróżnialiśmy prawdę od propagandy. W czasie zaborów pisarze nie ulegali propagandzie carskiej czy pruskiej, naród myślał, naród był mądry. A teraz miły pan się uśmiecha, kłamie i wszyscy mu klaszczą. Już Wolter powiedział: Kłamcie, kłamcie, byle śmiało, zawsze z tego coś zostanie. To się dzisiaj realizuje. Stąd wielkie wołanie do narodu: zaczniście myśleć! „Civitas Christiana” właśnie odkłamuje, nakłania do myślenia i dalej musicie to czynić.

Ojciec zawsze nam towarzyszy na pielgrzymce, przy pomniku kard. Stefana Wyszyńskiego. Od tylu już lat Ojciec wychodzi do nas z przesłaniem nawiązującym do dziedzictwa wielkiego prymasa Wyszyńskiego. Jakie przesłanie Księdza Prymasa jest dla nas najbardziej aktualne?

„Uwierzcie w Boga!” Nie wierzcie w ideologię, gender czy inne. Bóg istnieje. To jest rzeczywistość. Wszystko inne budujecie według tej prawdy. To mówi Prymas: *Soli Deo!* „Sam Bóg”!

Ale dodaje: per Mariam, przez Maryję.

Oczywiście. Bóg prowadzi przez Matkę, a Matka prowadzi do Boga. (Czasem zapominamy o jednym – ile Matka Boża zapłaciła za to, że była przy Panu Jezusie. Jej życie, owszem, było nieustannym *Magnificat*, ale za jaką cenę).

Ksiądz Prymas był człowiekiem heroicznej wiary. Z niej czerpał siłę i



pokój. Przez pryzmat wiary patrzył na ludzi i Kościół. Miał wielki szacunek do każdego człowieka. Maryjność Prymasa nie była uczuciowa, to nie były nowenny, lecz żywa wiara, że obok Jezusa jest Bogarodzica.

Wiemy, że Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” uzyskało wiele łask za pośrednictwem Matki Bożej, właśnie tu, na Jasnej Górze. Ojciec był tego świadkiem.

Byłem świadkiem zawierzenia Matce Bożej. Wielu ludzi było na Jasnej Górze, ślubowali, a teraz odwracają się od Kościoła. „Civitas” przeciwnie – rozwija się i wzrasta w wierze. Czytam, ba, studiuję Miesięcznik „Civitas Christiana”. Zwycięzacie, bo postawiliście na Jasną Górę.

Pomógł ten przymiotnik „katolickie” przy Stowarzyszeniu...

Tak – to znak, że jesteście na dobrej drodze.

Ojcie, 20 lat temu Ojciec powiedział ówczesnym władzom Stowarzyszenia: Jedźcie do Jana Pawła II i spytajcie, dokąd macie iść. Bo były wątpliwości, jaką wybrać drogę. Wtedy w dużej pielgrzymce udano się do papieża, który wypowiedział historyczne słowa: „Budujcie *civitas christiana*!”

Prymasa Wyszyńskiego i Jana Pawła II łączy Jasna Góra. Ona również wyznacza przyszłość – spokojny codzienny wysiłek pracy u podstaw.

Mamy nadzieję, że w tym roku jak zawsze Ojciec będzie z nami na pielgrzymce.

16 kwietnia minęła 70. rocznica święceń kapłańskich O. Jerzego.

Z tej okazji składamy Czcigodnemu Ojcu najserdeczniejsze życzenia wraz z naszą modlitwą.



**Ks. prof.
Kazimierz Pek MIC**

Marianin, teolog, kierownik Katedry Mariologii i Teologii Ikony w KUL; zastępca redaktora naczelnego kwartalnika „Pastores”.

Dziś katolicy często swą relację do Maryi, Matki Pana, nazywają zawierzeniem. Niekiedy mówią o oddaniu się Jej lub poświęceniu. Trzeba jednak pamiętać, że jeszcze nie tak dawno tę relację nazywano niewolą Maryjną.

O PRZYJMOWANIU MARYI

Tak w swym sławnym traktacie o czci Maryi ujmował to św. Ludwik Grignion de Montfort i w praktyce duszpasterkiej św. Maksymilian Kolbe oraz kard. Stefan Wyszyński. Choć wszyscy oni mówili o niewoli Maryjnej, to jednak różnili się w tym, co znaczy być niewolnikiem Maryi. Święty z Francji podkreślał aspekt indywidualistyczny: ja i Ona. Maryjni promotorzy z Polski wskazywali na potrzebę łączenia niewoli Maryjnej z zaangażowaniem w Kościół, życie społeczne, a nade wszystko myślenie i działanie wspólnotowe. Jednak dla niektórych wciąż kłopotliwe było pojęcie niewoli, zwłaszcza że Polska nie cieszyła się wolnością religijną, a nawet polityczno-społeczną. Pomocne okazały się wówczas komentarze kard. Karola Wojtyły z końca lat 60., który przekonywał wiernych i duchownych, że w przypadku niewoli Maryjnej trzeba mieć na uwadze jej znaczenie metaforyczne. Gdy już został papieżem, nie stawiał na usprawiedliwianie terminu „niewola” w pobożności Maryjnej, a zaproponował inne określenie: „zawierzenie”. Był przekonany, że relacja chrześcijanina do Matki Jezusa musi cechować się wolnością i miłością. Ponadto uznawał, że zawierzenie Maryi wpisuje się w jedno wielkie zawierzenie Bogu Ojcu, który jest miłosierny.

Biblia nie posługuje się terminem „niewola” w odniesieniu do Maryi. „Zwierzenie” również wprost nie występuje. Mowa jednak o „przyjmowaniu” Maryi.

ELŻBIETA PRZYJĘŁA JĄ DO SIEBIE

[...] Maryja [...]. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty nappełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: «Błogosławiona jesteś między niewiasta-

mi i błogosławiony jest owoc Twego łona [...]». Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana» (Łk 1, 39-45).

Zwrócić należy tutaj uwagę na słowa Elżbiety, bowiem Ewangelista podał znaczący szczegół, że także Elżbieta została napełniona Duchem Świętym. Zatem to dzięki Niemu tak, a nie inaczej przyjęła ona Maryję i dostrzegła w Niej wielkie rzeczy. Duch pozwolił jej dostrzec, że Maryja jest szczęśliwą Kobietą i wyjątkowe jest Dziecko Jej łona, ale kwintesencja owego błogosławieństwa tkwi w tym, że uwierzyła w to, iż Boża obietnica już się spełnia. W centrum tej relacji jest Duch Święty, co pozwala wnioskować, że w przyjęciu Maryi nie tyle chodzi o takie spotkanie, jakie ma miejsce w rodzinie, i to w sytuacji spełnienia się marzeń (jak w życiu Zachariasza i Elżbiety), wzajemnej pomocy, a tym bardziej o spotkanie między kobietami – przy pewnej dość dużej różnicy wieku – ile o spotkanie w wierze, w Duchu.

Zatem na pierwszym planie ukazuje się tu szczególna rola Ducha Świętego, który jest Budowniczym wspólnoty (*communio*) w wierze i Tym, który daje wzrost wiary w człowieku. Św. Paweł w Liście do Rzymian nazwie to charyzmatem spotkania.

MAŻ JÓZEF PRZYJĄŁ JĄ DO SIEBIE

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierv nim zamieszkał razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddać Ją potajemnie. Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego, jest to, co się w Niej poczęło [...]». Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił

anioł Pański: wziął Małżonkę do siebie [...] (Mt 1, 18-24).

Józef, choć nazwany został przez Łukasza człowiekiem sprawiedliwym [gr. *dikaïos*] (przed Bogiem), nie był w stanie przyjąć (proponowany w tłumaczeniu termin „wziąć” nie oddaje bogactwa oryginalnego tekstu) Maryi, bo po ludzku zamierzał poddać pod osąd zaistniałą sytuację (prawo byłoby po jego stronie). Jednak wyczuwając respekt wobec okoliczności (zwinstowanie Maryi, poczęcie Dziecka za sprawą Bożą), chciał się zachować tak, jak zachowuje się ktoś wobec tajemnicy, okazując respekt i wycofując się. Józef od anioła Pańskiego dowiedział się, że Maryja jest brzemienna za sprawą Ducha Świętego. Wobec jego „sprawiedliwych zamiarów” posłaniec Boży dodaje mu odwagi: „nie bój się przyjąć do siebie Maryi”. W tym wypadku wezwanie wiązało się z wypełnieniem misji męża (bycia mężem) i misji ojca wobec Jezusa (przez legalny związek nadaje Jezusowi prawną przynależność do rodu Dawida; ma też nadać Dziecku imię).

Przyjęcie Matki Jezusa nie stanowi tylko problemu dobrej woli człowieka, nawet religijnego, sprawiedliwego przed Bogiem. Dokonuje się dzięki Bożej interwencji, której autorem jest Duch Święty. Doświadczenie Józefa poucza, że wprowadzenie Maryi do swego domu nie może być dokonane siłą czy nakazem, ale mocą samego Dokonawcy, to jest Ducha.

JAN PRZYJĄŁ JĄ DO SIEBIE

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.

Potem Jezus świadom [...], rzekł: «Pragnę» [...]. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: «Dokonało się!» I skłoniwszy głowę, oddał ducha (J 19, 25-30).

Pierwsza część tego testamentu Jezusa jest Maryjnym czcicielom najbardziej znana. Część druga bywa przywoływana już nieco rzadziej i to raczej w kontekście pasywnym. Tymczasem przyjęcie tego słowa Bożego w całości pokazuje bardzo istotną prawdę. Wypowiedziany testament Jezusa mógł się dokonać pod warunkiem, że poniesie On śmierć. Dlatego stwierdzenie „oddania ducha” potwierdza jednocześnie, że przyszedł już inny Pocieszyciel, o którym mówił w słowie pożegnalnym. A zatem można przetłumaczyć: „I skłoniwszy głowę, tchnął Ducha”.

W konsekwencji można twierdzić, że wspólnota powstała wokół krzyża Jezusa, a szczególnie powierzenie Jana Maryi i Maryi Janowi będzie się dokonywało dzięki Bożemu Duchowi. To więc nie oznacza, że wspólnota wiernych pozostanie we władaniu Maryi czy też Jana. Świadczą o tym słowa owego testamentu, w których Jezus zwraca się do Matki „niewiasto, kobieto” (gr. *gynai*). Dlaczego do matki zwrócił się jak do obcej kobiety, a do Jana jak do brata? Oznacza to, że nie chodziło tu o ściśle rodzinny testament, ale o więzi i wspólnotę w szerszym sensie, czyli Kościół. To był początek nowej wspólnoty, ponieważ uczeń wziął (przyjął!) ją do siebie. Niewiasta i syn są jej wzorem [*typus ecclesiae*], a jednocześnie pierwszymi członkami. Ta wspólnota zbudowana pod krzyżem przez słowo Jezusa zostanie potem umocniona darem Ducha Świętego. Warto w tym miejscu zauważyć, że na początku Ewangelii Janowej mowa o przyjmowaniu Słowa. Tym, którzy je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi. W Janowym ujęciu przyjmowanie byłoby zatem synonimem wiary.

Wnioski nasuwają się również bardzo oczywiste. Potrzeba przyjąć Maryję do siebie, taka jest wola Jezusa. Niemniej darem szczególnym, który pozwala przyjąć Maryję w darze, jest Duch Jezusa. Przy okazji również zadać sobie pytanie: jak Jezus rozumiał słowo „matka”? Byłoby błędem przypisywać temu pojęciu nasze rozumienie. Należy zatem zwrócić uwagę przynajmniej na dwa istotne, korespondujące z testamentem z krzyża, teksty biblijne: *Tymczasem nadeszła jego Matka*

i bracia [...], posłali po Niego, aby Go przywołać. Właśnie tłum ludzi siedział wokół Niego, gdy Mu powiedzieli: «Oto Twoja Matka i bracia na dworze pytają się o Ciebie». Odpowiedział im: «Któż jest moją matką i [którzy] są braćmi?» I spoglądając na siedzących dookoła Niego, rzekł: «Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Bożą, ten Mi jest bratem, siostrą i matką» (Mk 3, 31-35; por. Łk 11, 27-28). W obu sytuacjach Jezus wskazuje na inną, szerszą treść tego określenia niż więzy krwi, podkreślając, że słuchała Ona słowa Bożego, pełniła wolę Boga. Taki sam sens mają słowa: syn, siostra, brat. Ostateczną interpretacją tych słów był właśnie testament z krzyża. Nie jest to bez znaczenia, gdyż przyjęcie Matki Pana oznacza wchodzenie na drogę słuchania, rozeznawania woli Boga, a tym samym odnajdywania nowych dyktowanych przez Chrystusa nadprzyrodzonych relacji.

KOŚCIÓŁ W JEROZOLIMIE PRZYJĄŁ MATKĘ JEZUSA

Wtedy wrócili do Jerozolimy z góry zwanej Oliwną, która leży blisko Jerozolimy, w odległości drogi szaba-

towej. Przybywszy tam, weszli do sali na górze i przebywali w niej: Piotr i Jan, Jakub, i Andrzej, Filip i Tomasz, Bartłomiej i Mateusz, Jakub, syn Alfeusza, i Szymon Gorliwy, i Juda, [brat] Jakuba. Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego (Dz 1, 12-14). A zatem Matka Pana pośród Kościoła. Każdy w tej wspólnocie posiada swoją historię wybrania. Maryja stanowi przykład oczekiwania na obietnice Pana. Jeśliby uwzględnić opis Pięćdziesiątnicy i zwiastowania Matce Jezusa, to można znaleźć wiele podobieństw. Najważniejszy jest zamysł Boga i zapewnienie, że słowo wypełni się mocą Bożego Ducha: niech mi się stanie... oby się nam to wydarzyło! Matkę Pana przyjęła mała wspólnota. Nie była ona zapatrzona w Nią, ale z Nią w Niebo.

Śluby Maryjne, także niewola, czelniejsze jest zawierzenie Matce Pana. A może chodzi nade wszystko o przyjmowanie Matki Jezusa do swego serca, do swego domu? To Matka słuchająca, rozeznająca, ufna, rodząca, ofiarująca, wierząca.

Jan Wielki, Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny, ok. 1480 r.,
katedra we Włocławku /Fot. Wikipedia



Sekretarz redakcji Miesięcznika „Civitas Christiana”, dziennikarka „Przeglądu Katolickiego”, „Słowa – Dziennika Katolickiego”, była redaktor naczelna miesięcznika „Królowa Apostołów – Miejsca Święte”, orientalistka.

Ewa
Czumakow



PATRON POJEDNANIA

Ks. Józef Niżnik, proboszcz parafii w Strachocinie, w archidiecezji przemyskiej, w powiecie sanockim, mieszkając sam na plebanii, pewnego razu późnym wieczorem zobaczył przez okno sylwetkę dobrze zbudowanego mężczyzny, który szedł od furtki do drzwi wejściowych. Ksiądz wystraszył się, że to napad, ale postać znikła. Wizyty mężczyzny powtarzały się. Proboszcz wahał się, czy zgłosić sprawę na policję, skoro nie było włamania, czy... udać się do psychiatry – jeżeli widzi zjawę! Wreszcie zebrał się na odwagę i zawołał do intruza: Kim jesteś i czego chcesz? – Jestem św. Andrzej Bobola. Zaczniście mnie czcić w Strachocinie – padła odpowiedź. Miejsce urodzenia świętego dotychczas nie było pewne. Rodzina Bobolów, średniozamożnej szlachty pochodzącej ze Śląska, osiedliła się w różnych częściach Małopolski. Na wzgórzu strachockim, niedaleko kościoła archeolodzy rzeczywiście odkryli resztki dworu zwanego Bobolówką. Kult zainaugurowano 16 maja 1988 r.



Św. Andrzej Bobola / Fot. bobolabukowno.pl

Andrzej urodził się prawdopodobnie w 1591 r. W 1611 r. wstąpił do prężnego zakonu jezuitów mającego wielki wkład w kontrreformację. Filozofię i teologię studiował w Akademii Wileńskiej. Wcześniej zasłynął jako świetny kaznodzieja i gorliwy duszpasterz o tak przemożnym wpływie na ewangelizowanych (także prawosławnych), że nazywano go „duszochwatem” – „łowcą dusz”. Pracował m.in. w kościele św. Kazimierza w Wilnie, w Bobrujsku, Płocku, Łomży, Warszawie i Pińsku.

Szczególnie zasłużył się na wschodzie Rzeczypospolitej, w tygłu różnych wyznań, religii i narodowości, dlatego jest patronem pojednania ludów Polski, Litwy i Białorusi i Ukrainy.

Działalność Andrzeja Boboli przypadła na czasy po zawarciu Unii Lubelskiej (1596). Przypomnijmy: Ruś przyjęła chrześcijaństwo z Bizancjum. W 1054 r. doszło do rozłamu Kościoła na Wschodni i Zachodni. Wskutek podbojów ziemie ruskie dostawały się pod panowanie książąt litewskich, a gdy Litwa połączyła się z Polską, weszły w skład Rzeczypospolitej obojga narodów. Zarówno na Litwie, jak i w Koronie wyznawano rzymski katolicyzm podlegający papieżowi, zaczęto więc podejmować próby powrotu ludów ruskich do jedności z Rzymem.

Jedną z prób zjednoczenia podzielonego Kościoła była, gorąco popierana przez Polskę, unia zawarta we Florencji w 1439 r. Przystąpił do niej metropolita kijowski Izidor. Jedność nie została jednak osiągnięta, bo metropolita Moskwy, stolicy Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, pozostał w oderwaniu. Gdy Izidor udał się do Moskwy, by negocjować zjednoczenie, został ogłoszony odstępcą od wiary, uwięziony i ledwo uszedł z życiem.

Kolejną próbę zjednoczenia podjęto na synodzie w Brześciu nad Bugiem

w 1596 r. W apostołstwo na rzecz unii i ewangelizacji Rusinów szczególnie zaangażowali się jezuiti. Wpływową szlachta ruska zaczęła coraz liczniej przechodzić na katolicyzm. W 1610 r. odnotowano, że „już 17 rodzin książęcych, 48 magnackich i innych bez liczby przeszło do unii, względnie do Kościoła łacińskiego”. Prawosławie, którego wpływy słabły, zaczęło zwalczać unię. O pomoc zwróciło się do Kozaków. Podburzano ludność ruską, szerzono nienawiść do łacinników, zwłaszcza jezuitów, zabijano duchowieństwo łacińskie i unickie (m.in. w 1623 r. zabito Józefa Kuncewicza), wzniecano powstania, z najstraszniejszym pod wodzą Bohdana Chmielnickiego – pochodzącego z Mazowsza, który powodowany zemstą z pobudek czysto osobistych, ogniem i mieczem tępił katolicyzm i polskość. Przelano morze krwi. Powstrzymało Kozaków

„ Obcięto mu uszy,
nos i wargi, a język
wyrwano przez otwór
zrobiony w karku,
ostrym sztydłem
ugodzono go w serce.

dopiero polskie zwycięstwo pod Beresteczkiem, ale... zwyciężony Chmielnicki poddał się Moskwie, prosząc ją również o opiekę nad prawosławiem. „» – Rąb, tłucz, rwij, pal! – wrzeszczał Zagłoba nad Dnieprem». „...do piszcze! Na pohybel!...» Rzeczypospolitej” – tak Paweł Jasienica komentował Sienkiewiczowski opis bitwy pod Beresteczkiem z *Ogniem i mieczem*. Chmielnicki sprowadził na Polskę od wschodu wojska moskiewskie i od zachodu – księcia Rakoczego, od południa najechali Kozacy, a od północy Szwedzi. Gdy król Jan Kazimierz podjął próbę ratowania Rzeczypospolitej, składając śluby lwowskie (1656), o. Andrzej Bobola był ich autorem.

W 1657 r. przybył do Pińska na Polesiu. Chodząc po lasach, wśród błot i bagien, od wioski do wioski głosił słowo Boże. 16 maja w Janowie Polskim został schwytany przez oddział Kozaków. Nie zapał się wiary mimo najwymyślniejszych zniewag i tortur, tak opisanych przez papieża Piusa XI podczas kanonizacji męczennika w 1938 r.: „Powtórnie obity biczami, na wzór Chrystusa uwieńczony został dotkliwym spowiciem głowy, policzkami straszliwie sponiewierany i zakrzywioną szablą zraniony upadł. Niebawem wyrwano mu prawe oko, w różnych miejscach zdarto mu skórę, okrutnie przypiekając rany ogniem i nacierając je szorstką plecionką. I na tym nie koniec: obcięto mu uszy, nos i wargi, a język wyrwano przez otwór zrobiony w karku, ostrym sztyłem ugodzono go w serce. Aż nareszcie niezłomny bohater około godziny trzeciej po południu, dobity cięciem miecza, doszedł do palmy męczeńskiej, zostawiając wspaniały obraz chrześcijańskiego męstwa”. „To największy męczennik w Kościele” – powiedział Pius IX podczas beatyfikacji.

W XIX w. święty zjawił się o. Korzeniewskiemu, dominikaninowi w Wilnie. Ukazał mu niezmierzoną przestrzeń, wyjaśniając, że to okolice Pińska. Walczyły na niej wojska rosyjskie, tureckie, francuskie, angielskie, austriackie, niemieckie „i innych ludów, których nie umiał rozróżnić”. „Kiedy ludzie doczekają się takiej wojny, za przywróceniem pokoju nastąpi wskrzeszenie Polski, a ja zostanie uznany jej głównym patronem” – brzmiała przepowiednia św. Andrzeja, która jeszcze się nie spełniła.



Kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Strachocinie /Fot. Wikipedia



Obraz św. Andrzeja Boboli z sanktuarium świętego w Warszawie. Anioły symbolizują Polskę, Litwę i Ruś / Fot. M. Motylewski

MONTE CASSINO – NAJWIĘKSZA BITWA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA ZACHODZIE



Marcin Paluch

Doktor nauk humanistycznych, specjalista w zakresie historii wojskowości, militarysta, członek „Civitas Christiana”.

Majowa bitwa o Monte Cassino była czwartą z kolei. W styczniu próbowali je zdobyć Amerykanie, Brytyjczycy i Francuzi (w walkach brała udział polska 1. Samodzielna Kompania Komandosów mjr. Władysława Smrokowskiego, która została potem włączona do 2. Korpusu), w lutym – Amerykanie i Nowozelandczycy, a w marcu Nowozelandczycy, Hindusi i Brytyjczycy. W drugim i trzecim szturmie uczestniczyli słynący na świecie z waleczności i brawury Gurkowie. Kilkumiesięczne walki pozycyjne na linii „Gustawa” zacięłością przypominały podobne zmagania podczas I wojny światowej. Cel natarcia polskiego 2. Korpusu był taki sam, jak poprzednich trzech, zakończonych niepowodzeniem, uderzeń: odblokowanie Amerykanów na przyczółku pod Anzio i zajęcie Rzymu. W sensie strategicznym chodziło o odwrócenie uwagi dowództwa niemieckiego od Normandii, gdzie w czerwcu 1944 r. miała nastąpić inwazja wojsk sprzymierzonych, otwierająca drugi front w Europie.

2. KORPUS POLSKI WE WŁOSZACH

Od grudnia 1943 do lutego 1944 r. całość sił 2. Korpusu Polskiego została przetransportowana z Egiptu do Włoch. W momencie rozpoczęcia walk na froncie włoskim w skład tego związku taktycznego wchodziły: 3. Dywizja Strzelców Karpackich (dowódca – gen. bryg. Bronisław Duch), 5. Kresowa Dywizja Piechoty (gen. bryg. Nikodem Sulik), 2. Warszawska Brygada Pancerna (gen. bryg. Bronisław Rakowski), 2. Grupa Artylerii (płk dr Ludwik

O godz. 9.30 18 maja 1944 r. patrol ppor. Kazimierza Gurbiela z 12. Pułku Ułanów Podolskich dotarł do klasztoru Monte Cassino i zawiesił proporczyk pułkowy na ruinach opactwa benedyktynów. O godz. 11.45 na murach wywieszono polską flagę państwową. Wkrótce z rozkazu gen. Władysława Andersa obok niej umieszczono flagę brytyjską.

Ząbkowski), Pułk Ułanów Karpackich (mjr Stanisław Zakrzewski) i 1. Samodzielna Kompania Komandosów (mjr Władysław Smrokowski).

1 maja 1944 r. stan liczebny 2. Korpusu wynosił 45 999 oficerów, podoficerów i szeregowych. Słabą stroną obu polskich dywizji piechoty był brak w każdej z nich etatowej, trzeciej brygady. Ten mankament utrudniał utrzymanie ostatecznego sukcesu podczas bitwy i zmuszał dowództwo do szukania środków zastępczych, w postaci spieszenia żołnierzy ze służb tyłowych oraz jednostek artylerii.

Imponująco prezentowało się uzbrojenie i wyposażenie 2. Korpusu Polskiego we Włoszech. Organizowane

na wzór brytyjski polskie jednostki posiadały pełne stany etatowe broni ręcznej, maszynowej, dział, broni pancernej oraz pojazdów mechanicznych. Tylko artyleria średnia i ciężka 2. Korpusu liczyła: 192 haubicoarmaty kal. 87,6 mm, 16 ciężkich armat polowych kal. 114 mm oraz 16 ciężkich armat polowych kal. 139,7 mm.

2. Korpus Polski był doskonale przygotowany do prowadzenia nowoczesnej wojny. Doświadczenie zdobywane przez aliantów w śródziemnomorskim teatrze działań wojennych prowadziło do zmian taktycznych, systematycznie wdrażanych w jednostkach polskich. Do natarcia na dobrze przygotowanego do obrony nieprzyjaciela Polacy szkolili się w tworzeniu

Proporczyk 12. Pułku Ułanów Podolskich, zatknięty 18 maja 1944 r. na zgłiszczach klasztoru Monte Cassino przez patrol ppor. Kazimierza Gurbiela, znajduje się w zbiorach Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie / Zdj. M. Paluch



doraźnych grup szturmowych, których skład i uzbrojenie każdorazowo dostosowywano do zadania. Pokażna liczba dział i moździerzy pozwalała, w przypadku uderzenia jedną brygadą w dywizji, wpierać ogniem każdy batalion przez pułk artylerii dywizyjnej, a w razie potrzeby przez lekkie i ciężkie pułki artylerii korpusnej.

I POSZLI SZALENI, ZAŻARCI ...

24 marca 1944 r. do kwatery polowej 8. Armii w Vinchiato przybył gen. Władysław Anders. Dowódca 8. Armii brytyjskiej gen. Oliver Leese zakomunikował mu, że w wiosennej ofensywie generalnej zadanie zdobycia klasztoru oraz wzgórz klasztornych zostało powierzono 2. Korpusowi Polskiemu. „Gdyby Pan Generał nie podjął się tego zadania, będę zmuszony powierzyć je innemu korpusowi, a Korpus Polski użyć na innym odcinku”. Po krótkim namyśle Anders zameldował dowódcy 8. Armii, że wyraża zgodę na użycie jednostek polskich do działań w masywie Monte Cassino. Swoją decyzję dowódca 2. Korpusu argumentował m.in. tym, że: „Zdobycie klasztoru i twierdzy Monte Cassino przez żołnierza polskiego zada kłam nieustannej propagandzie sowieckiej, że armia polska nie chce się bić z Hitlerem. Będzie to więc najbardziej skuteczny argument polityczny dla rządu polskiego w Londynie”.

Rozpoczęły się przygotowania do natarcia. Z Algierii i Tunisu ściągnięto dla Polaków 72 ciężkie moździerze kal. 106,7 mm, niezbędne przy zwalczaniu broni stromotorowej w terenie górskim. Amerykanie przekazali 18 miotaczy płomieni oraz 24 000 ampułek morfiny. Sztabowcy 2. Korpusu wyznaczyli 5. Kresowej Dywizji Piechoty zadanie opanowania grzbietów Colle San Angelo, wzgórz 575, 505, 452 i 447, na których miano zorganizować silną obronę, umożliwiającą działania w dolinie rzeki Liri. 3. Dywizja Strzelców Karpackich miała opanować grzbiet 593-569 i folwark Masserii Albaneta, jako podstawy do późniejszego natarcia na klasztor Monte Cassino.

Niemieckie fortyfikacje na odcinku od miejscowości Cassino do Monte Cairo były obsadzone przez 1. Dywizję Strzelców Spadochronowych. Na północ od ich stanowisk broniły się: 4. Batalion Strzelców Wysokogórskich i 2. Batalion 100. Pułku Strzelców Górskich. Obrońców wspierała aryle-

ria, w tym bardzo groźne wobec nacierającej piechoty wielolufowe wyrzutnie rakietowe Nebelwerfer, będące na wyposażeniu 71. Pułku Moździerzy Rakietowych.

O godz. 23.00 11 maja cała artyleria 8. Armii (ok. 1600 dział) otworzyła huraganowy ogień, zwalczając wrogie działa od Monte Cassino aż po Morze Tyrreńskie. Od godz. 23.40 przez kolejne 100 minut większa część artylerii 2. Korpusu ostrzeliwała niemieckie stanowiska piechoty. Polskim artylerzystom udało się całkowicie zniszczyć 3. Batalion 1. Pułku Spadochronowego w obszarze Villa S. Lucia. Niestety nie obezwładniono niemieckich baterii. Około godz. 2 w nocy 12 maja 2. Batalion 1. Brygady Strzelców Karpackich opanował wzgórze 593. Jednak łatwiej było je zdobyć, niż utrzymać. Rozpoczęły się falowe kontrataki niemieckie, odpierane dzięki pomocy polskiej artylerii. Po całonocnych zażartych bojach resztki żołnierzy 2. Batalionu opuściły wzgórze 593, wycofując się na pozycje wyjściowe. Niepowodzeniem zakończyły się krwawe zmagania żołnierzy kresowych na grzbiecie górskim zwanym Widmo. O godz. 18.30 12 maja 13., 15. i 18. Batalion otrzymały rozkaz wycofania się do swoich poprzednich obszarów wyczekiwania. Kolejne polskie natarcie miało się rozpocząć rano 17 maja. W międzyczasie artyleria 2. Korpusu bez przerwy ostrzeliwała stanowiska piechoty i artylerii niemieckiej. 14 maja szwadron czołgów Sherman 4. Pułku Pancernego wykonał gwałtowny wypad doliną

góorską, tzw. Gardzielą, dochodząc na odległość 250 m od zabudowań Masserii Albanety. W godzinach nocnych 16 maja kompanie 16. Batalionu 6. Lwowskiej Brygady Piechoty wdarły się ponownie na Widmo. Przez kolejne dni żołnierze 5. Dywizji prowadzili zażarte walki o każdy bunkier w rejonie wzgórza San Angelo. Dużą skutecznością w niszczeniu niemieckich umocnień wykazali się żołnierze obsługujący miotacze płomieni oraz ręczne granatniki przeciwpancerne PIAT. San Angelo zostało opanowane przez polską piechotę 18 maja o godz. 19. W nocy z 16 na 17 maja do sztabu 2. Korpusu zaczęły napływać wiadomości o możliwości skrytego wycofania się Niemców ze wzgórza Monte Cassino. O godz. 7.55 17 maja na wzgórze 593 uderzył 4. Batalion 2. Brygady Strzelców Karpackich i po całonocnych zaciekłych bojach opanował tę kluczową pozycję w linii „Gustawa”. O godz. 10.05 18 maja została ostatecznie zduszona obrona niemiecka w folwarku Masserii Albaneta. Rankiem 19 maja 1944 r. cały kompleks wzgórz Monte Cassino był w rękach żołnierzy 2. Korpusu.

Zwycięstwo Polaków otworzyło najkrótszą i najdogodniejszą drogę do Rzymu. Jednostki amerykańskiej 5. Armii wkroczyły do Wiecznego Miasta 4 czerwca 1944 r.

Straty 2. Korpusu w bitwie o Monte Cassino od 24 kwietnia do 31 maja 1944 r. wynosiły: 923 poległych, 2931 rannych i 345 zaginionych, spośród których 251 żołnierzy wróciło po bitwie do szeregów.

Sztandar 5. Kresowego Batalionu CKM.

Zbiory Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie





"Jesteśmy Polakami"
 "Wiara Ojców naszych jest
 wiara naszych dzieci"
 "Polak Polakowi Bratem!"
 "Co dzień Polak Narodowi służy"
 "Polska Matką naszą – nie wolno
 mówić o Matce źle!"



Paweł Majewicz – członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Przewodniczący Rady Oddziału w Szczecinie.

LUD POLSKI SIĘ NIE DA...

21 kwietnia przypadła 75. rocznica śmierci ks. Bolesława Domańskiego – gorliwego kapłana i niezłomnego prezesa Związku Polaków w Niemczech. Jest to okazja do przypomnienia Księdza Patrona, jak go nazywali członkowie Związku.



Paweł Majewicz

Bolesław Domański urodził się 14 stycznia 1872 r. w Przytarni, w powiecie chojnickim. Chrzest przyjął w kościele parafialnym w Wielu pod Chojnicami. Był pierworodnym synem z pięciorga dzieci Ewy i Franciszka Domańskich. Była to wzorowa rodzina. Matka poświęcała wiele czasu starannemu wychowaniu trzech chłopców i dwóch dziewczynek w duchu katolickim. Rodzice kładli również nacisk na stałe poszerzanie wiedzy i rozwój charakteru w duchu narodowym. Efektem edukacji, a przede wszystkim roztropnego wychowania była późniejsza działalność społeczna i zawodowa rodzeństwa. Obydwie siostry – Melania i Maria zostały wybitnymi i ofiarnymi działaczkami społecznymi. Ignacy Domański, młodszy brat Bolesława, został kierownikiem miesięcznika „Tęcza” oraz „Przewodnika Katolickiego” wydawanego przez Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu, a najmłodszy z braci, Julian – znanym lekarzem w Kłecku koło Gniezna.

Bolesław Domański miał 9 lat, gdy pierwszy raz wyraził powołanie do służby Bożej. Rodzice posłali go więc na naukę do Collegium Marianum w Pelplinie, a następnie do gimnazjum w Chełmnie, które ukończył z wyróżnieniem w 1890 r. Formację kapłańską oraz studia filozoficzne podjął w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie, gdzie wśród jego wykładowców byli tak wybitni kapłani, in-

telektualiści i wychowawcy młodych pokoleń wielkopolskich i pomorskich działaczy społeczno-narodowych, jak: ks. prof. Stanisław Kujot, ks. prof. Ignacy Ograbiszewski, ks. prof. Romuald Frydrychowicz. Po ukończeniu studiów i przyjęciu święceń subdiakonatu został wysłany przez biskupa pelplińskiego na studia filozoficzne do Królewskiej Akademii w Münster. Święcenia kapłańskie Bolesław Domański przyjął w 1895 r. z rąk biskupa diecezji monasterskiej Hermana Dingelstada. Stopień doktora filozofii uzyskał w 1897 r. na podstawie rozprawy *Nauka Nemesiusa o istocie duszy*.

To właśnie podczas studiów w Münster, stolicy Westfalii, ks. Bolesław Domański nawiązał liczne kontakty z działaczami polonijnymi, z którymi w przyszłości stworzy Związek Polaków w Niemczech. Właśnie tam rozpoczął mozolną pracę organiczną dla sprawy polskiej.

Jako młody doktor filozofii wrócił do rodzimej diecezji. Został wikarym w Lubawie. Pracował tam od sierpnia 1897 r. do końca czerwca 1898 r. Było tu słynne sanktuarium Matki Bożej Lipskiej. Kaplica w Lipach – miejsce pielgrzymkowe – poza religijnymi pełniło także w dni odpustów funkcje narodowe. Po roku pracy w Lubawie ks. Domański został powołany na stanowisko prokuratora Collegium Marianum, do którego należała troska o sprawy materialne nauczycieli

i wychowanków. Na wiosnę 1899 r. otrzymał nominację na profesora filozofii w seminarium duchownym. Tam pracował przez 3 lata, przekazując seminarzystom wiedzę i kształcąc charaktery kolejnego pokolenia kapłanów pomorskich.

W 1902 r. zrezygnował z pracy i kariery naukowej w Pelplinie i wrócił do pracy duszpasterskiej. Następnie powierzono mu administrację parafii złotowskiej. Nie powołano go na proboszcza z powodu jego wrogości do rządowej polityki germanizacyjnej. Nie dawał gwarancji, że będzie służył rządowi i niemieckości.

Po śmierci proboszcza w 1903 r. w pobliskim Zakrzewie objął tamtejszą parafię, jednak musiał zobowiązać się na piśmie, że będzie unikał agitacji polskiej. Proboszczem zakrzewskiej parafii pozostał już do końca życia.

Wykazywał wielką troskę zarówno o sprawy duchowe, jak i materialne powierzonej jego pieczy parafian. Nawiązał współpracę z Bankiem Ludowym ze Złotowa, owocem czego było wsparcie kredytowe dla zadłużonych polskich gospodarzy i uniezależnienie się ich od niemieckiego kapitału. Drugim przedsięwzięciem było powołanie Kółka Rolniczego oraz Przysposobienia Rolniczego dla młodzieży. Na plebanii powstała Czytelnia Ludowa, a zdolna młodzież mogła liczyć na pomoc w znalezieniu stypendium na kontynuowanie nauki.

Cały dojrzały wiek swego życia kapłan spędził wśród mieszkańców Krajny – na ziemi złotowskiej, skąd po 1920 r. oddziaływał na ogół Polaków rozproszonych w państwie niemieckim, skupiając ich wokół idei polskości. Ze służbą Bogu i ojczyźnie szerzył i wprowadzał w życie idee pracy organizacyjnej, w tym pracy u podstaw – zakładał kółka rolnicze i banki ludowe, chóry śpiewacze i związki sportowe, kursy racjonalnej hodowli inwentarza, instytucje charytatywne i placówki społeczne, spółdzielnie i koła samopomocowe. W latach 1918–1920 był zaangażowany w walkę o przyłączenie ziemi złotowskiej z całym Pomorzem Nadwiślańskim do Polski.

27 sierpnia 1922 r. powstał Związek Polaków w Niemczech, którego prezesem wybrano hrabiego Stanisława Sierakowskiego, a w rok później utworzono V Dzielnicę Związku Polaków, obejmującą Pogranicze i Kaszuby. Jej prezesem został jej główny twórca – ks. Domański. Spośród licznych oddziałów tej dzielnicy na czoło wysuwało się Zakrzewo jako twierdza polskości. Wkrótce ksiądz wywalczył u władz „Ordynację dotyczącą uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej w Prusach”.

Związek ten na Złotowszczyźnie koncentrował się na pracy organizacyjnej: rozwijaniu instytucji gospodarczych, polskiego szkolnictwa, ruchu kulturalnego i oświatowego. Wszystkie te poczynania były jednak konsekwencją poczynania naczelnych władz związku i wpisywały się w przyjętą strategię walki o polskość. Złotowszczyzna była

szczególnie ważna dla władz naczelnych w Berlinie z powodu geopolitycznego usytuowania i dlatego, że mieszkało tu 12 000 Polaków, którzy wykazywali wyjątkową prężność.

Ks. Bolesław Domański został wybrany prezesem Związku Polaków w Niemczech oraz zastępcą prezesa Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego na obwód rejencji w Pile. Był członkiem sejmiku powiatowego w Złotowie. Formalnie objął stanowisko prezesa Związku Polaków w Niemczech 12 marca 1931 r. Patronką Związku Polaków w Niemczech została Matka Boża Radosna.

O roli Związku Polaków w Niemczech, o konieczności aktywizacji narodowej Polaków w państwie niemieckim mówił ks. Bolesław Domański wielokrotnie. Uważał, że Związek to zrzeszenie wszystkich Polaków w Niemczech i mówił, że chce ich wszystkich wziąć pod swoją opiekę..., aby wywalczyć im należne prawa w różnych dziedzinach życia – w życiu prywatnym, społecznym, publicznym, w szkole, urzędzie, Kościele – czyli prawa przyrodzone i Boże. „Godność wymaga, jak mawiał, abyśmy się bronili”. Nawoływał ciągle, żeby i na obczyźnie zachowywać swe poczucie narodowe. Prowadził twardą i konsekwentną politykę jedności Związku, organizacyjnie podzielonego na 5 dzielnic. Tej jedności bronił, jak ojciec broni swoich dzieci o różnych osobowościach i różnym temperamencie: ganił, pocieszał, wspierał. Nieustannie szukał tego, co łączy Polaków z Pogranicza i Kaszub, Warmii i Mazur, Łużyc, Westfalii i Ślą-

ska. Łączyła ich wszystkich tęsknota za Polską, nadzieja na rychłe połączenie z ojczyzną. Związek nie wzywał do walki zbrojnej. Władze Związku kazały swoim członkom walczyć o wielką sprawę inaczej – jednością, mozolną pracą i edukacją swych dzieci, niezłomną wiarą w Boga i ojczyznę.

Największym wydarzeniem w dziejach Polaków w III Rzeszy przed II wojną światową był I Kongres Związku Polaków w Niemczech, który odbył się w Berlinie 6 marca 1938 r. Kongres ten stanowił apogeum działalności Związku i ks. Bolesława Domańskiego, który w swoim przemówieniu podkreślił, że „polskości swej za nic w świecie nie oddamy”. Jego hasło przewodnie brzmiało: „Lud polski się nie da”. Na Kongresie uchwalono Pięć Prawd Polaków, które stanowiły ideową podstawę działalności Związku: Jesteśmy Polakami! Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci! Polak Polakowi bratem! Co dzień Polak Narodowi służy! Polska Matką naszą, nie wolno mówić o Matce źle! – to zdania wciąż aktualne, uniwersalne i ponadczasowe.

Ks. Bolesław Domański poświęcił całe życie Bogu i swojemu narodowi. Zmarł po ciężkiej i nieuleczalnej chorobie w lecznicy św. Józefa w Berlinie, 21 kwietnia 1939 r. „Lud polski się nie da! Nie da!” – to ostatnie słowa, które wypowiedział. Ceremonia pogrzebowa była wielkim manifestem patriotyzmu Polaków w III Rzeszy. Ksiądz Patron spoczął na przykościelnym cmentarzu w swojej parafii w Zakrzewie.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” od wielu lat podejmuje wiele inicjatyw propagujących pamięć o ks. Bolesławie Domańskim. Nasze środowisko jako jedno z nielicznych obrało sobie za szczególny cel kultywowanie pamięci o tym wielkim patriocie, organizatorze polskiej oświaty i wychowania, życia kulturalnego i gospodarczego, a przede wszystkim gorliwym kapłanie. W Zakrzewie aktywnie działają członkowie naszego Stowarzyszenia, których rodzice lub dziadkowie byli „Rodłakami”.

Sztandarową inicjatywą naszego Stowarzyszenia jest przyznawana corocznie Nagroda im. ks. dr. Bolesława Domańskiego, która ma na celu uhonorowanie osób lub instytucji za wybitną działalność w duchu Pięciu Prawd Polaków. W tym roku nagroda zostanie przyznana już po raz trzydziesty. Jubileuszowa gala odbędzie się w listopadzie w Szczecinie.

Uczennice szkoły polskiej w Złotowie, ok. 1935 r. Od lewej stoją: w jasnym garniturze Józef Mozolewski (inspektor szkolny) i w okularach Juliusz Zieliński (nauczyciel, dyrektor szkoły polskiej w Złotowie), siedzi ks. Bolesław Domański (prezes V Dzielnicę Związku Polaków w Niemczech)





**Krystyna
Holly**

Pedagog, terapeuta rodzinny w poradni przy Oddziale Okręgowym Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku, dziennikarka.

PRZEMOC W RODZINIE CZY PRZEMOC WOBEĆ RODZINY?

Nowelizacja istniejącej i wielokrotnie poprawianej Ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, z 2005 r., jest kolejnym przykładem wprowadzania kontrowersyjnych przepisów, które skutkują chaosem, manipulacją i marnotrawieniem naszych podatków, a w konsekwencji niepokojem społecznym. Bez pytania, bez uzgodnień. Zza węgła. Świadomość indolencji i arogancji autorów wymienionej nowelizacji budzi sprzeciw, gniew i potrzebę natychmiastowej reakcji. Ale...

Polacy już od długiego czasu są systematycznie testowani na okoliczność potencjału cierpliwości, struktury i zasięgu pamięci, stopnia godności i rezonansu sumienia. Testom poddaje się definicję autonomii narodowościowo-terytorialnej, kulturowej, ekonomicznej, a nawet wykładnię polskiej racji stanu. Brak zdecydowanej odpowiedzi na tak oczywistą, choć zakamuflowaną przemoc prowokuje coraz większą bezkarność i cynizm wyrobników owych testów na zamówienie. W tak preparowanym polu świadomości indywidualnej i społecznej można niszczyć właściwie wszystko – od ptaków, lasów, rzek i morza, przez teatry, muzea, szkoły, aż po strategiczne gałęzie przemysłu. Można bezczelnie próbować fałszować historię, oddawać obcym własne bogactwa naturalne i w obrzydliwy sposób niszczyć tych, którzy ich bronią. Można wyrzucać ludzi z ich własnych domów, nie wypłacać im wynagrodzeń za pracę, sponiewierać polskich rybaków na brukselskim targowisku, zmieniać nazwy zwierząt, owoców, roślin. Można, bo przecież Polacy dali się zmanipulować, sami wybrali rząd i parlament. Czyżby? Łatwowierni i często bardzo naiwni wybrali przecież tylko misternie przygotowane maski, czyli zostali oszukani.

I w tym miejscu zaczyna się rodzić bunt oraz oczywistość faktu, że związek zbudowany na kłamstwie i oszukaństwie jest do unieważnienia. Niebezpieczny poziom stresu i frustracji nie tylko powoduje depresję, ale również wyzwala agresję, która jako ważny mechanizm obronny jest często jedynym już środkiem w ustalaniu granicy wytrzymałości. Wystarczy wtedy jedna zapałka pod stos. Taką rolę może spełnić nowelizacja *Ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie*, zważywszy nadto, że już sam tytuł ustawy to ostra prowokacja. Stygmatyzuje on rodzinę, ukazując ją jako środowisko, w którym dobro dziecka jest szczególnie zagrożone. Oczywiście, każdy rozsądny człowiek zgadza się, że przypadki przestępstw przeciw najbliższemu, a w tym szczególnie przeciw dziecku, wymagają ostrego potępienia. Ale przecież nie w rodzinach dokonuje się

najwięcej aktów przemocy, choć dyspozycyjne media usilnie starają się Polakom to wmówić. To skąd ten atak? Odpowiedź nie jest trudna, jeśli przypatrzymy się definicjom: rodziny, wychowania i przemocy.

Rodzina to wspólnota „oparta na małżeństwie, rozumianym, jako akt publicznie zatwierdzający i regulujący wzajemne zobowiązania, jako całkowite przyjęcie odpowiedzialności za drugą osobę i dzieci, a także, jako związek pociągający za sobą prawa i obowiązki oraz jako podstawowa komórka społeczna, na której opiera się życie narodu. Struktura społeczna i jej podstawa prawna są zagrożone, jeśli zanika przekonanie, że nie można postawić na tej samej płaszczyźnie rodziny opartej na małżeństwie oraz innego rodzaju związków uczuciowych”. „Wychowanie do miłości pojętej jako dar z siebie stanowi nieodzowną przesłankę dla rodziców wezwanych do przekazania dzieciom jasnego i subtelного wychowania seksualnego. (...) Wychowanie seksualne, stanowiące prawo i podstawowy obowiązek rodziców, winno dokonywać się zawsze pod ich troskliwym kierunkiem zarówno w domu, jak i w wybranych przez nich ośrodkach wychowawczych”.

Obie definicje są spójne i wyrastają z filozofii chrześcijaństwa, na której zbudowana jest tożsamość Europy, natomiast proponowana w nowelizacji ustawy – jako podstawa prawna – definicja przemocy jest nieprecyzyjna, stwarzająca dowolność interpretacyjną. W zasadzie nie jest to nawet definicja, lecz nakaz postępowania, który „osobom wykonującym władzę rodzicielską oraz sprawującym pieczę nad małoletnim zakazuje stosowania kar cielesnych, zadawania cierpień psychicznych i innych form poniżania dziecka”. Tak skonstruowany tekst jest w pierwszym momencie przyjmowany bez zastrzeżeń, ale nawet pobieżna jego analiza skłania do pytań o interpretację i zakres wymienionych w nim pojęć. Inteligentny kosmita, który badanie natury ludzkiej rozpocząłby od tego aktu prawnego, z przerażeniem musiałby stwierdzić, że rodzina to jakiegoś szczególne miejsce terroru, z którego najlepiej tuż po urodze-

niu odbierać człowieka i oddawać pod zarząd państwa, a ściślej – superpaństwa. Z pewnością bałby się odezwać, bo może to już by była krytyka, nie ośmieliłby się kogokolwiek dotknąć, bo może byłby to już „zły dotyk”, nikomu by nie zwrócił uwagi, nawet gdyby ktoś oplotł czubek jego nosa. Nigdy bowiem nie wiadomo, kiedy i za co można się zderzyć z uniijnym prawem rodzinnym. I niech nikt mi nie mówi, że chodzi o polskie prawo rodzinne i opiekuńcze, ono bowiem – rzetelnie traktowane – w zupełności wystarczy.

Przed wszystkim w zupełności wystarczy Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, która gwarantuje każdemu obywatelowi prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz do decydowania o swoim życiu osobistym; która jasno określa małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, a rodzinę, macierzyństwo i rodzicielstwo oddaje pod ochronę i opiekę państwa. Nasza Konstytucja zapewnia rodzicom prawo do wychowania, nauczania moralnego i religijnego dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami, a ograniczenie lub pozbawienie tych praw może nastąpić tylko na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu.

Wszystko jest czytelne i jasne. Problem tkwi w tym, że jasność i czytelność bardzo przeszkadzają przy niszczeniu należnych praw. Stwarza się zatem pseudonaukową, quasi-psychologiczną zasłonę dymną, czarodziejską nowomowę, a nawet szantażuje emocjonalnie i ekonomicznie. Po co? Za tą manipulacją na zamówienie stoją przeróżne i wysokie „honoraria”. Nie wnika, od kogo, bo dzieje się to na oczach wszystkich. Interesują mnie natomiast ci, którzy są ponoć z nas, którzy powinni o nas zadbać. A jeśli nie chcą? To niech nam będą jak poganie! A jeśli nie są z nas? To wtedy mamy problem.

Przyjrzyjmy się, zatem, jak wygląda proces społecznego psucia i trucia na podstawie *Ustawy o zmianie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie oraz niektórych innych ustaw*. Te inne, „niektóre” ustawy to: Kodeks rodzinny i opiekuńczy, Kodeks postępowania cywilnego, Kodeks karny, Kodeks karny wykonawczy, ustawy o Policji, o pomocy społecznej, o świadczeniach opieki zdrowotnej oraz finansowaniu jej ze środków publicznych.

Aby móc ruszyć tak potężną maszyną prawną, a co za tym idzie również ekonomiczną i logistyczną, trzeba dać argumenty. Tylko jakie? Małżeństwo to już niekoniecznie związek kobiety i mężczyzny? Konkubinat źródłem większej satysfakcji niż małżeństwo? Pary homoseksualne jako rodzice – czemu nie? Swoboda seksualna nastolatków jako gwarancja ich wolności? Rodzice niekoniecznie jako najważniejsi wychowawcy? Wybór światopoglądu i drogi życiowej dzieci to wyłącznie ich sprawa osobista? Dobro i zło to kwestia interpretacji?

Tak sformułowanych pytań w ustawie nie ma, ale bystry czytelnik przyzna, że jej konstrukcja wprost ku temu zmierza. Nikt tam nie mówi, że kobieta i mężczyzna są komplementarni, że rodzicielstwo to dwugłos, że konkubinat to lęk przed odpowiedzialnością. Nikt nie mówi, że wychowanie to proces, kształtowanie zasad, postaw, stawianie wymagań, ale również granic. Czy kogoś dziwi, że nikt w ustawie nie wspomina o chrześcijańskich korzeniach polskiej rodziny, polskiego wychowania? Nie, bo chrześcijańskie wychowanie jest wymagające, bo mówi o poczuciu winy, o pokorze, o miłości bliźniego, bo respektuje Dekalog, a w nim czwarte przykazanie. Zapewne wielu twórców nowelizacji ustawy uległo urokowi Jana Pawła II, zachwycało się jego słowami, a on przecież prosił młodzież, aby wymagała od siebie, nawet gdy inni nie będą od niej wymagać, że „istotny problem młodości jest bardzo głęboko

personalistyczny”, że wychowawca musi mieć jasno określoną świadomość celu ostatecznego. Zapominanie o tym, że w wychowaniu cele stanowią decydującą funkcję, świadczy o niekompetencji, staje się przyczyną jednostronności i wypaczeń.

Zignorowanie tych prawd bardzo dobrze komponuje się z odrzuceniem wychowawczej roli cierpienia, odpowiedzialności, samodyscypliny i czegoś, co się określa dawno już zapomnianym słowem – „samowychowanie”. Świetnie również komponuje się z naiwnym twierdzeniem, że z liberalizmu można wybrać tylko to, co jest wygodne i korzystne. Nic błędniejszego, liberalizm jest bowiem doktryną całościową, w której wszystko jest podporządkowane skrajnemu antropocentryzmowi. Rodzina nie da się w to wpisać, więc może ją „wypisać”, podważyć, zakwestionować? Narzędzie do podważenia już jest – ustawa o przemocy w rodzinie, która instytucją rodziny próbuje precyzyjnie zasłonić potężny obszar przemocy medialnej, społecznej, politycznej i ekonomicznej. W tym mieszczą się również zabiegi Ministerstwa Edukacji, takie jak np. własne pomysły na wychowanie seksualne dzieci, wysyłanie sześciolatków do szkoły, dyscyplinowanie nauczycieli i właściwie absolutna bezkarność uczniów itd. Tymczasem rodzice mogą mieć bardzo poważne kłopoty, jeśli dopuszczają się przemocy typu: „zawstydzanie, narzucanie własnych poglądów, groźby”, a nawet „kontrolowanie i ograniczanie kontaktów”. I nie daj Boże, gdyby któryś z rodziców córeczce dał „klapsa” lub „obezwładnił” zbuntowanego nastolatka, albo zakwestionował towarzystwo swoich pociech lub ich preferencje seksualne. Może zostać objęty monitoringiem i to wielostopniowym: przez wojewodę, wojewódzkiego koordynatora realizacji ustawy oraz gminne zespoły interdyscyplinarne do spraw przemocy. To nie tylko brzmi groźnie, to jest groźne!

Tymczasem znowu zza węgła dewastuje się ład społeczny, uderza w małżeństwo w rodzinę, w człowieka. W grudniu 2012 r. Polska podpisała Konwencję Rady Europy o przemocy wobec kobiet oraz przemocy domowej. Rząd na dniach ma się zająć wnioskiem o jej ratyfikację. Konwencja jest sprzeczna z polską konstytucją, uderza w podstawy cywilizacji europejskiej, jest sprzeczna z szeroko pojętą wiedzą o człowieku. Obrońcy życia podczas konferencji zorganizowanej w Sejmie nazwali Konwencję „konstytucją gender”.

„Genderyści” obrażają się, gdy ich działalność określa się mianem ideologii i „naukowo” reklamują *Standardy edukacji seksualnej w Europie* jako podstawowe zalecenia dla decydentów oraz specjalistów zajmujących się edukacją i zdrowiem. W „zaleceniach” czytamy m.in. o potrzebie masturbacji we wczesnym dzieciństwie, o potrzebie informowania dziecka w wieku 4–6 lat o uczuciach seksualnych (przyjemność, podniecenie), o miłości do osób tej samej płci, dziecko w przedziale wieku 6–9 lat powinno wiedzieć o pozytywnym wpływie seksualności na zdrowie i dobre samopoczucie, zaś o rok starszy od niego kolega o pierwszych kontaktach i różnych orientacjach seksualnych. Dziesięciolatek powinien już brać odpowiedzialność za bezpieczne i przyjemne doświadczenia seksualne, a dwunasto- lub piętnastolatek wiedzieć, jak negocjować i komunikować się w celu uprawiania bezpiecznego i przyjemnego seksu. Później to już: elastyczność poglądów seksualnych, prawa seksualne według IPPF, ciąża, aborcja, krytyczne podejście do norm kulturowych, religijnych.

Wystarczy?! Dokąd zmierzamy? Gdzie jesteśmy? To równia pochyła.



Najpierw przełomowy miał być r. 2012, potem następny, a teraz 2014. Po r. 2014 program ujęcia i zagospodarowania krajowych zasobów gazu łupkowego stanie się powszechnym tematem szyderstwa i przykładem oszustwa na miarę bajki Andersena.

ŁUPKI, ŁUPKI, ŁUPKI..., CZYLI NOWA MANTRA



**Adam
Maksymowicz**

Geolog, pracował niemal we wszystkich branżach surowcowych i górniczych w Polsce, był główny inżynier w Biurze Zarządu KGHM Polska Miedź w Lubinie, członek „Civitas Christiana” we Wrocławiu.

W USA dla potrzeb eksploatacji gazu łupkowego nie trzeba było zmieniać żadnego prawa. Dlaczego? Czy gaz łupkowy nie zmienił tam relacji ekonomicznych? Tak, zmienił. Zostały one jednak wcześniej ujęte w uniwersalnych przepisach, które można zastosować w dowolnej sytuacji. Takie rozwiązanie prawne w Polsce jest niemożliwe. Każdorazowo sprzeciwia mu się większość parlamentarna.

O d rządu poczynając, a kończąc na mediach kilka już lat sły-chać nieustannie powtarzane zaklęcie: łupki, łupki, łupki... Jest ono jak mantra ze wschodniej praktyki duchowej, która ma pomóc w opanowaniu umysłów i uspokojeniu na drodze do szczęśliwości, jaką mamy dzięki łupkom osiągnąć. Stać się to może za sprawą przewodnika i nauczyciela, którym jest guru. Rolę tę pełnią kolejni ministrowie środowiska i ich zastępcy na stanowisku Głównego Geologa Kraju. Celem tego spektaklu jest próba powtórzenia w naszym kraju sukcesu gazu łukowego z USA. To, że Polska pod każdym względem jest krajem innym, mało kogo interesuje. Mówi się, pisze, ogłasza, proponuje i nakazuje, że ma być jak w Stanach Zjednoczonych. Pomińmy obiektywne różnice w budowie geologicznej obu krajów i dla uproszczenia tych rozważań założmy, że choć pod tym względem niczym się nie różnimy. Przyjrzyjmy się jednak innym porządkom, prawom i postanowieniom, które zadecydowały, że jest akurat tak, a nie inaczej.

RZĄD USA

Gazem łupkowym nigdy się nie zajmował. Owszem, wie o jego sukcesach. Żaden jednak minister ani sekretarz stanu nikomu niczego nie nakazywał, nikogo nie mobilizował ani nie zmienił obowiązującego pod tym wzglę-

dem prawa. Po prostu, prywatni inwestorzy sami wszystko wzięli na swoje ryzyko. Rząd jeżeli się o tym dowiadywał, to ze statystyki, z mediów i spadku cen na gaz ziemny w wyniku procesu jego eksploatacji. Sprawa gazu łupkowego od samego początku była przedsięwzięciem prywatnym i takim pozostała po dzień dzisiejszy. Rząd USA nie wydał na ten cel ani jednego dolara. Istotę amerykańskiej władzy dobrze ilustruje anegdota pochodząca jeszcze z czasów PRL. Naszemu korespondentowi wydano polecenie, aby na konferencji prezydenta USA zadał mu takie pytanie, na które nie będzie on mógł mu odpowiedzieć. Nasz redaktor po głębszym zastanowieniu się zadał Johnowi Kennedy'emu następujące pytanie: Ile gwoździ produkuje się w USA? Ten słysząc to, wybuchł serdecznym śmiechem i powiedział: Po co mi to wiedzieć? Ta wiedza do niczego nie jest mi potrzebna! Rząd gospodarkę pozostawia w rękach biznesmenów i oni się tym martwią. Prezydentowi i państwowej administracji również wiedza na temat gazu łupkowego, jak w tej anegdocie, do niczego nie jest potrzebna.

KIWAJĄCY OSIÓŁ

Żuraw, który pompuje ropę naftową z otworu wiertniczego, w USA jest nazywany „kiwającym osłem”. Polskie i zagraniczne delegacje odwiedzające Texas i inne stany, gdzie wydobywa

się produkty naftowe, wspominają, że „kiwający osioł” jest na wielu sąsiadujących ze sobą posesjach, działkach i terenach. Stanowią one prywatną własność i dlatego każdy, kto chce się wzbogacić na produktach gazowo-naftowych, ma prawo do tego rodzaju inwestycji. Własność prywatna gruntu dotyczy tam wszystkiego, co jest pod nim, aż do fizycznej granicy możliwości wydobycia czegokolwiek, co znajduje się poniżej terenu tej działki. Ponieważ chęć wzbogacenia się jest w USA naturalnym czynnikiem prawie wszelkiej działalności, „kiwających osłów” pracuje tam bez liku. To zrozumiałe, że nikt o zdrowych zmysłach nie protestuje przeciwko własnym inwestycjom. Jeżeli nawet w jakimkolwiek sposób wpływają one na sąsiada, to proponuje mu się udział w tym interesie, który ma zaspokoić jego pretensje, postulaty i żądania. Owszem, potrzebne jest zgłoszenie projektu do odpowiedniego urzędu oraz składanie do niego okresowych sprawozdań z postępu robót i ich wyników. Czyni się to ze względów statystycznych i wymagań bezpieczeństwa, a nie kontroli. Ta polega tylko na opodatkowaniu sprzedanego surowca, którego na ogół ze względu na ilość i tak nie da się ukryć. Są to podstawowe przesłanki decydujące o zaangażowaniu prywatnego kapitału. Jego czołowym przedstawicielem był grecki

miliarder Georg P. Mitchell. Działal on wyłącznie z własnej inicjatywy.

Nikt z rządu nawet o tym nie wiedział. Mitchell był pionierem w wydobywaniu gazu ziemnego metodą szczelinowania. Założył w 1980 r. firmę Mitchell Energy & Development Corp., która rozpoczęła eksploatację gazu z łupków w Stanach Zjednoczonych z zastosowaniem szczelinowania. Pomyślne rezultaty uitorowały mu drogę do eksploatacji gazu ze skał o niskiej przepuszczalności. Zapewniło to rozwój firmy, którą w 2002 r. kupił koncern Devon Energy za 3,5 mld dolarów. Zmarły w ubiegłym roku miliarder miał 94 lata. W USA cieszył się on zasłużoną sławą. Dzięki jego pomysłowi amerykański gaz stał się o 50% tańszy i kraj ten z importera przekształcił się w eksportera tego surowca, zarabiając kolejne miliardy dolarów. Wymierzona w osobę miliardera krytyka wszelkich ekologów traktowana jest tam jako gospodarczy kabaret, z którego wszyscy się śmieją, ale nikt go nie traktuje poważnie.

POLSKIE REALIA

Zamiast prywatnej inicjatywy, jak w USA, u nas jest mobilizacja spółek skarbu państwa, którym minister każe zająć się tym tematem. Dochodzi nawet do tego, że podczas rokowań na temat dostaw gazu ziemnego do Polski Rosjanie ujawniają swoje zamiary względem rurociągu Jamał II, na co premier dymisjonuje swego ministra, a następnie prezesa PGNiG. W USA byłoby to nie do pomyślenia. Jakimiś ważnymi umowami swoich

firm zapewne rządowi urzędnicy się interesują, ale gdyby zażądali z tego powodu dymisji któregoś prezesa firmy, wybuchłby skandal, a wnioskodawca natychmiast zniknąłby z areny politycznej. W USA kapitał jest niezależny od polityki, a jeżeli nawet do takiej zależności dochodzi, to raczej w odwrotnym porządku – to kapitał ma wpływ na politykę. U nas niewiele się pod tym względem zmieniło od czasów PRL. Przedtem decydował o tym pierwszy sekretarz PZPR, teraz jego miejsce zajmuje premier i z tym samym skutkiem kieruje „niezależnymi” spółkami skarbu państwa, które tworzą trzon polskiej gospodarki.

WŁASNOŚĆ GRUNTU

Zgodnie z prawem europejskim za prywatną własność uznaje się grunt tylko do głębokości 30 cm, czyli na głębokość wbicia łopaty. Jeżeli ktoś na swoim terenie wykopie kilogramowy samorodek złota, to jest on właścicielem państwa, a nie tej osoby. Podobnie dzieje się z wszystkimi zasobami, jakie znajdzie prywatny właściciel na swojej działce. Nie jest on zainteresowany wydobywaniem czegokolwiek, bo co tu dużo ukrywać, poza kłopotami nic z tego nie ma. Te kłopoty to hałas górniczego sprzętu, rozjeżdżone drogi, odwodniony teren i zapyłone powietrze. Przeciwno temu właściciel gruntu protestuje i trzeba powiedzieć, że jest to na ogół protest ze wszelkich uzasadnionych. Dotyczy on poszukiwań gazu łupkowego, węgla brunatnego i każdej innej kopaliny. W ten

sposób osiąga się stan górniczego paraliżu inwestycyjnego.

ZMIANA PRAWA

W USA dla potrzeb eksploatacji gazu łupkowego nie trzeba było zmieniać żadnego prawa. Dlaczego? Czy gaz łupkowy nie zmienił tam relacji ekonomicznych? Tak, zmienił. Zostały one jednak wcześniej ujęte w uniwersalnych przepisach, które można zastosować w dowolnej sytuacji. Takie rozwiązanie prawne w Polsce jest niemożliwe. Każdorazowo sprzeciwia mu się większość parlamentarna i to niezależnie od tego, jakie ugrupowania ją tworzą. Zasada jest taka, że prawo polskie tworzy się dla aktualnej sytuacji. Jutro sytuacja się zmienia, zmieniamy prawo. Ponieważ zmienia się ona bez przerwy, stosownie do tego zmienia się prawo geologiczne i górnicze. Jest ono już czwarty raz zmieniane od chwili jego ustanowienia w 2012 r. Krytyka tego stanu rzeczy wywołuje irytację polityków. Uniwersalizm prawny w przeciwieństwie do USA jest u nas wręcz zabroniony. Niestabilizowane prawo powoduje, że najważniejsze koncerny światowe z USA uciekają od nas do... Rosji! W ten sposób, przy pomocy tak tworzonego prawa osiąga się skutek odwrotny od zamierzonego.

ŁUPKOWA PORAŻKA

W tej sytuacji powtarzanie mantry: „łupki, łupki, łupki...”, być może poprawia nastrój decydom rządowym, którzy usiłują wierzyć w jej nadprzyrodzoną skuteczność. Dzieje się tak na początku każdego roku. Z archiwalnych materiałów wynika, że najpierw przełomowy miał być r. 2012, potem następny, a teraz 2014. Ponieważ przysłowie mówi, że do trzech razy sztuka, po r. 2014 program ujęcia i zagospodarowania krajowych zasobów gazu łupkowego stanie się powszechnym tematem szyderstwa i przykładem oszustwa na miarę bajki Andersena. Po prostu każdy zobaczy, że łupkowy „król” jest nagi. Jest to smutna refleksja, ale nieuchronna dla podejmowania działań na tym kierunku. Na koniec trzeba zauważyć, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Przynajmniej lekcja gazu łupkowego będzie mogła być dużo lepiej wykorzystana na przyszłość dla usprawnienia i zagospodarowania pozostałych jeszcze surowców naturalnych naszego kraju.

Koncesja Tomaszów Lubelski (Lubycza Królewska)

Fot. www.lupkipolskie.pl/



ŚWIĘTY PAWEŁ NA MALCIE

Paweł zawdzięcza Malcie ocalenie swoje i towarzyszy, natomiast Malta zawdzięcza Pawłowi rozstanie jej po świecie. Maltańczycy nazywają swój kraj „małą wyspą z wielką historią”.

Lukasz, autor Dziejów Apostolskich, dobrze zapamiętał i przedstawił dramatyczne okoliczności morskiej podróży Pawła do Rzymu oraz ocalenia go wraz z towarzyszami na Malcie. Gdy statek osiadł na mieliźnie, żołnierze postanowili pozabijać więźniów, by któryś nie uciekł po dopłynięciu do brzegu (Dz 27,42). Prawo rzymskie nakładało na żołnierzy surową odpowiedzialność za ucieczkę więźniów, bo eskortujący musiał wtedy zastąpić uciekiniera. W tej sytuacji zareagował setnik, który chcąc ocalić Pawła, powstrzymał ich od tego zamiaru. Rozkazał, aby ci, co umieją pływać, skoczyli pierwsi do wody i wyszli na ląd, a potem pozostali, jedni na deskach, a inni na przedmiotach ze statku. W ten sposób wszyscy znaleźli się cało na lądzie (w. 43-44). Życzliwość setnika przesądziła o zachowaniu przy życiu wszystkich więźniów.

Po ocaleniu dowiedzieliśmy się, że wyspa nazywa się Melita (Dz 28,1)

Melita, czyli „miód”, to nadana przez Kartagińczyków starożytna nazwa Malty, położonej około 100 km na południowy wschód od Sycylii. Obecnie jest to niepodległe państwo, do którego należą jeszcze dwie niewielkie wyspy, Gozo i Comino. Najstarsze ślady osadnictwa na Malcie sięgają 8000 lat przed Chr., zaś na przełom IV i III tysiąclecia są datowane świątynie, których pozostałości zachowały się do naszych czasów. W początkach I tysiąclecia przed Chr. osiedlali się tam Etruskowie, napływający ze środkowej Italii, oraz Grecy, ale wyspa została skolonizowana przez Fenicjan. Od V do III w. przed Chr. pozostawała pod władzą Kartaginy, której wpływy utrzymały się nawet wtedy, gdy na początku drugiej wojny punickiej (218–201 r. przed Chr.) Maltę zajęli Rzymianie, łącząc ją administracyjnie z Sycylią. Mieszkańcy nie mówili po grecku ani po łacinie, posługując się własnym językiem z wieloma



**Ks. prof. dr hab.
Waldemar Chrostowski**

Dyrektor Instytutu Nauk Biblijnych na Wydziale Teologicznym UKSW, przewodniczący Stowarzyszenia Biblistów Polskich, członek Komitetu Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk.

naleciałościami fenickimi i punickimi. W późniejszych czasach Malta przeżyła najeźdy bizantyjskie, arabskie, normandzkie i hiszpańskie, a potem francuskie, włoskie i brytyjskie. Po przegranych wyprawach krzyżowych osiedli na niej rycerze Zakonu św. Jana, znani powszechnie jako joannici lub kawalerowie maltańscy.

Rozbitkowie wylądowali w miejscu, któremu nadano nazwę Zatoka św. Pawła. Położona w północno-wschodniej części wyspy, dosyć mocno wcina się w ląd. Na północy wejście do zatoki osłaniają

dwie niewielkie wysepki noszące imię św. Pawła. Na większej umieszczono w 1845 r. okazały posąg Apostoła Narodów. Około dwustu lat wcześniej na lądzie wzniesiono kościół św. Pawła Milqi, czyli Powitania św. Pawła, wokół którego zachowały się pozostałości starożytnej willi rzymskiej.

Paweł, eskortowany jako więzień, stał się najważniejszym bohaterem wydarzeń. Relacja o nich rozpoczyna się od wypowiedzi, która bywa chętnie powtarzana przez mieszkańców Malty: *Tubylcy okazywali nam niezwykłą życzliwość* (Dz 28,2). Starożytni Maltańczycy często przychodzili z pomocą rozbitkom, którym podczas gwałtownych burz i sztormów udało się ocalić życie. Słynęli z gościnności i opiekuńczości, czemu sprzyjało utrzymywanie rozległych kontaktów handlowych z innymi rejonami basenu Morza Śródziemnego, ponieważ wyspa znajduje się na ważnym szlaku wiodącym z Rzymu do Egiptu.

Lokalną ludność Łukasz określa mianem *hoi bárbaroi*, co w tym kontekście nie ma zabarwienia pejoratywnego, lecz podkreśla odmienność przejawiającą się w posługiwaniu się innym językiem niż grecki, a mianowicie odmianą dawnego języka fenickiego, określaną jako język punicki. Jego słownictwo ma dużo wspólnego z hebrajskim i nie można wykluczyć, że przybysze byli w stanie bez trudu porozumieć się z gospoda-

rzami. Życzliwość została po grecku określona jako *filantrōpía*, co potwierdza wrażliwość Łukasza oraz jego doskonałą znajomość greki. Wyrazem życzliwości tubylców stała się troskliwa opieka nad dwustu rozbitkami. Rozpalono ognisko, gdyż *deszcz zaczął padać i było zimno*, co wskazuje, że wydarzenia miały miejsce w zimnej i deszczowej porze roku.

Przychodzili również inni chorzy na tej wyspie i byli uzdrawiani (Dz 28,9)

Rozbitkowie, których ocalenie postrzegano jako dowód ich pobożności, włączyli się we wspólną pracę. *Gdy Paweł nazbierał wiele chrustu i kładł do ogniska, na skutek gorąca wypęzła żmija i uczepiła się jego ręki. Tubylcy widząc gadzinę wiszącą u jego ręki, mówili do siebie nawzajem: „Ten człowiek jest na pewno mordercą, bo chociaż uszedł cało z morza, pomsta żyć mu nie pozwala”* (w. 3-4). W narracji o wężu uczepionym ręki Pawła rozpoznano zastosowanie terminologii używanej w traktatach medycznych. Toczy się debata, jak należy rozumieć grecki termin *he dikē*, przetłóżony na polski jako „pomsta”. Dominuje pogląd, że chodzi o nawiązanie do imienia jakiejś bogini czczonej na Malcie, które przywoływało skojarzenia z grecką Dike, czczoną jako bogini przeznaczenia i losu, do której należało wyrównywanie sprawiedliwości i pomsta. Paweł wyszedł cało z opresji: *On jednak strząsnął gadzinę do ognia i nic nie ucierpiał. Tamci spodziewali się, że opuchnie albo nagle padnie trupem. Lecz gdy długo czekali i widzieli, że nic złego mu się nie stało, zmieniawszy zdanie orzekli, że jest bogiem* (w. 5-6). Zachowanie maltańskich tubylców bardzo przypomina postępowanie pogańskich mieszkańców Likaonii podczas pobytu Pawła w Listrze w trakcie jego pierwszej podróży misyjnej (Dz 14,8-18).

Niedaleko od tego miejsca znajdowały się posiadłości rządcy wyspy, imieniem Publiusz. Przyjął on nas u siebie i życzliwie gościł przez trzy dni (w. 7). Rządca Malty, mianowany przez Rzym, został nazwany *prōtos*, czyli „pierwszy”, a jest to tytuł potwierdzony w inskrypcjach greckich i łacińskich. *Ojciec Publiusza leżał właśnie trawiony gorączką i biegunką. Paweł podszedł do niego, a pomodliwszy się położył na nim swe ręce i uzdrowił go* (w. 8). Łukasz znowu posługuje się fachowym słownictwem znanym z medycznych traktatów Hipokratesa i Galena. Zastosowana terminologia wskazuje na silne i uporczywe ataki gorączki towarzyszące narastającemu osłabieniu chorego w podeszłym wieku. Chorobę, o której mowa, mogły wywoływać bakterie obecne w mleku maltańskich kóz, co zdarza się też w naszych czasach, albo groźna dla życia odmiana malarii. Łukasz nie stawia diagnozy, lecz podaje, w jaki sposób Paweł uzdrowił chorego: dzięki wstawienniczej modlitwie, która przyniosła natychmiastowe rezultaty. Gest nałożenia rąk stał się składnikiem udzielania przez kapłanów sakramentu namaszczenia chorych. *Po tym wydarzeniu przychodzili również inni chorzy na tej wyspie i byli uzdrawiani* (w. 9).

Gdy odpływaliśmy, przynieśli wszystko, co nam było potrzebne (Dz 28,10)

Paweł, Łukasz i Arystarch oraz pozostali rozbitkowie przeżyli na Malcie zimowe miesiące przełomu 59 i 60 r. Możemy się domyślać, że z upływem czasu narastało rozdwojenie: żeglarze nie kryli rozczarowania, iż nie udało im się dotrzeć do celu, a zatem również do swoich domów, natomiast więźniowie wcale nie spieszyli się do Rzymu, gdzie ich los był niepewny. Ale o dalszej podróży nie mogło być mowy tak długo, jak długo trwała zima i niepomyślna pogoda, która w tym rejonie Europy oznacza częste wichry i deszcze. Relację o pobycie na

Malcie zamykają słowa, w których słysząc ogromne uznanie i wdzięczność dla jej mieszkańców: *Okazywali nam wielki szacunek, a gdy odpływaliśmy, przynieśli wszystko, co nam było potrzebne* (w. 10). Nie jest do końca jasne, kogo Łukasz ma na myśli, używając pierwszej osoby liczby mnogiej: czy chodzi o 276 rozbitków, których hojnie wyposażono na dalszą drogę, czy tylko o Pawła i jego towarzyszy, którym Maltańczycy okazali szczególne względy.

Paweł nie zamierzał odwiedzać Malty, zapewne wcześniej nawet nie wiedział o jej istnieniu. Tym razem nie jego plany, lecz zrządzenie losu sprawiło, że się na niej znalazł. Ten fakt rzutował na całe późniejsze dzieje Malty. Około 50 tamtejszych kościołów ma za patrona Apostoła Narodów. Nieopodal Zatoeki św. Pawła znajdują się dwie niewielkie Wyspy św. Pawła. W Valetta, stolicy Malty, wśród wąskich uliczek znajduje się kościół Rozbicia się Statku św. Pawła, a w nim figura Apostoła wykonana w 1659 r., z napisem *Prædicator Veritatis*, czyli Głosiciel Prawdy. W tym kościele przechowuje się podarowany przez Piusa VII w. 1818 r. kawałek kolumny z rzymskiej Bazyliki św. Pawła za Murami, przy której poniósł on śmierć męczeńską, oraz przekazane pięć lat później relikwie Apostoła. Natomiast z początku XX w. pochodzą obrazy ze scenami pobytu Apostoła Narodów na Malcie.

W kościele Ogniska św. Pawła, upamiętniającym epizod z poskromieniem węża, dwa razy do roku, 10 lutego i 29 czerwca, odbywają się odpusty upamiętniające przybycie Apostoła oraz ku czci św. Piotra i Pawła. Wierni obnoszą statuę Pawła oraz udają się na zatokę, gdzie na łodziach uczestniczą w Eucharystii sprawowanej na jednej z Wysp św. Pawła. Na tarasowych wzgórzach usytuowanych na południe od zatoki wznosi się kościół św. Pawła Milqī, czyli Powitania św. Pawła, zbudowany w XVII w. na miejscu wskazywanym jako siedziba zarządcy Publiusza. Obok kościoła przeprowadzono prace archeologiczne, które wydobyły na światło dzienne okazałą rzymską willę i farmę. Wiele wskazuje na to, że właśnie tam Paweł uzdrowił ojca Publiusza i zatrzymał się na dalszy pobyt. Katedra biskupa Malty wznosi się na miejscu świątyni wybudowanej w IV w., gdzie według tradycji Paweł udzielił chrztu Publiuszowi. Wśród obrazów z epizodami z życia Pawła wyróżnia się obraz przedstawiający jego nawrócenie pod Damaszkiem. Fontanna Apostoła w pobliżu zatoki jest pokazywana jako miejsce chrztu pierwszych Maltańczyków.

Na Malcie nie brakuje stanowisk archeologicznych, które dają pojęcie o życiu na wyspie w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej. W miejscowości Rabat odkryto dobrze zachowaną rzymską willę, a w niej mozaiki oraz podobiznę cesarza Klaudiusza, którego panowanie (lata 41–54) przypada na okres życia i działalności św. Pawła. W pobliżu zachowały się rzymskie łaźnie. W miasteczku Vittoriosa ulokowano muzeum morskie, w którym pokazuje się kilka kotwic statków rozbitych około 20 wieków temu u brzegów Malty. W mieście Rabat, w pobliżu kościoła parafialnego, znajduje się Grota św. Pawła, w której Apostoł miał często przebywać i nauczać. Nieopodal mieszczą się katakumby św. Pawła, sąsiadujące z katakumbami św. Agaty, w których grzebano zmarłych. Na jednym z grobów widnieje menora i chrześcijański symbol „Ch-R”, czyli skrót urobiony od „Chrystus”.

Nie ulega wątpliwości, że przybycie Pawła na zawsze odmieniło dzieje wyspy. Obecność tak znakomitego rozbitka i narracja Dziejów Apostolskich, która weszła do kanonu Nowego Testamentu, przyczyniły się też do zaistnienia i przetrwania prężnej wspólnoty chrześcijańskiej, która wiernie zachowuje katolickie oblicze.

SZCZERY WYWIAD Z BISKUPEM CZAJĄ O POLSKIM KOŚCIELE



**Marcin
Motylewski**

Dziennikarz Miesięcznika „Civitas Christiana”,
socjolog.

W ostatni poniedziałek marca odbyła się w Sekretariacie Episkopatu Polski w Warszawie konferencja prasowa prezentująca książkę *Szczerze o Kościele*, będącą wywiadem-rzeką, który Tomasz Ponikło przeprowadził z bp. dr. hab. Andrzejem Czają.



Książka jest odpowiedzią na społecznie wyrażane zapotrzebowanie, żeby mieć polskiego biskupa podobnego do papieża Franciszka i myślę, że z takim przypadkiem tutaj mamy do czynienia – zachęcał do lektury Zbigniew Nosowski z kwartalnika „Więź”. – Można to pokazać w czterech punktach. Po pierwsze – bp Andrzej Cząja ma jasną wizję Kościoła, po drugie – jest szczery w rozmowie, po trzecie – jest bardzo nastawiony na praktykę i po czwarte – jest otwarty na krytykę. Kościół w Polsce zbyt często jest zajęty sobą i umacnianiem swoich struktur, a za mało człowiekiem – cytował Nosowski krytyczną opinię biskupa wypowiedzianą w książkowym wywiadzie.

Książka przedstawia nie tylko poważne sprawy dużego kalibru. Zawiera również ciekawostki i anegdoty z życia różnych postaci polskiego Kościoła. Rozmowa toczy się zarówno o sprawach drobnych, np. higienicznych zaniedbaniach pewnego księdza, jak i o błędach związanych z całą wizją duszpasterstwa. Biskup nie waha się wystawić surowej diagnozy szkolnej katechezie, która w jego ocenie najczęściej nie realizuje dwóch podstawowych po-

stulatów: budzenia i umacniania wiary oraz wiązania z Kościołem. Oceny opolskiego pasterza dotyczą całego polskiego Kościoła, który krytykuje za aktywizm i moralizatorstwo. Przypomina, że do doskonałości trzeba dopiero dorosnąć, a rolą duszpasterzy jest bardziej stymulacja do tej doskonałości niż kontrola wiernych.

– Poznałem człowieka autentycznego i pokornego – mówił Tomasz Ponikło. – To było kilka wspaniałych dni, gdy siedzieliśmy razem od rana do wieczora i widzę, że udało się to zachować na kartach książki. Dziennikarsko obsługiwałem tematy kościelne od siedmiu lat i przyszedłem do biskupa z garścią gorących spraw, a on nie tylko odpowiedział na moje pytania, co w naszych standardach często jeszcze bywa wyjątkiem, że biskup zechce odpowiadać, ale jeszcze dostałem tę odpowiedź w odpowiedniej ramie. Biskup zaprosił mnie do podróży, w której stworzyliśmy ramy myślenia o poruszanych problemach. To pozwoliło nam sporządzić mapy całej sieci zagadnień, które chciałem poruszyć. W tym sensie „Raport o stanie wiary” jest dobrym nieoficjalnym tytułem tej książki.

– Ta forma stwarza mi okazję dotarcia do znacznie szerszego gremium niż podręcznik do eklezjologii, który napisałem – wskazał bp dr. hab. Andrzej Cząja to, co go przekonało do zgody na wywiad-rzekę. – Pomyślałem, że może sięgnie po tę książkę ktoś, kto jest daleko od Kościoła.

Ksiądz biskup zwrócił uwagę na ważne zagadnienia dzisiejszej rzeczywistości, które jego zdaniem są zaniedbane: rodzina, niska dietność i ewangelizacja wsi. Ubolewał nad niedostatecznym dialogiem wewnątrzkościelnym, który jest gorzej rozwinięty niż dialog z innymi wyznaniaми. Książka, której stał się współautorem, ma wypełnić tę lukę i nie niesie ze sobą żadnych niebezpieczeństw, gdyż – jak zapewnił – szczerść tego wywiadu ma swoje rozsądne granice, do których on jako biskup jest zobowiązany, dbając o dobre imię Kościoła.

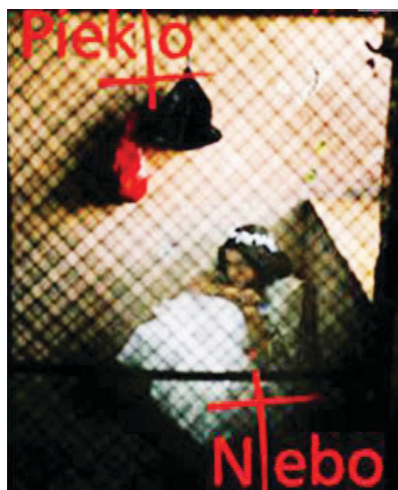
– Jako doktor teologii mógłbym w paru miejscach pójść dalej w odpowiedziach na pytania, ale jako biskup nie mogę tego uczynić – uspokoił bp Andrzej Cząja. – Moja wypowiedź nie może podzielić wiernych.

Filmy godne uwagi widza



Syn Boży

Kinowa wersja bijącego rekordu oglądalności telewizyjnego serialu „Biblia”, ukazująca całe życie Jezusa Chrystusa od narodzin, przez Jego nauczanie, ukrzyżowanie aż po zmartwychwstanie. Nakręcony z epickim rozmachem w Maroku obraz wyreżyserował Christopher Spencer, a główne role zagrali Diogo Morgado (Jezus) i Roma Downey (Maria).



Piekiełko

Dziesiąty film z cyklu „Święta polskie”. Do swojej pierwszej parafii przyjeżdża młody wikary. Jego uwagę zwraca Marta – dziewczynka przygotowująca się do Pierwszej Komunii. Jej skrytość i dziwne odpowiedzi na pytania zmuszają go do prywatnego śledztwa. Dziewczynka nie chce mu opowiedzieć o swoich problemach i ucieka spod ołtarza podczas uroczystości komunijnej. Wkrótce okazuje się, że nie powiedziała wszystkiego podczas swojej pierwszej spowiedzi.

KSIAŻKI



**Leczymy się i gotujemy ze św. Hildegardą .
Receptury i recepty ze średniowiecznego klasztoru**

Petra Hirscher, IW PAX, Warszawa 2014

Książka zawiera przepisy kulinarne św. Hildegardy oraz plan pożytecznego dla zdrowia postu. Pocho-
dząca sprzed ośmiuset lat propozycja sposobu życia w zgodzie z naturą zaskakuje dziś swoją aktualnością.



**Charles de Gaulle -
Biografia katolika
i męża stanu**

Gérard Bardy, IW PAX, Warszawa 2014

Książka ta to bardzo ważne źródło wiedzy na temat najnowszej historii Francji i jej roli w Europie na tle burzliwych dziejów kontynentu w XX wieku.



Szczerze o Kościele

Bp Andrzej Czaia, Tomasz Ponikło, Wydawnictwo WAM, Kraków 2014

Bp Andrzej Czaia prezentuje swoje poglądy na najważniejsze tematy chrześcijaństwa i zabiera głos w kluczowych sprawach polskiego Kościoła.



**Odkłamać wczoraj
i dziś**

Prof. Mieczysław Ryba, Wydawnictwo PROHIBITA, Warszawa 2014

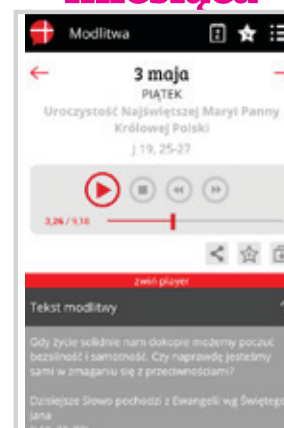
Opisane zrozumiałym językiem wybrane problemy historyczne to lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy nie zadowalają się „jedynie słuszną” wersją dziejów najnowszych Polski.



**Jezuita. Papież
Franciszek**

Francesca Ambrogetti, Sergio Rubin, Rafael 2013
Światowy bestseller. Jedyny wywiad—rzeka, jakiego udzielił obecny papież. Autorzy zdobyli jego zaufanie i skłonili go do osobistych zwierzeń.

Aplikacja miesiąca



Modlitwa w drodze (Android/iOS)

Modlitwa w drodze to codzienne kilku minutowe medytacje w formie dźwiękowej i tekstowej. Polecamy jako jedną z najlepszych katolickich aplikacji. Cieszy fakt, że stworzona w Polsce.

Porady pani domu



Chyba najmniej lubianym zajęciem w kuchni jest zmywanie, dlatego tak doceniamy dzisiaj komfort korzystania ze zmywarek automatycznych. Jest to nie tylko wygodne, ale i ekonomiczne rozwiązanie, oszczędzamy bowiem w ten sposób zużywaną wodę. A jaki środek stosować do zmywania w zmywarce? Jakiś czas temu polecałam tabletki do zmywarek marki Ludwik. Na rynku pojawił się jednak ostatnio nowy produkt tej marki, wart polecenia wszystkim użytkownikom zmywarek. A chodzi o żel do zmywarek All in one. Jest to całkowita nowość wśród chemii gospodarczej, środek, który usuwa z naczyń wszelkiego rodzaju zabrudzenia i nadaje im połysk, a jednocześnie chroni zmywarkę przed osadzaniem się kamienia i neutralizuje niepożądane zapachy. Żel do zmywarek jest bardzo wygodny w użyciu i wydajny – jak informuje producent – zawartość butelki wystarcza na 30 cykli zmywania. Ze swojej strony polecam.

9 IV 2014 R. — ETAP DIECEZJALNY XVIII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU WIEDZY BIBLIJNEJ



CZĘSTOCHOWA



GNIEZNO



KATOWICE



ŁÓDŹ



OLSZTYN



PŁOCK



WARSZAWA-PRAGA



WARSZAWA-PRAGA



RADOM



WROCŁAW



WŁOCŁAWEK



TARNÓW



WROCŁAW



OPOLE



TORUŃ



WARSZAWA



BYDGOSZCZ